NRLF-1
MAIN

ST. HYACINTH
SEMINARY

KAZANIA PASYJNE

TUDZIEŻ

NAUKI W CZASIE ĆWICZEŃ DUCHOWNYCH

DLA MŁODZIEŻY GIMNAZYALNEJ

Z DODANIEM

KILKU KAZAŃ PRZYGODNYCH

PRZEZ

X. Dra Juliana Bukowskiego

Szambelana Jego Świąt., Proboszcza kollegiaty Św. Anny, b. Profesora religii gimn. Św. Jacka w Krakowie.

ST. HYACINTH SEMINARY

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

Printed in Poland

KRAKÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ST. A. KRZYŻANOWSKIEGO.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1902.

25 B 93

Kazania pasyjne, tudzież nauki w czasie ćwiczeń duchownych dla młodzieży gimnazyalnej z dodaniem kilku kazań przygodnych, przez Wgo JM. Księdza Bukowskiego Juliana, profesora religii przy gimnazyum św. Jacka i proboszcza kolegiaty św. Anny w Krakowie wypracowane, znalazłem nietylko zgodne z nauką katolickiego kościoła, ale zarazem odznaczające się jędrnością stylu polskiego, jasnym wykładem założonego przedmiotu i pięknemi zwrotami, do życia praktycznego zastosowanemi. Przeto sądzę, iż są godne druku.

Kraków dnia 4 czerwca 1879 roku.

Ksiądz Filip Gołaszewski
Cenzor ksiąg treści religijnej.

IMPRIMATUR

Cracoviae die 16 junii 1879.

(L. S.) † *Albinus*
Episcopus Cracoviensis.

Nr. 2697.

REIMPRIMATUR

E Curia Principis Eppi.

Cracoviae d. 30 maji 1902.

F. Gawroński.
vic. gen.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

KAZANIE I.

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. (Słowa Chrystusa Pana zapisane u Jana św. w Rozdz. III, w. 16).

Najmilsi! Kiedy Nikodem, jeden z żydów dobrej woli, ale jeszcze nie wtajemniczony we wszystkich sprawach Bożych, zapytywał się Chrystusa Pana o niektóre tajemnice królestwa Bożego, Pan Jezus odpowiadając mu i nauczając go, jako przyczynę i jako źródło wszystkich dzieł Boga względem człowieka, powiedział owe słowa: »Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny«. Prawda krótko się wyraża. Na wytłómaczenie wszystkich niewypowiedzianych dzieł i dobrodziejstw Boga względem człowieka ma tylko jedno słowo: miłość.

W miłości świat ten uczyniony jest, miłość była powodem Bogu, iż tak wyniósł najcelniejsze stworzenie swoje na ziemi, dając mu w pewnej mierze prawie wszystkie przymioty swoje, prócz Bóstwa jednego; miłość ta nawet w upadku człowieka nowy znalazła bodziec, iż jeszcze tem jaśniejszym zaświeciła blaskiem. Bo kiedy człowiek zerwał dobrowolnie ów związek, który go łączył ze źródłem jego szczęścia i nie było sposobu, żeby go nanowo zawiązać, a porywany przemagającą siłą złego, zginąć miał już ów człowiek docześnie i wiecznie, to Bóg dał jednorodzonego Syna swego, aby Ten zastąpił człowieka, aby zadosyćuczynił za grzech, aby przywrócił utraconą jedność z Bogiem, aby naprawił naturę ludzką w sobie, jednem słowem, aby ród ludzki odkupił i zbawił. A odkupienia tego czem dokonał? Nie pieniędzmi, nie srebrem, nie złotem, nie jaką mocą swoją płacił za nas, ale odkupił nas sobą samym, krwią swoją przenajświętszą, a krew ta była Boską, a krew ta właśnie była Tego, który najhaniebniej przez człowieka był obrażony i zdradzony!

Tyle potrzebowałem nadmienić, przystępując w czasie tego postu do opisu męki i śmierci Chrystusa Pana, abyśmy ją nie tylko co do litery, ale i co do jej ducha pojęli, abyśmy ją ustawicznie w duchu miłości rozważali, aby ta wielka idea miłości była bezustannie przed oczyma i myśli i serca naszego. W ten sposób uważana męka Chrystusa Pana stanie się dla nas składem naj-

szczytniejszych myśli, źródłem najświętszych uczuć, przyczyną i pobudką ku temu wszystkiemu, co jest wielkiem i pięknem, prawdą i dobrem! Jedno tylko dodać mi jeszcze wypada. Bo przedstawienie nawet w tym duchu uczynione, nie wieleby pomogło, gdybyśmy doń nie dołożyli dobrej woli naszej, owszem gdybyśmy mu wszystkiemi siłami duszy naszej nie pomagali. Rozum nie tyle tu wskóra; za to w sercu człowieka złożył Pan Bóg nierównie większe skarby miłości i czucia, do niego się więc zwracam, bo jak mówi Pismo święte, przepaść przyzywa przepaść, to jest przepaść miłości Bożej tylko tą — acz tak nędzną i zwodniczą, zawsze przecież przepaścią serca naszego, choć w części zgłębioną być może. Oby nakoniec przedstawienie tak pojęte i przyswojone wydało najpiękniejszy owoc, oby rozbudziło ducha ofiary, miłości, poświęcenia, — ten jest mój cel najwyższy, abyśmy go wszyscy wspólnie osiągnąć mogli, prośmy o pomoc Ojca światłości, od którego wszelki dar dobry i natchnienie pochodzi. Zmówmy pobożnie Zdrowaś Marya!

Stojąc na wstępie drogi krzyżowej w ogrodzie Getsemańskim lub u stóp Kalwaryi, rozmyślanie jednak nasze o męce i śmierci Chrystusa Pana dalej cofnąć musim. Bo męka Chrystusa Pana nie rozpoczęła się dopiero od wiarołomstwa i wydania Judasza: z pierwszem już światłem dziennem, które otworzyło oczy dziecięcia, ujrzał ją Pan Jezus przy sobie, jakoby drugą rodzoną

matkę swoją. Ubogi żłóbek i stajenka — i głód i nagość i zimno — i to opuszczenie od świata: oto widoki i uciechy, które Pana Panów i Króla Królów przy wstępie na ten świat witały! Rychło potem uciekać musi przed okrucieństwem i zemstą Heroda; w potyraniu, w powłóczeniu, w bojaźni i prześladowaniu, jarzmo nasze, jako mówi prorok, nie od młodości, ale od dzieciństwa samego nosi. A kiedy powrócił do Nazareta, przez 30 lat życia Jego, jedno tylko słowo o Nim u wszystkich trzech Ewangelistów znajdujemy! Dziwujemy się onym Antonim, Arseniuszom, Hilaryonom i innym pustelnikom, iż światem i sławą jego gardząc, pokoju na bogomylność szukali; jako się tu Panu wszystkiego stworzenia nie dziwować, który się na taką pokorę udał, żywot swój w zatajeniu i zamilczeniu, w posłuszeństwie i poddaniu przepędzał. A kiedy rozpoczął żywot swój publiczny, to jakoby jeden ciąg i prac i trudów i niebezpieczeństw i boleści; tutaj nazwany bluźniercą, indziej porównany z Belzebubem, indziej na śmierć szukany, widział ów śmiertelny jad zbierający się na Niego w piersiach faryzeuszów, a który się tak krwawo zakończył. A oprócz tego czyliż jako Bóg nie przewidział od początku wszystkiego, co Go czeka, czyliż nie wiedział, iż wszedł na ten świat, jako baranek na rzeź prowadzony, że na Nim spocząć miały grzechy świata całego, a On za nie wszystkie z taką ciężkością swoją miał zapłacić? Myśl ta ponurem światłem każdy dzień

w życiu Jego znaczyła: czyniła cały bieg żywota Jego od kolebki aż do śmierci jedną drogą krzyżową. I oto po tej smutnej pielgrzymce po drodze życia Zbawiciela, przychodzimy do najsmutniejszego zamknienia, w którem wściekłość szatana i złość ludzka podały sobie ręce, aby zetrzeć sprawiedliwego. Rozpoczyna się nieprzerwany łańcuch i mąk i cierpień i naigrawań i katuszy fizycznych i moralnych; tu już nie możemy ani na chwilę opuścić Chrystusa Pana, ale raczej biegnijmy w ślad krwawej drogi Jego, zbierajmy ślady Jego, chwytajmy słowa, otwierajmy duszę naszą na widok cierpień Zbawicielowych. A najprzód wstąpmy za Nim do ogrojca, dokąd w tej chwili udaje się z najmilszymi uczniami swoimi. Nim nieprzyjaciel rodu ludzkiego da Mu się do syta napić z kielicha gorzkich cierpień i mąk najwyszukańszych, wypróbuje wprzódy na Nim wszystkich katuszy moralnych.

W ogrojcu.

Miasto już spało! Spali już prześladowcy, a niedługo i mordercy Sprawiedliwego, bo to była godzina ich ciemności, jako im powiedział potem Pan Jezus. Z murów miasta wychodzi grono ludzi, a na czele ich Zbawiciel sam, opromieniony jeszcze od owego rozrzewnienia miłości, której najczulsze, najwyższe dowody co dopiero na ostatniej wieczerzy zostawił. Znaną drogą dążą do ogrodu

Getsemani, dokąd się zwykli byli schodzić na modlitwę. Zaledwie tam weszli, Pan Jezus obracając się do ośmiu swoich apostołów, rzecze im: »Zostańcie tu i czekajcie, aż pójdę i pomodlę się. Módlcie się i wy także, abyście nie weszli w pokuszenie«. Następnie biorąc ze sobą trzech innych, to jest Piotra, Jakóba i Jana, wszedł z nimi głębiej w ogród. Słuszna tu zastanowić się, iż właśnie tych uczniów, których na górze Tabor świadkami chwalebnego Przemienienia swego uczynił, chciał także mieć świadkami człowieczeństwa swojego, i że właśnie tych samych uczniów, których najbardziej umiłował, chciał także mieć najbliższymi uczestnikami wszystkich cierpień i boleści swoich. Bo zaledwie kilka kroków postąpił w tym ogrodzie złowrogiej pamięci, który Mu przypominał upadek pierwszego rodzica naszego, gdy nagle i na wyraźny rozkaz woli Jego — bez czego nigdyby to nie nastąpiło — śmiertelny smutek ogarnia świętą duszę Jego. I przeto powiada do uczniów swoich: »Smutna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu, a czujcie ze mną«, tak jakby mówił: Smutek mój równa się śmierci. A odszedłszy od nich, jakoby na rzut kamienia, upadł twarzą na ziemię i począł się modlić: »Ojcze mój, jeżeli można, niechaj odejdzie ten kielich odemnie«. Stanęły mu przed oczyma wszystkie obrazy męki Jego: zdrada Judasza — i poszyjkowania i naigrawania, i ono okrutne biczowanie, sprzysiężenie się całego ludu, który On tak ukochał, — niespra-

wiedliwy wyrok sędziego, który Mu był nawet osobiście przychylny, i ono okrutne na krzyżu zawieszenie, gwoździami nóg i rąk przybicie, i ów macoszyński napój, i niesławne z łotrami towarzystwo! Na ten widok święte człowieczeństwo Pana naszego wzrusza się i trwoży, smutek, przerażenie i pognębienie ogarniają duszę Jego, zostawioną samej sobie, — i stąd pragnienie i modlitwa Jego, aby się oddalił ten kielich boleści: »Ojcze mój, jeżeli można, przenieś ten kielich odemnie!« Ale w tej chwili wyższa część duszy odnosi górę nad silnym oporem objawionym w części niższej, — P. Jezus dodaje: »Wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie«. I jakoby szukając pocieszenia, wraca Pan Jezus do uczniów swoich, ale zamiast na modlitwie, znajduje ich we śnie pogrążonych. Zabolała nanowo dusza Chrystusa Pana, i z wyrazem lekkiego wyrzutu, obracając się szczególniej do Piotra, którego miał i stróżem i najwyższym pasterzem po sobie w kościele uczynić, a który Mu przed chwilą zaręczał, że Go nigdy nie opuści, i że gotów iść za Nim i do więzienia i na śmierć, powiada Pan Jezus: »Szymonie spisz? tak nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną. Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę«. Ale zaraz, jakoby ich tłomacząc sam przed sobą, a zarazem ku ważnej przestrodze naszej, dodaje: »Duchci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe!«.

I niepocieszony wraca na nowo Pan Jezus

do modlitwy, jako do jedynego źródła pociechy. Ale obrazy męki, które był przed chwilą rozważał, zanadto głęboko utkwiły w duszy Jego i powracają znów w osobności z nową siłą, a łącząc ze sobą nowe obrazy cierpień, przydają nowe boleści. Bo oto widzi Pan Jezus przed sobą i opuszczenie swoje od Apostołów, i zaprzanie się Piotra, i nadto wszystko straszliwszą dla siebie boleść najukochańszej Matki swojej, a nadewszystko rozważa, iż cała ta męka i okrutna śmierć Jego nie będzie miała najmniejszego pożytku dla największej części własnego narodu Jego, który On tak ukochał, który najprzód przyszedł zbawić, owszem, iż mu się stanie przyczyną tem większego potępienia. To też niewysłowiona boleść ogarnia na nowo duszę Chrystusa Pana, tem straszliwsza i dotkliwsza, że już raz zranioną i zbolałą dotyka duszę! I znów jak pierwej wyrywa się prośba ze ściśnionego serca: »Ojcze wszystko Tobie podobna, przenieś ten kielich odemnie«. Ale jak pierwej, tak i teraz wyższa część duszy, która nigdy nie przestała się zapatrywać twarzą w twarz na Boga, odnosi zwycięstwo, Pan Jezus powtarza: »Wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie Ojcze!« Ale skołatana i złamana raz dusza nadmiarem boleści, nie może już po tem wysileniu znaleść uspokojenia na modlitwie; Pan Jezus powraca znów do Apostołów, ale jak pierwej, znajduje ich śpiących, albowiem oczy ich były obciążone. Tą razą przebudziwszy ich tylko, nie mówi już do

nich nic Pan Jezus, bo silniej niż wszystkie słowa przemawiała ta słabość natury ludzkiej. I znowu powraca Pan Jezus na dawne miejsce, szukając pokrzepienia i jedynego posilenia w boskiej sile modlitwy. Ale im głębiej kopie w tej nieprzebranej studni boleści, to coraz nowe żyły, coraz nowe zdroje cierpienia otwierają się dla Niego. Widzi wyznawców swoich ciągnionych na męczarnie, widzi kościół swój święty, oblubienicę swoją całą krwią oblaną, z której nie może się obmyć przez całe trzy wieki. I chociaż dzień boży zajaśniał już nakoniec ponad tą powodzią łez i krwi, to oto stugłowa hydra herezyi podnosi głową swoją, siejąc jad i zniszczenie już nie to, które rani i kaleczy ciała, ale które stokroć droższe zabija dusze! A kiedy i ponad tą falangą błędu tryumfuje nakoniec boska siła prawdy, siny obłok na horyzoncie kościoła nową zwiastuje burzę! Z duszy jednego człowieka, jakoby z bagniska nieczystych wyziewów powstały, czarnym strumieniem pychy zalewa jasne potąd błonia kościoła i rozdzierając nieszytą suknię Chrystusową, zamyka się nakoniec w jedno bagnisko egoizmu, chytrości i obłudy! z innej strony rak obojętności a nawet i wzgardy dla religii, smutna pamiątka dawnych wstrząśnień i niepokojów, toczy ciało kościoła, społeczeństwo katolickie, wystawiając je na rozkład, podczas kiedy poza kościołem błąd i grzech coraz więcej zdobywa ofiar. Oto jakie widoki przesuwają się przed oczyma zbolałej duszy Chrystusa Pana,

raniąc i szarpiąc wnętrzności Jego, boć kościół to ciało Jego, oblubienica Jego, którą nabył krwią swoją, której nabycie i odkupienie z taką ciężkością swoją sprawował!

Lecz oto w tej chwili smutek, tęsknota i udręczenie zwarły z większą niż kiedy gwałtownością serce Chrystusa Pana, dręcząc najokropniej walczącą samą z sobą, a nie mogącą się pokonać duszę. Krew miotana gwałtownością tej walki zbiega się ku sercu, serce ciśnione i przywalone ciężkim smutkiem, nie może się roztworzyć i puścić w obieg krwi zwyczajnemi drogami. Krew więc odepnięta przerzyna się obok żył, a nowe robiąc sobie drogi przypływa do skóry, przez którą wydziela się wielkiemi kroplami, tak, iż cała powierzchnia ciała nią jest oblana. Ta krew przenajdroższa przenika odzież Zbawiciela i rumieni nawet tę ziemię, na której leżał krzyżem! O widowisko boleści! Pan stworzenia cierpi tyle za grzechy stworzenia swojego! O grzechy nasze, coście uczyniły, mękę już Panu naszemu przed samą męką zadajecie!

Toż na koniec ziemia sama zawołała o litość do Boga, skropiona krwią Zbawiciela! Niebo dotąd miedziane zadrżało, jasna postać anioła zjawia się w cieniu nocy na rozkaz Boga Ojca, ku pocieszeniu najmilszego Syna Jego! Czy przyniósł jakie echo harmonij niebieskich, czy ukazał Mu tryumf wojującego kościoła w Niebie, czy nakoniec wskazał na to nasienie dobrego, które mimo wszelkiego złego na tym świecie pozostało jako

zaród lepszej przyszłości, nie wiemy, bracia moi, dość na tem, że to wielkie słowo pociechy starczyło wszystkim boleściom, bo oto Pan Jezus powstaje, na twarzy jego spokój i cisza, krokiem pewnym idzie naprzeciw swych oprawców, jakoby do zwycięstwa.

Stańmy już, bracia moi, przy tej pierwszej stacyi drogi krzyżowej, zwłaszcza, że nam już i czas odetchnąć w tej bolesnej pielgrzymce za Chrystusem Panem! Nauki żadnej szczegółowej wyprowadzać nie będziem, boć sama męka Chrystusowa ma tę siłę i dzielność, iż rani i rozdziera najtwardsze serca, rzucając w nie najbujniejsze nasiona dobrego. Krzyż Chrystusa Pana nie jest tylko łożem boleści, jako powiada Augustyn św., ale i katedrą, z której On naucza. Zamiast nauki wyprowadzać, radbym już owoc jaki zerwać z naszego opowiadania. A owocem tym, na który się wszystkie najlepsze soki wszystkiemi drogami dzisiejszego opowiadania zbiegały, zda mi się być przedewszystkiem wytrwałość w dobrem. Nieraz religia, prawda, sprawiedliwość, podobnie jak w osobie Chrystusa Pana, tak i w osobie wiernych sług Jego znieważona, wystawiona na przemoc prześladowania, albo na stokroć większą próbę nauk przewrotnych i sofizmatów, — my pamiętając, iż wiara nasza ma korzenie w Niebie, iż cnota i sprawiedliwość ma fundament niewzruszony w Bogu, iż co przed oczyma zmysłowych lub przewrotnych niewidome lub zakryte, to prawym katolikom

otwarte i jasne, stójmy pod sztandarem krzyża, godłem wiary naszej, godłem prawdy, sprawiedliwości, a i wytrwania w dobrem, a doczekamy się zwycięstwa. Przeto powtórzyć mi tylko z psalmistą Pańskim: »Oczekuj Pana, mężnie czyń, a niech się wzmocni serce twoje, a czekaj na Pana«, co Pan Jezus w innych słowach zaręczył: »W cierpliwości, w wytrwałości waszej posiędziecie dusze wasze!« Co daj nam wszystkim Boże. Amen.

KAZANIE II.

Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. (Słowa Zbawiciela, zapisane u św. Mateusza Rozdz. IV, w. 24).

Byli niektórzy pseudofilozofowie i to niedawnymi czasy, którzy powiadali, że złe nie ma żadnej osobnej egzystencyi, że to, co nazywamy złem, jest tylko mniej dobrego, a następnie, iż wszystko jest dobrem, a cała różnica między dobrem a złem polega na stósunku co do ilości dobrego, tak, że to, co jest dobrem, ma w sobie znaczną ilość dobrego, podczas kiedy to, co nazywamy złem, ma tylko małą, mniejszą lub najmniejszą ilość dobrego. Już sam naturalny rozum nie mógł tego pojąć, jakim sposobem to, co jest samo w sobie złem, jak kradzież, zabójstwo lub

inne występki, może mieć razem coś dobrego, owszem być nawet dobrem tylko w niższym stosunku lub mniejszej ilości; moralność chrześcijańska czuła się tem twierdzeniem podkopaną, gdyby tylko to, co ma fundament w Bogu, co wyryte w sercu człowieka, co jako podstawę i doczesnego i wiecznego szczęścia strzeże kościół a nawet i każda dobrze urządzona społeczność, gdyby to, mówię, kiedykolwiek rzeczywiście i trwale podkopanem być mogło. To też jak każda przewrotna teorya ma to do siebie, iż nie wytrzyma próby czasu — i najczęściej wcześniej lub później we własnych niszczy się konsekwencyach, tak i ten nowy pomysł zbyt prędko okazał nicość swoją pod względem filozoficznym, a szkodliwość pod względem moralnym, tak, iż moglibyśmy o nim, jako o pokonanym już dawno nieprzyjacielu zamilczeć, gdyby jeszcze nie pojawiał się między nami i gdyby dowód przeciw niemu właśnie z dzisiejszego opowiadania z nową niezbitą nie przedstawiał się jasnością. Jeżeli bowiem złe jest tylko mniej dobrego, po cóż ta nienawiść do dobrego, po cóż ta wściekłość, ile razy przyszło do starcia między złem i dobrem, tak, iż te dwa pierwiastki nigdy obok siebie ostać się nie mogły, ale albo dobre pokonało złe niewzruszoną mocą prawdy, albo złe wszelkich nie wzdrygało się użyć sposobów, aby dobre, jeśli nie pokonać, to przynajmniej do czasu zaprzeczyć. Cień ustępuje światłu, boć jest tylko albo zupełnym brakiem, albo nie-

dostatkiem światła; zimno ustępuje ciepłu, boć jest tylko niedostatkiem ciepła, ale ogień kiedy się zetrze z wodą, to albo woda zaleje ogień, albo ogień tem większem jeszcze zajaśnieje światłem, boć to są dwa wprost przeciwne sobie pierwiastki. Podobnie ma się rzecz ze złem i dobrem, — i pomijając już pojedyńczych ludzi, u których właśnie w tym stosunku, w jakim wzrasta złe, rośnie też i nienawiść do dobrego, wykazuje to najdokładniej historya, nauczycielka prawdy, gdzie złe działając zbiorowo i z większą siłą, tem jaśniej naturę swoją wykrywa. I aby się uchronić od przytaczania pojedyńczych faktów, widzimy to w całem życiu Kościoła katolickiego, który dlatego tylko, że jest składem i obroną tego wszystkiego, co jest wielkiem i pięknem, prawdą i dobrem, obudzał po wsze czasy niewytłómaczoną skądinąd wściekłość bezbożnych; widzimy to i w dzisiejszych czasach, gdzie złe rzuca się zapamiętale na każdą bodaj tylko iskierkę prawdy i dobra, a najsilniej objawiło się to przy męce Chrystusa Pana, do której dalszego opowiadania niebawem przystąpimy. Rozumniej już ci sądzili, którzy przypuszczali dwa pierwiastki dobrego i złego w ustawicznej walce ze sobą, a tylko w tem błądzili, iż przyznawali złemu własną niezależną siłę, kiedy ono działa tylko z dopuszczenia Bożego, a nie mając żadnej siły dodatniej i twórczej, ale tylko niszczącą i ujemną, nie może nic zbudować; to też nie mogąc mieć żadnej trwałości, służy tylko

jako pierwiastek oporny, aby wykazywało po wszystkie czasy niezwyciężoną moc dobrego.

Tyle potrzebowałem nadmienić, z jednej strony celem wykazania fałszywości najzgubniejszej teoryi, z drugiej strony, abyśmy pomnąc na tę rdzenną różnicę między dobrem a złem, patrząc na te najszczytniejsze widoki, w których uosobione samo najwyższe dobro stanęło do walki z całą potęgą złego, abyśmy z tym większym wstrętem złemu się odejmowali, tem goręcej sercem i duszą całą do wszystkiego dobrego przystawali. A teraz postępując dalej w opowiadaniu męki i śmierci Chrystusa Pana, prośmy Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, aby nas wsparł łaską swoją za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrówmy. Zdrowaś Marya!

Opuściliśmy Chrystusa Pana w chwili, kiedy niezwyciężona moc modlitwy i ufności w Bogu zwyciężyła nakoniec wszystkie boleści duszy i cierpienia ciała pierwej jeszcze w sercu Chrystusa Pana, zanim zwyciężyła je w rzeczywistości. Pan Jezus powstaje z modlitwy przemieniony, posilony i z tem cichem, ale stanowczem poddaniem się woli Bożej, wychodzi dobrowolnie naprzeciw swych oprawców, I jakoby nie potrzebując już żadnej pomocy ludzkiej, Ten, który wszystką ufność swoją położył w Bogu, mówi do Apostołów: »Śpijcie już i odpoczywajcie, oto przyszła godzina, w której będzie wydany Syn czło-

wieczy«. A jako człowiek, który najwięcej to powtarza, co go najboleśniej dotyka, dodaje jeszcze Pan Jezus: »Oto ten, który mię wyda, zbliża się«. I rzeczywiście zbliżała się tak czarna zdrada w osobie Judasza ku Chrystusowi Panu, iż chociaż nie bez wstrętu, zosobna jednak nad nią zastanowić się musim. Nim grot boleści dotknął samej osoby Chrystusa Pana, utkwił wprzódy z całą siłą w najmiłościwszem sercu Zbawiciela.

Aby kogo dokładnie ocenić kim jest, trzeba wprzódy dobrze wiedzieć, kim był ów człowiek. Judasz był Apostołem. W tem jednem nazwaniu leży jego największa wina i największa kara. Apostołowie byli to wybrańcy Boscy, powołani od Chrystusa Pana na to, aby w szkole Jego wyuczeni tajemnic Bożych, udoskonaleni o ile można moralnie, a następnie łaską Ducha św. przemienieni, umocnieni, aby prowadzili dalej posłannictwo Chrystusa Pana, dzieło odkupienia i zbawienia rodzaju ludzkiego, aby byli solą ziemi, światłem świata, kwasem owym dobrym, przez który ludzkość cała zaczyniona na nowy rodzaj synów Bożych, odrodzić się miała. Dzieło olbrzymie, wymagające nie tak sił ludzkich, jak raczej czysto Boskich. A do tego dzieła powołał ich Pan Jezus nie z pośród uczonych, nie z pośród bogatych, nawet nie z pośród świątobliwych, ale wybrał ich z masy ludu, u którego natura dziewicza i nieskażona, zdolna przyjąć i rozmnożyć w sobie nasienie Boże, a który jak jeden co do tego

usposobienia duszy, tak najliczniejszy co do liczby. A tu mi się ważna nastręcza uwaga co do ludu naszego. Płodny to grunt pod wszelki zasiew dobry, byle tylko z dobrej podany mu ręki. Bo nie każdej ręce Pan Bóg błogosławi, zwłaszcza niepowołanej do tego, która częstokroć nie Boskie, ale swoje ziarno na ten siew przynosi. Pozwólcie najmilsi, niech Ten, który stworzył ten lud, niech go naucza dalej i wychowuje przez Kościół swój święty, wtedy wszystko będzie w zgodzie, w harmonii, w jedności; wszystkie inne chociażby najwznioślejsze teorye, ale nie na gruncie ewangelicznym podane, mogłyby obudzić tylko namiętności, którychby potem żadna moc ludzka poskromić nie potrafiła. Ale wracając do Apostołów — obok tych prawdziwych zalet, jakie wynieśli z pośród ludu, mieli oni i swoje wady, a względnie do właściwego każdemu usposobienia duszy, prawie każdy z nich miał pewną panującą wadę, o której może nawet z początku nie wiedział, a którą dopiero w szkole Chrystusowej miał poznać i poprawić. Ewangelia św. niczego nam w tym względzie nie zamilcza, owszem w żywych nieraz obrazach, bo w opisie czynów wystawia nam i próżność Jakóba i Jana, i niedowiarstwo Tomasza i chełpliwość, a wkrótce potem tak wielką małoduszność Piotra. Ale ponad te wszystkie wady, górowało w Apostołach pewne poczciwe usposobienie duszy, pewna prawość charakteru, mająca swe źródło w miłości nieskończonej Boga i bli-

źniego, iż każdy z nich, skoro poznał wadę swoją, natychmiast usiłował się poprawić. Jeden tylko nieszczęśliwy Judasz nie chciał otworzyć serca swojego ku poprawie, w czem tem mniej może być uniewinniony, iż miał w towarzystwie swojem samo słońce sprawiedliwości, pod którego promieniami wszystkie zakąty sumienia oświecone, każda złość topnieć musiała, on jednak trwał w zatwardziałości swojej, aż wpadając w coraz większe grzechy, potoczył się nakoniec aż na samo dno przepaści złego. Ewangelia św. opowiada o nim, iż nosił worek z pieniędzmi ku wspólnej potrzebie wszystkich, i że już wtedy był złodziejem i przywłaszczał sobie z niego na własną korzyść. I nie mogło być, żeby Pan Jezus nie ruszał tego sumienia wszelkimi sposobami, iż chciał przedewszystkiem poprawy jego, a nie kary, ale kiedy on obłudnie słuchał Zbawiciela, a w sercu coraz bardziej do łakomstwa przystawał, kiedy nakoniec dał przystęp niegodziwej myśli, aby wydać i zdradzić Zbawiciela i z tym zamiarem w sercu przyjął świętokradzko najświętszą Komunię, ów Sakrament miłości i jedności w miłości, wtedy szatan przeważył ostatecznie w duszy jego, wtedy już i Zbawiciel wyrzekł o nim, że to jest syn zatracenia. I nie czekając dłużej, jak powiada Ewangelia św., pobiegł Judasz do kapłanów i faryzeuszów, którzy właśnie szukali sposobności, aby pojmać Zbawiciela, i obiecał wydać im Go za 30 srebrników. A tu uważmy, najmilsi, jak

namiętność sama w sobie nie ma żadnej podstawy, iż nawet najpozorniejszymi powody zasłonić się nie może. Bo za 30 srebrników zdradzić wszystkie najświętsze obowiązki, narazić cześć i sławę, wyzuć się ze wszystkiego sumienia, zda się to nie być dziełem rozumnego człowieka. Ale gdyby był nawet świat cały posiadł, jakąż mógłby był dać zamianę za duszę swoją? A teraz patrzmy, najmilsi, jako jedno złe przy własnem swojem złem ostać się nie może, ale jako ku swojej pomocy obłudę i bezwstyd przyzywa.

Bo gdy jeszcze mówił Pan Jezus, opowiada Ewangelia św., przyszedł Judasz Iskaryot, jeden ze dwunastu, a z nim wielka rzesza z mieczami i kijami od najwyższych kapłanów i doktorów i starszych ludu, z sługami, z latarniami i z pochodniami. A Judasz szedł naprzód. A dał im był znak, ten który go wydał, mówiąc: któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go, a wiedźcie ostrożnie. A przystąpiwszy ku Chrystusowi Panu z tym bezwstydem i bezczelnością, na którą tylko podobna zbrodnia zdobyć się mogła, pocałował Chrystusa Pana i rzekł: Bądź pozdrowion mistrzu! Ale Pan Jezus, któremu dusza Judasza jak i dusza każdego z Apostołów zarówno była drogą, owszem tem droższą, im bliżej ją widział nad brzegiem przepaści, Pan Jezus w nieograniczonej swej miłości przyjmuje ów pocałunek, i z tym wyrazem lekkiego wyrzutu, w którym się wszystko mieściło: i chęć darowania winy, i przyjęcia do

łaski i miłosierdzia i pojednania w żałości i miłości, mówi do niego: »Przyjacielu, po coś przyszedł? Pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego!« Ale zakamieniałe serce Judasza wzruszyć się tem nie dało. Pan Jezus widząc bezskuteczność usiłowań swoich, chciał jeżeli nie miłością, to przynajmniej bojaźnią i postrachem przerazić i poruszyć tę zakamieniałą w złościach duszę. I ażeby i ową tłuszczę głupich, ale złośliwych ludzi od największej ze zbrodni powstrzymać, którzy może jako niewierni cudu na oświecenie swoje potrzebowali, postąpił Pan Jezus kilka kroków ku nim i rzekł im: Kogo szukacie? A oni odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Jam jest — rzecze Zbawiciel — i zaledwo wymówił te słowa, wszyscy jakby błyskawicą olśnieni i uderzeni piorunem, cofają się i na wznak upadają. Ale kiedy moc Boża, która obaliła ich ciała, serca ich jednak poruszyć nie mogła, zapytuje ich po raz wtóry Zbawiciel: Kogo szukacie? Odpowiedzieli znowu: Jezusa Nazareńskiego! Powiedziałem wam już, rzecze Pan Jezus, iżem ja jest, oto mnie macie, ale jeżeli mnie szukacie, dopuśćcie tym odejść w pokoju. Tym sposobem okazał Zbawiciel więcej troskliwości o uczniów swoich, niż o siebie samego, bo siebie samego ofiarował dobrowolnie na mękę i śmierć krwawą, podczas kiedy o Apostołach spełnić się musiały dawniejsze słowa Jego, iż z tych, których mi dał mój ojciec, żadnego nie utraciłem!

Wtedy to ona tłuszcza zbrojnego motłochu, czując, że może działać — powstaje: wstyd, iż się obalili na jedno słowo, podwaja ich zapalczywość, rzucają się na Jezusa, gotując powrozy na związanie Go, a wtem Apostołowie będący przy boku mistrza swego, a przynajmniej ci, co się uzbroili we dwa miecze znalezione w wieczerniku, ośmieleni czynem wszechmocności, którego Zbawiciel dał im być świadkami, zwracają się ku Niemu i mówią: Panie, mamyż użyć oręża? A nie czekając na odpowiedź Mistrza, Piotr, ten zapalony obrońca Pana Jezusa, idąc za popędem własnej miłości i oburzenia unoszącego duszę jego na widok tych nikczemników, porywa natychmiast za swój miecz i uderza w głowę sługę najwyższego kapłana, który był przed nim. Nie padł cios tam, gdzie go poniósł Piotr, czy to, że ów sługa przechylił głowę ku lewemu ramieniu, czy to, że miecz ów ześliznął się po żelaznym kasku, ale obciął tylko ucho prawe, które zawisło od głowy na kawałku skóry. »Zaniechajcie aż póty«, zawołał na to Zbawiciel, a ściągnąwszy dobroczynną rękę swoją, dotknął się i powrócił na miejsce swoje ucho Malchusowe, którego rana zagoiła się w tej chwili. Potem obracając się do Piotra, rzekł: »Włóż miecz twój do pochwy, albowiem wszyscy, którzy bez woli Bożej miecz biorą, od miecza poginą. Czyliż mniemasz, żebym nie mógł prosić Ojca, a stawiłby mi więcej niż 12 hufców Aniołów na obronę moją? Nie chcesżże, abym

pił kielich, który mi sam Ojciec podaje? A czyż nie potrzeba, aby to wszystko, co było powiedziane w Piśmie św. o mnie, wypełniło się?« A w tych słowach skarcił Pan Jezus i niewłaściwą porywczość Piotra, iż wtedy kiedy sam Zbawiciel osobiście stawał, on na lichą pomoc oręża jeszcze coś rachować myślał, a i nas nauczył, iż wojna tylko w obronie praw wiary i sprawiedliwości godziwa, kiedy Bóg nie pozostawiając żadnej innej drogi, ofiary krwi naszej zda się wymagać — wszelka inna wojna tylko dla wojny lub zaboru przedsięwzięta zasługuje tylko na to, aby, jaką kto bronią wojuje, taką też bronią zginął. — Obracając się potem Pan Jezus do żołnierzy, do kapłanów i doktorów i przedniejszych z ludu, którzy zdaleka stali, aby mogli czuwać nad spełnieniem zamiaru swego, mówi do nich: »Wyszliście na mnie jako na zbójcę z mieczmi i kijmi pojmać mnie. Siedziałem na każdy dzień u was ucząc w kościele, a nie pojmaliście mnie? Aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności«. Zaledwie skończył mówić, rzuca się Nań rozwścieklona tłuszcza — Pan Jezus oddaje się w ręce tych szaleńców, aby odtąd robili z Nim, co im tylko zemsta, która ich unosi, nasunąć będzie mogła. Wielki Boże! nie wahają się oni obchodzić z Boskim swym pojmańcem jakby z najnikczemniejszym rozbójnikiem! Chwytają święte ręce Jego i wiążą je twardymi powrozami, otaczają również więzami i łańcuchami ramiona Jego, szyję i święte ciało w pocie.

Apostołowie jednak spodziewali się aż dotąd, że Zbawiciel potrafi się uwolnić i ujść zamachu tej rozwścieklonej tłuszczy, ale gdy Go ujrzeli w ręku nieprzyjaciół Jego, obciążonego łańcuchami, nie ufali wcale, aby na rozkaz, jaki On dał, zostawiono w spokoju uczniów Jego. Zdawało im się nawet, że widzą, jako ci barbarzyńcy zwracają się ku nim, aby i ich także powiązać. Zdjęci przestrachem, z trwogą w sercu, odwracają się od Boskiego mistrza swojego, opuszczają Go i uciekają. Nie dawno oświadczali się, że gotowymi byli iść za Zbawicielem do więzienia, a nawet stawić czoło śmierci raczej, niż Go się kiedy zaprzeć. Co za niegodna lekkomyślność, co za niewdzięczność, jakie wiarołomstwo! Także to postąpić powinni byli uczniowie tak dobrego nauczyciela? Oto, bracia moi, czem są ludzie względem Boga! Zresztą bardzo prawdopodobną wydawało się być rzeczą, iż gdyby Apostołowie nie byli uciekli, wpadliby byli w ręce tej rozżartej tłuszczy, gdyż młody jeden człowiek, który zbudzony tą wrzawą wyszedł spiesznie z domu, chcąc zobaczyć, coby to było, i szedł za Chrystusem Panem, złapany od niej, zaledwie zdołał się wymknąć, zostawując im odzież swoją. Tak więc Pan Jezus sam już tylko w ręku i na łasce najokrutniejszych nieprzyjaciół swoich! Niestety! czegóż się obawiać nie mamy dla Zbawiciela ze strony tych srogich i barbarzyńskich ludzi! Na-

stępne nauki aż zanadto usprawiedliwią przeczucia nasze.

Jest jednak inna opinia, pochodząca szczególniej od ludzi skłonniejszych do uniewinnienia ludzkich słabości, którzy powiadają, że Apostołowie uczynili to pod wpływem bojaźni, która im odjęła, można powiedzieć, użycie wolnej woli; strach, który ich wskróś przeniknął, przywiódł ich do zapomnienia wszystkich przyrzeczeń, jak niemniej naturalnego obowiązku, jaki wkładała na nich wierność i wdzięczność ku ich boskiemu Mistrzowi. A zresztą choćby i byli zostali, cóżby Mu byli pomogli? Dopóki mieli nadzieję, że uniknie wściekłości żydowskiej, stali śmiało pomimo wielości napadających, ale gdy zobaczyli Pana Jezusa w mocy nieprzyjaciół Jego, byłoż występkiem, że pomyśleli także o własnem ocaleniu? Czyż mieli i oni także dać się pojmać, związać i wtrącić do więzienia, żeby byli później skazani kto wie, na jakie kary? Nie chcę ja, bracia najmilsi, robić się sędzią pomiędzy tymi dwoma sposobami oceniania postępku Apostołów. Powiem tylko, że podług zdrowego rozumu tej nieszczęsnej ucieczki nie można przypisywać zniknieniu wiary i miłości w duszach Apostołów, ale tylko bojaźni i zbytniej lękliwości. Jeżeli jednak według najłagodniejszych opinii nie możemy nigdy zupełnie uniewinnić Apostołów, cóż powiedzieć najmilsi o chrześcijanach, którzy już nie dla uniknięcia więzień, mąk i śmierci, ale dla zaspo-

kojenia jedynie ohydnych namiętności i zrzucenia słodkiego jarzma Bożego, opuszczają niegodnie i wyrzekają się Zbawiciela? Ach! chciałbym, żeby Jezus Chrystus mógł się odezwać do was wszystkich, najmilsi bracia, jak się odezwał niegdyś do Apostołów swoich: Wyście zostali mi wiernymi aż dotąd, wynagradzając wiernością swoją niewierność tylu innych, którzy mnie tak lekkomyślnie opuścili! Ale zostaniecież mi i nadal wiernymi? Patrzcie ilu tu jest, co mnie dziś bardziej niż kiedykolwiek odstępują i opuszczają, czyż chcecie i wy odejść odemnie? Dacież się pociągnąć przykładowi tylu niewdzięcznych chrześcijan? Dacież się uwieść powabom życia rozwiozłego, powabom samolubstwa i własnej woli? Ulegniecież przed bojaźnią, gdy wam zagrażać będą zaborem majątku, okuciem w kajdany, pozbawieniem was wolności? I dla uniknienia tych nieszczęść doczesnych, będziecież śmieli wyrzec się łaski mojej, odstąpić odemnie, przystać do liczby nieprzyjaciół moich? Najmilsi, oto pytania, jakie wam zadaje Ojciec wasz, Odkupiciel wasz, wasz Zbawiciel ukochany, wasz Bóg!

O mój Jezu! ja ci odpowiadam w imieniu tych wszystkich, którzy się tu zebrali i w imieniu wszystkich innych: Panie, choćby nam przyszło iść za tobą i do więzienia i na śmierć, nie będzie to nigdy abyśmy się mieli zaprzeć Ciebie i opuścić Ciebie, byleś nas tylko wspierał łaską Twoją świętą. Amen.

KAZANIE III.

Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłusznymi mieli być pożądliwościom jego. (Słowa Apostoła w liście do Rzymian. VI, 12).

Gdybym wam, Najmilsi, chciał wyłożyć całą szkaradność i złość grzechu, gdybym ku temu zapożyczył najczarniejszch kolorów, gdybym z jednej strony wystawił wam utratę nieoszacowanej niczem łaski Bożej, a z drugiej strony oświecił go płomieniami kary piekielnej; gdybym wykazał wszystkie najsmutniejsze następstwa, wszystkie klęski, wszystkie boleści i cierpienia, które w ślad grzechu, jakby jednym wielkim torem na ród ludzki się wylały, gdyby nawet ten obraz był dokładnym, czego trudno przypuścić o rzeczy, która przechodzi nawet granice życia i doświadczenia — gdybym to wszystko uczynił, nie potrafiłbym jednak tyle sprawić, ile wskazawszy raz jeden na

krzyż Pański, na którym ów Baranek niepokalany nie za swoje ale za nasze grzechy z takiem wysileniem swojem płacił. Dzięki Bogu! mamy serce dające się więcej powodować miłością, niż bojaźnią; serce, które się prędzej wzruszy jedną łzą osoby ukochanej, niźli tysiącem gróźb, choćby najrzeczywistszych, nie mogących jednak zawładnąć tem, co w człowieku od wszystkiego niezależne i nieśmiertelne. A jednak i tych pierwszych pobudek opuszczać nie możemy. Gdyż pominąwszy już, iż są ludzie, których żadne, najwyższe nawet miłości Bożej dowody wzruszyć nie potrafią, gdybyśmy i w nas samych na tej wzajemnej miłości ku Bogu budować co chcieli, byłby to budynek może wzniosły i szczytny, ale pozbawiony podstawy, któryby lada wiatr pokusy w pierwszej złej chwili obalił, gdybyśmy podeń nie podłożyli fundamentu bojaźni bożej, bojaźni kary i sprawiedliwości bożej! Początkiem mądrości — bojaźń Pańska, naucza pismo święte. Kładąc zatem ten fundament bojaźni bożej w sercu naszem, patrzmy, Najmilsi, czybyśmy na tej podstawie wznioślejszego jeszcze gmachu wznieść nie mogli, gmachu, którego mury ze szczerego ulane złota miłości bożej — byłyby i twierdzą niezdobytą przeciw wszelkiemu grzechowi i przybytkiem cnót chrześcijańskich! »Wy jesteście kościołem Ducha św. i Duch boży mieszka w was« — powiada Apostoł Paweł św. A jako Mojżesz wedle tego wzoru, który mu Pan Bóg na górze wystawił, zbudował

potem Panu arkę przymierza, tak i my, patrząc się na ten wzór żywy, który nam Chrystus Pan sam w osobie swojej wystawił, zbudować przybytek wszystkich cnót chrześcijańskich, mieszkanie Duchowi św. możemy. Bo najprzód patrząc na to straszliwe zadośćuczynienie za grzech, słusznie się przeląd z sprawiedliwości Bożej musim, bo jeżeli to na zielonem dzieje się drzewie, cóż będzie ze suchem, jak się wyraża sam Pan Jezus; ale wnet od bojaźni do miłości postąpim, wspominając sobie na to, iż to wszystko dobrowolnie, z nieskończonej ku nam miłości podjął, tej miłości, która Go prawie rozrzutnym ku nam uczyniła, kiedy mogąc jako Bóg i najmniejszą ofiarą za nas zadosyćuczynić, On wyzuł się ze wszystkiego i siebie samego oddał aż do ostatniej kropli krwi swojej, aby nas nieskończonym skarbem zasług swoich napełnił i ubogacił! Od takiego ognia miłości Bożej musi się i serce nasze zapalić miłością ku Bogu, a jeżeli w niem położymy fundament bojaźni Bożej, będzie to owo budowanie, o którem wspomina Apostoł, dom nie ręką ludzką uczyniony, w którym i najdroższy skarb cnót chrześcijańskich, a i zbawienie wieczne uniesiem. Że jednak, jak powiada pismo święte, jeżeli Bóg nie zbuduje domu, napróżno pracowali, którzy go budują, prośmy przedewszystkiem Chrystusa Pana, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, aby pobłogosławił pracy naszej, aby jako nam jest wzorem i przykładem, był w nas sprawcą i do-

konawcą wszystkiego dobrego! Zmówmy pobożnie Zdrowaś Marya!

Zostawiliśmy Pana Jezusa wobec tych potęg ciemności, jeśli tylko potęgą można to nazwać, co za pierwszem tchnieniem Bożem rozprasza się i ginie, a dotąd tylko potężne, pokąd mu pozwolono z góry działać bezkarnie. Pierwsze słowo Chrystusa Pana obaliło tych nikczemników na ziemię, jakoby czczą i próżną zaporę, na drugie słowo, skoro im dał moc czynienia ze sobą, co im się podoba, rzucają się na Niego, krępują członki Jego powrozami, a łącząc wściekłość do barbarzyństwa, biją, popychają, targają i wśród obelg i naigrawań prowadzą do miasta. Za tą świętokradzką zgrają idą kapłani i faryzeusze i piśmienni z szatańską w sercu radością, iż już mają w mocy swojej nienawistnego sobie — i chociaż czynnie nie dopomagają rozwścieklonej tłuszczy, są jednak jej duszą i kierownikiem, za którą też największą wezmą odpowiedzialność! Pan Jezus, jako baranek milczący i cichy znosi to wszystko bez użalania zupełnie taki, jakim go widział w duchu Izajasz prorok, kiedy przepowiadał o Nim: »Jako owca przed strzyżącym ją zamilknie i nie otworzy ust swoich«. W takim stanie przyprowadzają Go do tego miasta, które Go przed trzema dniami jako króla i zbawcę witało, — dziś przyjmuje Go jako złoczyńcę, niedługo ukrzyżuje! Ach! po jakich przepaściach toczy się chwała i cześć świata tego!

Pierwszą gospodą przywiedziono Pana Jezusa przed Annasza, który był poprzednio najwyższym kapłanem, a który może żądał widzieć najprzód tego sławnego oskarżonego. Ale po sąd i po wyrok odesłał go Annasz związanego i pod strażą do Kajfasza zięcia swojego, który był podówczas najwyższym kapłanem. Tam zebrało się już mnóstwo piśmiennych, doktorów i innych sędziów zaprzedanych nieprawości na sąd i potępienie Zbawiciela.

Wystawmy sobie, Najmilsi, co to za radość ich była, jak winszowali sobie nawzajem, kiedy z wysokości krzeseł swoich ujrzeli przed sobą stawionego, okrytego obelgami i zniewagami Pana Jezusa, na którego oburzali się tylekroć, kiedy się nazywał synem Bożym, kiedy im ich złość i obłudę wyrzucał. Dla nadania temu sądowi jakiegoś pozoru prawowitości, Kajfasz przybiera poważną postawę i zaczyna się Go pytać o uczniów, o naukę. Co do uczniów swoich Pan Jezus nie odpowiada ani słowa, może dlatego, iż nie chciał ich obwiniać, że Go opuścili. Co do nauki swojej powiada Pan Jezus: »Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają, a w skrytości nicem nie mówił; czegóż mnie więc pytacie? Jeżeli wam odpowiem, nie poprzestaniecie na świadactwie mojem«. »Co mię przeto pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił, oto ci wiedzą com ja mówił!« Odpowiedź ta, tak pełna prawdy i w niczem nie-

uchybiająca poszanowaniu należnemu władzy, wydała się jednak niestosowną i dumną jednemu ze starszych żołnierstwa tam przytomnego, bo tak zawsze, kiedy kogo nienawidzą i prześladują, nadają słowom jego najzłośliwsze znaczenie. Wiedząc dobrze, że pod pozorem pomszczenia honoru przełożonych swoich, może bezkarnie ubliżać Zbawicielowi, służalec ten robi się oskarżycielem, sędzią i wykonawcą zarazem wyroku, podnosi rękę i dłonią uzbrojoną blachą żelazną (jak to podówczas bywało u żołnierzy) uderza w najświętszą twarz Zbawiciela, mówiąc: »Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi«. Zamiast ukarania natychmiast uderzeniem piorunu świętokradzkiej ręki, Pan Jezus wykazuje tylko niesprawiedliwość tego postępowania niezbitem zapytaniem: »Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem«, to jest dowiedź mi tego, »a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?« Ale co pomoże i najwyższa logika w zgromadzeniu zaprzedanem niesprawiedliwości?

Przyklasnąwszy może jeszcze temu czynowi barbarzyńskiego obejścia, Kajfasz i towarzysze jego nie otrzymawszy od Pana Jezusa żadnej odpowiedzi, któraby mogła posłużyć za pozór do potępienia Go, poczęli szukać fałszywych świadków, którzyby Go oskarżyli o jaką zbrodnię godną śmierci. Nie potrzebowali długo szukać, bo na fałszywych świadkach nie zbywa nigdy; ale przewinienia, jakie mu zarzucano, nie musiały być tak wielkie, a jako powiada Ewangielia święta

że nie były zgodne między sobą, co je unieważniało według prawa. W rozpaczy, uniesiony złością powstaje wówczas z krzesła swojego najwyższy kapłan, a przystąpiwszy do Pana Jezusa, który w czasie tych fałszywych oskarżeń nie otworzył ust nawet: »Nic nie odpowiadasz, rzecze mu, na to, co tobie ci zarzucają?« Ale Pan Jezus milczał. Wtedy Kajfasz do najwyższego stopnia uniesiony woła: »Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boga?«

Cóż uczyni Pan Jezus, Najmilsi? Na poprzysiężenie na imię Boga, nie może nie odpowiedzieć, chociaż wie, że odpowiedź ta będzie dla Niego wyrokiem śmierci. Przeto powiada: »Jam jest i powiadam Ci i twoim towarzyszom iż ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich na sąd świata tego«. Jakoby mówił: iż wtedy i oni i każdy człowiek uzna, iż jest Synem Bożym. A gdy to mówił, widziano może na obliczu Jego blask wielkości i majestatu Bożego. Lecz sędzia niesprawiedliwy, który wywołał tę odpowiedź, nie z miłości prawdy, ale jedynie dla pokrycia najczarniejszej niesprawiedliwości, udając, iż go napełnia żarliwość o chwałę Bożą, przejęty zgrozą, jak gdyby usłyszał najokropniejsze bluźnierstwo, rozdzierając szaty swoje woła: »Zbluźnił, cóż jeszcze nadal potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo; cóż się wam zda? cóż o nim sądzicie?« Jednogłośny okrzyk wyrwał się wśród

tego piekielnego zgromadzenia: »Winien jest śmierci!«

Skoro tylko niegodziwy wyrok wydany został, otacza natychmiast Chrystusa Pana brudna zgraja służalców, i bijąc go i popychając prowadzi go do więzienia i nadużywając wszelkich praw, największym nawet zbrodniarzom wolnych, w więzieniu nawet okrywa Go zniewagami, czyniąc sobie igraszkę z najświętszej osoby Jego! Ojcze niebieski! w jakież to zbrodnicze ręce oddałeś Syna Twojego, obraz światłości Twojej potęgi, na jakież zniewagi pozwalasz, aby był wystawiony. Niecne usta ośmielają się obrzucać Jego najświętszą Twarz brzydkiemi plwocinami! Okrutne ręce nie wahają się zadawać Mu na wyścigi niegodne razy, ten uderza Go pięścią, tamten kijem, ten wyrywa Mu włosy z brody, tamten z głowy — wszyscy obrzucają go zniewagami, szyderstwy i naigrawaniem. Dla przedłużenia tego świętokradzkiego urągania i wyszydzenia nazwiska proroka i Chrystusa, szatan nasuwa im obelżywszą jeszcze zniewagę Zbawiciela. Zawięzują Mu oczy szmatą, jaka im wpadła pod rękę, a potem naigrawając się uderzają go jeden przez drugiego, mówiąc: »Prorokuj nam Chrystusie, kto jest, który Cię uderzył?« A w tejże chwili wybuchają niecne śmiechy, okrzyki szalonej radości z pośród tej okrutnej zgrai służalców, nikczemnych narzędzi złości żydowskiej i szatańskiej zemsty.

Ale właśnie, kiedy nieprzyjaciele wiary i wszelkiej prawdy tak niegodnie obchodzą się z Chrystusem Panem, najpierwszy, najżarliwszy, najbardziej kochający z Apostołów jego, rani dotkliwiej jeszcze najmiłościwsze serce Jego. Smutny upadek Piotra nasuwa się nam tu, Najmilsi! Ach! ktokolwiek zarozumiały, ktokolwiek niebaczny, co ufa własnym tylko siłom swoim, niechaj się zbliży i patrzy z przerażeniem na ten smutny przykład słabości ludzkiej, na niestałość człowieka w swoich przedsięwzięciach. Lubo z początku okazał wiele odwagi pochwyciwszy za miecz i uderzywszy sam na całą zgraję, Piotr jednak kiedy zobaczył Zbawiciela obciążonego łańcuchy i pojmanego, dawszy się przemódz bojaźni, odstąpił wraz z innymi Apostołami i szukał jak i oni ocalenia w szybkiej ucieczce. Lecz gdy już był daleko ochłonął cokolwiek z przestrachu, a zawstydzony, że tak niegodnie opuścił Mistrza swojego, żałował tego, chciał powrócić!. Lecz kiedy z jednej strony miłość zwracała go na drogę obowiązku, z drugiej strony przestrach nierównie odwodził go od tego. Zatrzymał się więc, a idąc za dwojakiem uczuciem, które na obie strony rozdzielało serce jego, powraca, zbliża się do Pana Jezusa, tak jednakże, żeby go nie widziano, żeby go nie pojmała tłuszcza, prowadząca Zbawiciela. Szedł więc z daleka, w towarzystwie drugiego ucznia, nie nazwanego po imieniu, ale który według wszelkiego prawdopodobieństwa nie był Apostołem.

Ale tego ucznia znał najwyższy kapłan i służba przy jego pałacu. Dla tego gdy Pana Jeusa zaprowadzono do Kajfasza, uczeń ów przybywszy z Piotrem wszedł na dwór arcykapłana, a na prośbę jego wprowadzono tam i Piotra! Ach! może i nie pomyślał on wtenczas, na jakie podawał się niebezpieczeństwo, na jak srogą narażał się pokusę w tym stanie duszy, kiedy już raz uległ trwodze i zwątpieniu! — Była już północ — i gdy zimno marcowe mocno czuć się dawało, rozpalono ogień na dziedzińcu, a wszyscy służący arcykapłana grzali się przy nim. Piotr, który także naziąbł, ale którego serce bardziej jeszcze zlodowaciało, zbliżył się także i usiadł pośród tych ludzi, udając jakoby go to nic nie obchodziło, co się wówczas działo wewnątrz pałacu! A wtem jedna z odźwiernych przyszedłszy do ognia i patrząc na Piotra przy odblasku płomieni, mówi do tych, co się tam znajdowali: To niezawodnie jeden z towarzystwa tego człowieka, a mówiąc to wskazywała na Piotra. Piotr osłupiał. Gadatliwa kobieta zwróciwszy się potem wprost do niego rzecze: »I tyś był z Jezusem Nazareńskim«. A on zaprzał się mówiąc: »Ani wiem, ani rozumiem, co mówisz!« O Piotrze! jestże to odpowiedź twoja? Gdzież wiara, gdzież miłość, gdzież ta gotowość twoja ku Zbawicielowi, gdzież te skarby najdroższe, które cię nawet wyniosły ponad innych Apostołów, gdzież te perły drogie i nieoszacowane? Oto na miejscu ich czczość i próż-

ność samolubstwa! Słyszysz, kur pieje, budzi cię z letargu, przypomina ci przestrogę Zbawiciela, o! obudź się czemprędzej; przed tobą otchłań grzechu, za tobą raj utracony, jedna mozolna ścieżka pokuty i poprawy, ale która cię wiedzie nazad w utracone szczęście twoje.

Ale próżne wołanie! Grzech związał już tę duszę i naznaczył ją piętnem swojem, zadał jej ranę i zamknął jeszcze oko, aby jej nie widziało! A tu coraz silniejsza pokusa! Podobnie jak nieprzyjaciel po pierwszem uderzeniu, kiedy pozna słabą stronę przeciwnika, nieomieszka z niej korzystać, maluczko potem ujrzawszy go inny ze służących, rzecze mu: I ty jesteś z onych uczniów Jezusa. Tu nie wystarczyło już samo zaprzanie potrzeba było przysięgi. Piotr zapiera się i przysięga. Dopiero wiarołomca — już krzywoprzysiężca! Patrzcie, Najmilsi, jako jeden występek nie ostoi się sam na sobie, ale jak w nieuniknionem następstwie pociąga drugi za sobą! Gdyby Bóg miłosierny nie oświecił łaską swoją i nie powstrzymał grzesznika, dokądżeby to człowiek nie zabiegł po tej śliskiej drodze grzechowej? O Piotrze! wejrzyj w siebie, patrz jak nizko upadłeś, uciekaj z tego miejsca, które ci było okazyą ruiny, albo raczej wróć do Mistrza swego, widzisz, jako okryty ranami, słyszysz obelgi i naigrawania żydów, usłuchaj głosu obowiązku, połącz się z nim w miłości i cierpieniu!

Ale Piotr głuchy i nieczuły, jedną tylko my-

ślą ocalenia swego zajęty, chociaż ta myśl nic innego mu nie poddawała nad nowy występek ku swemu ocaleniu, przez niepojęte zaślepienie jakoby przykuty do jednego miejsca..., a w tem wychodzi służący arcykapłana i zatrzymawszy wzrok swój na Piotrze, mówi: »Prawdziwie i ten z nim był, bo i Galilejczyk jest«. A przystąpiwszy inni do Piotra: Prawdziwie i tyś jest z nich, bo i mowa twoja cię wydawa. A wśród tego nadchodzi inny służący, krewny tego, któremu Piotr uciął ucho, i mówi do niego: »Azalim ja cię nie widział w ogrodzie z Jezusem?« Ciśniony zewsząd Piotr zapiera się, przysięga, poczyna nakoniec wzywać na siebie strasznych przekleństw, jeżeli zna tego o którym mu mówią. A w tem kur zapiał powtórnie. Piotr, jakby ockniony z głębokiego letargu, przypomina sobie słowa Chrystusa Pana: Pierwej nim dwakroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz! Obraca się i przez okno więzienia spotyka się z wzrokiem Zbawiciela. Ten wzrok, jakoby jasny promień słoneczny za jednym razem oświeca wszystkie przepaści duszy jego. — Piotr przerażony, przygnębiony, olśniony wychodzi — źródło łez otwiera się z oczów jego, boleść w sercu się zawięzuje. Bóg przygotował tę chwilę ku nawróceniu i poprawie tej duszy, niegdyś tak wiernej i miłującej, a tylko przez niebaczność i zarozumiałość w taką przepaść złego pochłoniętej! O któż odmalować zdoła gorącość nowych uczuć, które nagle wstrząsnęły sercem

jego i napełniły całą duszę jego! Przypomina sobie teraz obietnice swoje, przyrzeczenia swoje — i tę śmiałość zaprzeczania Zbawicielowi, przepowiadającemu upadek jego. Przypomina sobie, z jaką dumą powtarzał, że choćby się wszyscy zgorszyli ze Zbawiciela, on się nigdy nie zgorszy, a jednak po tak uroczystem oświadczeniu przez nikczemną bojaźń, dla niegodnego względu ludzkiego, przeszedł wszystkich w niewierności. Dał się pokonać nędznej służącej, nie raz, ale po trzykroć zaparł się Boskiego Mistrza swojego, stwierdził to lekkomyślne kłamstwo fałszywą przysięgą — posunął się nawet aż do wezwania najokropniejszych przekleństw, przeciwko sobie samemu. O hańbo! o wstydzie! gdzież on teraz się skryje? W jak głęboką jaskinię, w jaką przepaść się zagrzebie? Jak się ośmieli teraz stanąć przed braćmi, zjawić przed obliczem Mistrza swojego? Ale ten Boski Mistrz zwrócił na niego łaskawie oko swoje, aby mu dał uczuć i poznać całą okropność występku jego! Nie było to jednak wejrzenie gniewu i groźby — ale wejrzenie boleści i politowania! Było to wejrzenie nie sędziego, ale raczej wejrzenie ojca! O dobroci niewypowiedziana, o cudowna miłości! — powtarzał sobie Piotr w boleści — a jam mógł tak niegodnie postąpić z Nim sobie, tak okropnie znieważyć Go, wstydzić się pokazać uczniem Jego i to po niezliczonych dowodach, jakie mi dawał miłości swojej, miłości

ku mnie szczególniej i to chociażem dobrze wiedział, kim On był, a kim ja sam byłem!

Gdy te smutne myśli snują się w umyśle Piotra, z oczu jego wyrywa się nowy łez strumień, łez, których źródło wyschnąć nie miało aż do śmierci jego — łez, które co noc pianie koguta wyciskać miało z coraz większą goryczą, przypominając mu sprzeniewierzenie się jego; łez nakoniec, które zaczerwienią powieki oczów jego i wyżłobią bruzdy na twarzy jego znękanej boleścią! O szczęśliwe łzy, łzy błogosławione, które w tej chwili obmywają go z występku, przywracają do łaski Boskiego Mistrza jego, które go wyniosą nakoniec do tak wysokiego stopnia zasługi, iż przeniesie, zda się, głębokość jego upadku. Od tej chwili, o Piotrze, ze czcią i uwielbieniem skłaniam się przed tobą, a zapominając o występku jakiś popełnił nieszczęśliwie, proszę Boga, abym mógł naśladować serdeczność twojej pokuty.

Ale patrząc, Najmilsi, na ten wzruszający przykład, na te przedziwne skutki pokuty, rzućmy też okiem w inną stronę, tam, gdzie grzech nieuleczony zbawczym wpływem pokuty, zostawił nam przerażający obraz spustoszenia. Chcę mówić o Judaszu! Widzieliśmy go dotąd na tej przepaścistej drodze grzechu, dziś ujrzemy go u samego krańca otchłani złego. Dotąd wiązał go szatan łańcuchami nieprawości, jakby niewolnika i zaciskając coraz bardziej węzły, mimo wszystkich poruszeń łaski Bożej, prowadził od występku do coraz więk-

szych zbrodni. Dziś, kiedy go postawił nad samem dnem przepaści złego, kiedy wyssał z niego wszystko ożywcze źródło wiary i miłości ku Bogu, dziś nie krępuje więcej namiętnością serca, nie łudzi więcej fałszywym pozorem rozkoszy duszy, ale owszem zdzierając zasłonę, którą dotychczas zakrywał oczy, ukazuje mu w przerażającej nagości całą szpetność i niegodziwość zbrodni, od której, jak od głowy meduzy, nieszczęśliwy potępieniec rzuca się w przepaść rozpaczy, na której dnie czeka go już szatan, jako pewnej zdobyczy. Dopóki namiętność zaślepiała go, pragnienie pieniędzy nadewszystko opanowało serce jego, dotąd nie chciał on patrzeć na następstwa zbrodni swojej, być może nawet, że usiłował ją sobie wytłomaczyć, że albo Pan Jezus potrafi uniknąć rąk tej tłuszczy, jak to już nieraz uczynił, albo oni nie ośmielą się Go potępić i na śmierć skazać, bo kłamała sobie nieprawość, jak się wyraża Pismo święte. Kiedy jednak zobaczył Chrystusa Pana okrytego ranami, wydanego przez całą noc na wściekłość i zniewagi bezbożnych, potępionego przez Kajfasza i przez radę i nareszcie na śmierć osądzonego, nagle wyrzuty sumienia wstrząsnęły całą duszą jego. Patrząc na te okropne skutki postępku swego, cała zbrodnia z przerażającą przedstawia się mu jasnością, przypomina sobie i ową nieskończoną miłość, którą mu okazywał Zbawiciel i same dobrodziejstwa, które od Niego odebrał, a wzajem za nie najczarniejszą nie-

wdzięczność, którą Mu zapłacił, najhaniebniejszą zdradę, którą naznaczył duszę swoją piętnem Kaina. Niewysłowiony ciężar przygniata duszę jego, zda mu się, że to worek z pieniądzmi, zapłata zbrodni jego, chce go rzucić na stronę, ale nie! lepiej zaniesie go do kapłanów, uczestników zbrodni swojej, aby i oni doświadczyli katuszy sumienia, jakoby w zamian zemsty za ten dar piekielny, którym go obdarzyli. Z tą myślą biegnie do kościoła, zastaje tam kilku kapłanów, rzuca im z oburzeniem pieniądze, mówiąc: Zgrzeszyłem wydając krew sprawiedliwą! Ale zbrodniarze ci obojętni i na rozpacz Judasza i na świadectwo, które dał o niewinności Chrystusa Pana, odpowiadają: Co nam do tego, ty się patrz! to jest, ty sobie radź, jak chcesz. Oburzony do najwyższego stopnia Judasz wychodzi, sumienie ściska znowu jak pierwej duszę jego; czemuż jednak nie ucieka się do Zbawiciela, jeżeli już nie poruszeniem ciała, to przynajmniej afektem duszy. Wszak zda się poznał on już okropność zbrodni swojej, widział nieraz grzeszników przychodzących do Chrystusa Pana, a On ich przyjmował z największą dobrocią i odsyłał rozgrzeszonych! Czemuż jednak nie ucieka się do Zbawiciela, dlaczegóż nie szuka przebaczenia we łzach boleści i pokuty? Ach! Najmilsi, Judaszowi brakowało ufności i miłości ku Bogu. Tajemnica to grzechu. Kiedy człowiek długo i wytrwale pogardzał łaską Bożą i pił nieprawość jako wodę, to chociaż na-

koniec ocknie się i pozna przepaść, w jaką wleciał, to nie mając w sobie ożywczej miłości ku Bogu i nawzajem ufności w miłosierdziu Bożem, którym tak długo i wytrwale pogardzał, chociaż żałuje za popełnione złe, to taki żal nie jest ku pokucie, bo nie ma w sobie chociaż początkowej miłości ku Bogu, nie ma i ufności w miłosierdziu Bożem, ale jest raczej bojaźnią kary, albo naturalnym żalem za utraconem dobrem lub ściągnionem na siebie nieszczęściem! Takim był i Judasz. Chociaż żałował za popełnioną zbrodnię, to jednak żal ten nie był ku pokucie, czuł on całą okropność położenia swojego, widział przepaść, w jaką się wtrącił dobrowolnie, ale podnieść się z niej przez pokutę nie umiał, pochwycić po rozbiciu nawy swojej za ową jedyną deskę ocalenia, którą mu miłosierdzie Boże podawało. A tu coraz większe ciemności ogarniają duszę jego, pogarda ku sobie samemu, strach przed nieuniknioną sprawiedliwością Bożą, straszliwe wyrzuty sumienia, naigrawania szatana, okropną noc sprowadzają w duszę jego. A tu ani iskierki światła, ani promyczka nadziei, jedna chuć tylko uwolnienia się od tych katuszy za jakąbądź cenę. Skoro z nieba żadnego nie ma światła, sam tak pozostać nie może, a więc piekło poddaje mu myśl samobójstwa, zda mu się, że to jedyny ratunek przeciw ścigającym go furyom, jedyny sposób przywrócenia sobie pożądanego spokoju. Wszystka myśl jego skupia się w tym jednym celu, szał ogarnia duszę jego, bie-

gnie szukać powroza i w pierwszem ustronnem miejscu wiesza się na drzewie! Konwulsyjne rzuty miotają ciałem jego, a nędzne kończąc życie, spada z drzewa, rozpada się na poły — brudne wnętrzności wylewają się na ziemię, podczas kiedy dusza, porywana ciężarem własnych zbrodni, spada w najgłębszą przepaść piekła, mieszkania potępionych! Odwróćmy już, Najmilsi, oczy nasze od tych smutnych widoków, a zastanówmy się raczej nad przyczyną, która je sprowadziła.

Widzimy przed sobą dwóch Apostołów, dwóch uczniów Chrystusowych, obydwóch do równego uczestnictwa we wszystkich darach Bożych powołanych, obu zarówno wielkiemi obdarzonych łaskami, obu nakoniec popadłych w grzech śmiertelny. Ale Piotr prędko się porwał na jedno wejrzenie Zbawiciela i jeżeli głęboko upadł, daleko głębszą, serdeczniejszą, gorętszą czynił pokutę. Judasza przeciwnie żadna namowa i pokora cichego Baranka wzruszyć nie mogła, bo gdy obłudnie słuchał Zbawiciela, a w sercu coraz bardziej do łakomstwa przystawał, gdy świętokradzko odważył się przyjąć nawet Komunią św., w końcu potoczył się na samo dno przepaści złego. Piotr po upadku swoim powstał jeszcze świętszy, jeszcze doskonalszy, gorętszy, bo pełen skruchy; gruntowniejszy, bo pokorniejszy, — Judasza zgubiła długa zatwardziałość i ostateczna niepokuta. Piotr wielki święty, wielki pracownik w Kościele Bożym, wielki cudotwórca, fundament i opoka Ko-

ścioła; wódz, zwierzchnik i najwyższy pasterz w Kościele — Judasz potępieniec! Pierwszego wyniosła do wysokiego stopnia doskonałości cudowna moc pokuty, drugiego zgubiła na wieki ostatnia niepokuta!

Ten jeden przykład powinienby was przekonać, Najmilsi, jak cudowną jest w skutkach swoich pokuta, gdybyśmy nie mieli tysiąca innych przykładów. Może i z was, Najmilsi, doznał niejeden skuteczności pokuty świętej, może nieraz powstał i ożył pod jej wpływem zbawczym — ale jeżeli znajdzie się taki, coby nie znał, albo nie chciał poznać tego cudownego lekarstwa duszy, niech przyjdzie, a pokosztuje. Jeżeli leży w ciężkich grzechach, toć jedyny dla niego ratunek w pokucie świętej, jeżeli wyda mu się, że nie ma takich grzechów, albo, że to jeszcze zawczasu, kto wie, jak ślizką jest droga grzechu, ten nigdy nie powie, że to zawczasu, albo, że grzech ten jest tak małej wagi, że nie potrzebuje jeszcze pokuty. O jak słodką, jak cudowną, jak porywającą jest Boska siła pokuty! Gdyby mi przyszło mówić z wami do wieczora jeszcze, jabym wam nic innego nie powtarzał, tylko to jedno słowo: «pokutujcie!» Gdyby mi Bóg użyczył boskiej siły wymowy, ja nad wszystkie porywające słowa i obrazy przeniósłbym ten jeden wyraz: «pokutujcie!» Gdyby mi danem było obsypać was bogactwy, udarować nauką, wolnością i sławą, ja nad to wszystko wolałbym w was zaszczepić szczep łez hojnych

i pokuty świętej. O Panie Jezu Chryste! Tyś rozżarzył w duszy Piotra święty ogień pokuty, Ty uderz w serca nasze bojaźnią i miłością Twoją, abyśmy opuszczając wszystkie nieprawości nasze, zaczynali lamenty pokutne. Amen.

KAZANIE IV.

Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższony był syn człowieczy. (Słowa Chrystusa Pana zapisane u Jana św. w Rozdziale III, w. 14).

Najmilsi! Kiedy Izraelici na puszczy szemrali przeciw Bogu, iż ich wywiódł z ziemi egipskiej i na chwilę na pustyni pokuty i zasługi osadził, Pan Bóg dla ukarania niewdzięczności ich przypuścił na nich mnóstwo wężów ognistych, za których ranami wielu ich umierało. Przeto przyszli do Mojżesza i rzekli: »Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i tobie, proś, aby oddalił Pan od nas węże«. I modlił się Mojżesz za ludem, a Pan rozkazał mu, aby uczynił węża miedzianego i wystawił go na znak, na którego gdy ukąszeni patrzyli, byli uzdrowieni (IV ks. Mojż. Rozdz. 21, w. 5—9). Takiego węża bez żądła ula-

nego, na krzyżu zawieszonego, widzimy i my przed sobą, na którego ktokolwiek się spojrzy, to i wielkie lekarstwo na wszystkie choroby — i zdrowie wielkie duszy swojej bierze. Bo najprzód patrząc na ów wielki okup i wypłacenie, słusznie się na wielką ufność ku Bogu podnosim, iż nam grzechy nasze dla takiej zapłaty daruje, a i grzech od siebie straszyć musim, patrząc na gorzką Pana naszego mękę, a mówiąc: Przeklęty grzechu, takeś mi Pana mojego zabił? Takli ciężkie wypłacenie za krótką rozkosz i pociechę twoją? Już do mnie nie przystępuj, a drugi raz Pana mojego nie zabijaj. Już go dalej niech nie krzyżuję, jako mi Apostoł grozi (Żyd. r. 6), a do tej sromoty i ciężkości nie przywodzę. O czem są wdzięczne słowa doktora jednego: »Pewna rzecz jest, gdzie kto śmierć Chrystusową na sercu nosi, iż tam grzech królować nie może. Bo taka jest moc krzyża Chrystusowego, iż gdy w oczach i sercu tkwić będzie, i gdy w śmierć Jego oczy wlepisz, żadna cię pożądliwość i nieczystość — i gniew — i zazdrość zwyciężyć nie będzie mogła, ale prędko na ową obecność wszystko wojsko grzechu i ciała uciecze« (Orig. commen. Rom. 6). A do tego patrząc na tak wielką miłość Pana naszego ku nam, sami się też na wzajemną miłość podnosić musim. Bo kto kiedy kogo tak umiłował, która matka umiłowała tak dziecię swoje, iżby zań podeptaną, wzgardzoną, zabitą być chciała? A jeżeliby się kto taki znalazł, będzieli on tak zacny i królew-

skiego domu? I owszem będzież on sam Syn Boży i boskiego rodzaju? będzieli tak ważna i droga śmierć jego? O nieogarniona miłości! jako cię miłować nie mam, patrząc na to, com ja jest, a coś ty jest! Jam mrówka i robaczek na świecie, którego zdeptania i zguby, jako śliny na ziemi, nikt nie waży: a przedsie mówić śmiem i mogę, jako Apostoł mówi: Tyś mnie umiłował i samego siebie za mnie dał, a jako Cię miłować nie mam? (Galat. 2).

A jeżeli często na tę mękę Pana naszego patrzeć i rozważać ją będziem, być nie może, żeby nam się nie przyrzuciło przez oczy do serca jakie cnót krzyża tego naśladowanie. Mojżesz od rozmowy i towarzystwa z Bogiem rozjaśniał na twarzy tak, iż promienie z niej wynikały (Exodi c. 24). Być może, iż nam się przyrzuci z tego patrzania i sercem pojmowania męki Pańskiej taka cierpliwość, taka łaskawość ku nieprzyjaciołom, takie ku Bogu posłuszeństwo, takie ubóstwo, taka szczodrobliwość i miłość ku wszystkim, jaką tu na krzyżu widzim. A jeżeli się i sprawiedliwości Bożej przelękniem, będzie to także owocem krzyża świętego. Bo patrząc na ono straszliwe za grzech zadosyćuczynienie, słusznie się sami przelęknąć musim, zwłaszcza gdy słyszymy: Jeśli na zielonem drzewie to się dzieje, a z uschłem co będzie? (Łuk. 22). Ja uschłe i na ogień gotowe drzewo, jako się lękać słusznej srogości Boskiej nie mam? — Kto w tym duchu na mękę

Pana naszego patrzeć, i rozważać i rozmyślać ją będzie, wielkie z niej pożytki i pociechy odniesie. Bo, że powtórzę jeszcze słowa Augustyna św.: «Krzyż Chrystusa Pana nie jest tylko łożem boleści, ale i katedrą, z której naucza». Skupmy się zatem pod tym sztandarem krzyża i słuchajmy nauki Jego, której nas nie tak mówieniem, jak cierpieniem naucza. A nie bądźmy, jako ci, których Pan zatwardził serca, iżby widząc nie widzieli i słysząc nie rozumieli, ale raczej bierzmy tę mękę i naukę Pana naszego do rozwagi i głęboko ją w sercu naszem zakopmy i zagrzebmy, jeśli z niej najpiękniejszy owoc cnót chrześcijańskich odnieść chcemy. A nadewszystko prośmy Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, w którym nam żywą i nieustającą pamiątkę męki swojej zostawił, aby jako raz się wydał na zbawienie świata całego, tak zbawienie to bezustannie łaską swoją w sercach naszych sprawować raczył! Zmówmy pobożnie Zdrowaś Marya!

Zostawiliśmy Chrystusa Pana w więzieniu, okrytego ranami, zniewagami — przygotowującego się w duszy na okropniejsze jeszcze męki i na najokrutniejszą nakoniec śmierć swoją. Skoro dzień nastał, zebrali się znów kapłani, doktorzy i faryzeusze na radę, a że jako naród podbity nie mieli prawa wydawania wyroków śmierci, przeto prowadzą Chrystusa Pana obciążonego łańcuchy przed sąd bałwochwalczego rządcy, rzym-

skiego starosty Piłata. Za wielką hańbę poczytał sobie niegdyś Pan Jezus, że miał być wydany w ręce pogańskie, jako niegodny ręki braterskiej, jako ten, którego się swoi wstydzili i nim się brzydzili. Ale tak chcieli, iżby owej najhaniebniejszej kary, szubienicy krzyża nie uniknął, którą w zakonie karać wolno nie było.— Skoro tam przybyli, nie weszli jednak na ratusz i do mieszkania Piłata, aby się broń Boże wejściem do pogańskiego mieszkania nie zmazali, zwłaszcza, że mieli pożywać baranka wielkanocnego; ale samego tylko Pana Jezusa przed oblicze Piłata pod strażą żołnierzy posłali. »Jakie zaślepienie! co za głupota?« — woła w tem miejscu Augustyn św., boją się, żeby się nie splamili przez wejście w dom świecki, a nie lękają się splamienia przez popełnienie najokropniejszej zbrodni! — Piłat nie widząc przed sobą oskarżyciela, wychodzi sam przed ratusz i zapytuje pierwszych z przedniejszych ludu, co mu wpadli w oko: »Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?« Z nierozsądnej dumy, sądząc, że sama ich obecność wystarczała do potępienia Chrystusa Pana i do uwolnienia ich od wszelkiej formy prawa, odpowiadają: »By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie«. A jeżeli tak, odpowiada im Piłat, jeżeli nie mam wiedzieć zbrodni, za którą go mam potępić, to »weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie go«. Nie wiadomo, czy to była gorzka ironia, przypominająca im, że jako

naród podbity nie mieli już prawa wydawania wyroków śmierci, czyli też rzeczywiste pozwolelenie użycia na ten raz według swej woli władzy sądowej. Że jednak, jak wspominałem, chcieli żeby ginął najhaniebniejszą śmiercią pogańską, przeto odpowiadają mu żydowie: «Ty wiesz dobrze, iż nam się nie godzi nikogo zabijać» — to jest na śmierć skazać. I ażeby skłonić Piłata do wydania nań wyroku śmierci, poczynają nań skarżyć, mówiąc: «Widzieliśmy go, jako podburzał naród, zakazywał płacić podatek cesarzowi i przywłaszczał sobie tytuł Chrystusa i króla». Z tych trzech zarzutów, które ci ludzie przewrotni wybrali jako najzdolniejsze do wpłynienia na umysł rzymskiego starosty, ostatni zdaje się tylko zwrócił uwagę Piłata, bo opuściwszy oskarżycieli wszedł natychmiast na ratusz, a kazawszy przyprowadzić Pana Jezusa, zapytuje Go w tych słowach: «Tyś jest król żydowski?« Odpowiada Jezus: »Czy to sam od siebie mówisz, czylić insi powiedzieli o mnie?« Na to Piłat: »Albożem ja jest żydem, abym sam wiedział, ktoś ty jest i jakie pochodzenie twoje? Naród twój i najwyżsi kapłani podali mi cię, — coś uczynił?« A na te słowa, jakby szum wiatru cichego, w którym objawił się Bóg Eliaszowi, odpowiada przedwieczna prawda: »Królestwo moje nie jest z tego świata: gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom: lecz teraz królestwo moje nie jest stąd«. Jakoby mówił: Króle-

stwo moje, to królestwo niewzruszone prawdy i sprawiedliwości, jedyne królestwo, które jest. Ale królestwo moje nie jest z tej ziemi, bo prawda i sprawiedliwość nie jest ziemską rośliną. Świeci ono na ziemi, ale z ziemi nie jest, bo gdyby na na tej ziemi nie świeciło, ziemia ta byłaby jedną ciemnicą błędu i nieprawości. Ale królem doczesnym nie jestem, nie mam wojska i sług, — i broni na obronę moją! Jam król wieków niewidzialny i nieśmiertelny, moją jest władza, moc i panowanie, mojem jest wszystko! I ty Piłacie jeśli władzę masz nade mną, masz ją ode mnie i dotąd masz, dopóki ci ją daję. Ale Piłat snać nie zrozumiał tej mowy, słysząc tylko wzmiankę o królowaniu, zapytuje powtórnie Chrystusa Pana: »Toś ty jest królem?« Odpowiedział Jezus: »Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego!« Jakby mówił: Jam jest królem i więcej jak królem, bom jest prawdą samą. Przyszedłem na ten świat, aby promienie tej prawdy zasiać na ziemi. Gdybyś i ty był z prawdy, to jest gdybyś kochał prawdę, musiałbyś i mnie jako prawdę i poznać i usłuchać. Pan Jezus stając tu po raz pierwszy przed pogańskim sędzią, chciał rozniecić one iskry dobrego, które rzeczywiście w pewnej mierze w pogańskim tliły świecie. Ale Piłat należał do owej większej liczby pogan, których głos prawdy i sumienia nie wiele obcho-

dził, słysząc przeto, że Pan Jezus mówił o prawdzie, zapytuje się Go wprawdzie: »Co jest prawda?« Ale jakby się bał ujrzeć jej oblicza, jakby się lękał światła ten, który chciał pozostać w ciemności, odwrócił się od Chrystusa Pana i nie czekając odpowiedzi, wyszedł. — Zdziwiony jednak nowością takiej mowy, tknięty może tajemniczą siłą i urokiem prawdy, która przed nim stanęła, powróciwszy do żydów, mówi do nich: »Ja żadnej winy w nim nie znajduję!» Ale żydów mogła tylko oburzyć taka mowa, jako takich, którzy przywiedli tu Chrystusa Pana po wyrok śmierci, którzy świadczyli i zeznawali nań największe zbrodnie. Po głuchych szemraniach nastają gwałtowne krzyki! Słychać jak się żalą na ubliżenie sobie, stwierdzają dawne skargi, przydają nowe, w końcu domagają się gwałtownie, aby był skazany na krzyż, tak, iż Piłat ogłuszony, nie wiedząc co odpowiedzieć na tak potwarcze zarzuty, rozkazuje, aby przywiedziono Chrystusa Pana: »Chodź, rzecze mu, i słuchaj sam skarg, które bez liczby zanoszą przeciwko tobie«. — Widok Zbawiciela podwaja jeszcze wściekłość żydostwa, jeden po drugim obrzuca go licznemi skargami i zarzutami, jakby na tysiąc zasłużył śmierci! Pan Jezus milczący i cichy, nie odpowiada ani słowa na te potwarcze zarzuty. »Cóż to, rzecze mu Piłat, nie słyszysz, w jak wielkich rzeczach cię winują?« Ale Pan Jezus wciąż milczał. Unosi się na to starosta, bo to tajemnicze milczenie było rzeczywi-

ście wyrzutem do żydów i do Piłata; do żydów, iż ani nie pomyśleli nawet o udowodnieniu mu tych zbrodni; do Piłata, który nie żądał dowodów na te skargi. Ale w tem podnoszą się gwałtowniejsze jeszcze krzyki: »Wzrusza lud ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei, aż dotąd«. Piłat usłyszawszy Galileą, chcąc się pozbyć niemiłego sobie sądu, pod pozorem, iż Pan Jezus, jako Galilejczyk, jest poddanym Heroda, odsyła Go do Heroda. I w tym postępku Piłat wymówionym być nie może, bo jeżeli był przekonany o niewinności Chrystusa Pana, powinien Go był już uwolnić, a przynajmniej na nowy sąd i potępienie nie narażać, zwłaszcza u króla, który zabił Jana św., którego znał rozwiązłość i okrucieństwo. Heród uradował się bardzo ujrzawszy przed sobą Zbawiciela, słyszał bowiem, że cuda czynił. Zwołuje więc wszystek dwór swój i żołnierzy swoich, spodziewając się jakiej dworskiej i kuglarskiej pociechy z Niego. Ale na wszystkie i dość długie, jako powiada Ewangelia św., zapytywania, a potem i oskarżenia, odpowiadał Pan Jezus tylko milczeniem. Bo i słów tam szkoda było, któreby żadnego pożytku nie uczyniły; na tak złej i cielesnej roli, co się dobrego urodzić mogło? I odniósł tam Pan wielką wzgardę od Heroda i od dworu jego, iż Go wszyscy za głupca i szaleńca poczytali, a oblokłszy w szatę białą, jako szaleńca, który się królem czynił, na rozkaz Heroda wśród zniewag i najgrawań do Piłata

odesłali, aby jako niegodny i oka i domu królewskiego z rąk pogańskich karę śmierci odniósł. Od tego czasu przez tę cześć wzajemną Heród i Piłat, jako powiada Ewangelia święta, pogodzili się ze sobą, bo przedtem byli sobie nieprzyjaciołmi. Tak to interes świecki umie łączyć i jednoczyć ze sobą ludzi, a my, Najmilsi, nie mielibyśmy się złączyć i zjednoczyć w świętej sprawie chwały Zbawiciela, zwłaszcza, którzyśmy już raz węzłem wiary, nadziei i miłości chrześciańskiej przez Chrystusa Pana złączeni. Cześć ta jednak odwzajemniona przez Heroda Piłatowi, w bardzo przykrem tego ostatniego postawiła położeniu. Bo i prawo i sumienie nie pozwalały mu zabijać Chrystusa Pana, o którego niewinności był przekonany, zwłaszcza, że wiedział, jak powiada Ewangelia św., że Go żydzi jedynie ze zazdrości wydali. Przeto skoro mu przyprowadzono napowrót Chrystusa Pana, wyszedł Piłat do zgromadzonych przedniejszych kapłanów i przełożonych ludu i w te do nich odezwał się słowa: »Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego, a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o które nań skarżycie. Ale ani Heród, bom was do niego odesłał; a oto nie uczyniono mu nic godnego śmierci. A przetoż skarawszy go za niebaczność, której się mógł dopuścić, wypuszczę go«. Można było podówczas widzieć, Najmilsi, jak zaczęli zaraz wszyscy szemrać pomiędzy sobą,

jak trzęśli się ze złości, jak spoglądali po sobie z oburzeniem, co wszystko głośny zapowiadało opór. Widząc to Piłat ucieka się do nowego środka. Był dawny zwyczaj, który pozwalał żydom żądać uwolnienia na uroczystość wielkanocną jednego ze skazanych na śmierć, którego sami wybrać mogli, a to gwoli Panu Bogu za dobrodziejstwa, które od niego odebrali. Był zaś podówczas w więzieniu wielki złoczyńca imieniem Barabasz, obwiniony o rozruch, zabójstwo i kradzież. Piłat sądząc, że żydzi nie ośmielą się posunąć zapalczywości swojej aż do tego stopnia szaleństwa, aby żądali raczej śmierci Jezusa, niż Barabasza, zawołał donośnym głosem: »Którego chcecie wypuszczę wam, Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?« Niegodne to porównanie w ustach pogańskich nie miało jednak takiej złości, ale zaniepokoiło mocno kapłanów i starszych z ludu, którzy oddychając piekielną zemstą, bali się, aby się lud nie oświadczył za Chrystusem Panem. Przeto pierwej, zanimby lud objawił wolę swoją, rozbiegają się pomiędzy tłumem dla pozyskania go sobie, uwiedzenia go i nakłonienia, aby żądał Pana Jezusa na śmierć, a prosił o wypuszczenie i ocalenie Barabasza. Podczas tego i wówczas, gdy Piłat daje czas ludowi do namysłu nad wyborem, staje przed nim posłaniec od żony jego i oświadcza od niej: »Nie czyń nic złego sprawiedliwemu temu, albowiem wiele cierpiałam dziś przez sen dla niego!« Była

to przestroga posłana z nieba przez serce dobrej małżonki. Piłat więc wychodzi przed lud i zapytuje po raz wtóry: »Któregoż z tych dwóch więźniów żądacie, abym wypuścił na wolność?« Namówiona już przez naczelników tłuszcza, zawołała głośno: »Strać tego, a wypuść nam Barabasza!« Strwożony Piłat rzecze: »Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?« A odpowiadając społem wszystka rzesza wołała: »Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!« A on po raz trzeci mówi do nich: »Cóż przecie złego uczynił, żadnej przyczyny śmierci w nim nie znalazłem, przeto skarzę go i wypuszczę«. A oni nalegali głosy wielkimi, żądając, aby był ukrzyżowany i wzmagały się głosy ich. Potąd Ewangelia święta. — Zawiedziony tak w nadziejach swoich Piłat, do innego się jeszcze ucieka środka. Spróbójmy, powiada, mniejszego złego, aby uniknąć gorszego. I bez dalszego namysłu rozkazuje ubiczować Chrystusa Pana. — Niesprawiedliwy sędzio! o który go grzech na taką mękę i sromotę dajesz? Co w nim ukarać chcesz? Winyś żadnej nie znalazł, a karanie nań kładziesz? Była to nikczemna bojaźliwość, która woli rzucić pod nogi najświętsze obowiązki sprawiedliwości, niż oprzeć się silnie zbrodniczym żądaniom. I dał go w rękę katom onym, którzy Pana wstydliwego obnażyli i odarli i sromotnie nagiego do słupa przywiązali, od nogi aż do głowy srogie i niezliczone, krwawe i sine rany Mu zadając. O Jezu! kto rozmyśli boleści na ciele

i sromotę twoją na twarzy, i ciężkość twoją na duszy i na sławie! Takżeś opuszczony w ręku tych siepaczy został, którzy i grzbiet twój i ciało wszystko, jako księgi i karty z obu stron spisali (Psalm 21) i więcej ran, niźli liter i nic nie czytać na tych księgach, jedno biady i lamenty (Ezech. 3). Karanie to służy tylko największym zbrodniarzom i złoczyńcom! Na mękę patrzym, a grzechu nie widzim, chyba na sobie, którzyśmy takie piekielne biczowanie zasłużyli, a na twoim grzbiecie mękę zostawili. Na Tobie ukaranie pokoju naszego, na Tobie złości nasze pomstę wzięły i rozkosze grzechów i ciała naszego są zapłacone. Zmiłuj się nad nami, abyśmy się grzechów cielesnych przez tę mękę i biczowanie Twoje strzegli! Zatrwóż serca nasze takim widokiem ran i boleści Twoich! Niech Ci więcej, jako nam Apostoł grozi, takiej męki nie zadajem, a sami ran śmiertelnych z ciała na duszę płynących unikamy! O czem, że jeszcze nieco powiedzieć mamy, przeto dalszy ciąg tej tak bolesnej sceny, do następnej nauki odkładając, sami się raczej jeszcze nad sobą zastanówmy. — Jeżeli to pewna, że Pan Jezus przez okrutną mękę i niewinną śmierć swoją raczył uczynić zadość za wszystkie nieprawości nędznego człowieka, łatwo pojąć, jaki to rodzaj grzechu chciał on zmazać przez tę straszliwą męczarnię biczowania. Ah! rany niezliczone, któremi pozwolił, aby okryto święte ciało Jego, są tyluż jakby świętemi ustami, które potępiają jawnie

grzeszne rozkosze ciała. Dla obmycia ziemi z brudów nieczystości nie dosyć było niegdyś wód potopu, potrzeba było nadto, aby strumienie krwi wypłynęły z ran i członków Zbawiciela. W tym celu narodził się On, w tym celu, jako powiada Tertulian, ten promień Boży sam odłączył się od niebiańskich wysokości i na skroniach dziewiczych zawisł, w tym celu naukę swoją już z natury swojej najczystszą i niepokalaną, szczególnem jeszcze wyznaniem cnoty czystości zaprawił, w tym celu anielski żywot swój w całym ciągu ukrzyżował i nakoniec krzyżową zakończył śmiercią! A owocem tych wszystkich najwyższych poświęceń, wszystkich tych prac i wysileń nadludzkich, miała być czystość, w świecie pogańskim okropnie poraniona i porażona, przez Chrystusa Pana dopiero wraz z tylu innemi cnotami do życia powołana i przekazana. Bo jako powiada Apostoł, że na to umarł Chrystus Pan, aby sobie stworzył lud nowy, święty, czysty, zakon i rozkazanie Jego pełniący. W tym celu połączył On się i zjednoczył z tym ludem, jako głowa z członkami swoimi, jako winna macica z latoroślami, jako korzeń i pień z resztą drzewa, abyśmy żyli łaską Jego, abyśmy oddychali życiem Jego, abyśmy naśladowali cnoty Jego. A życie Jego, to sama niepokalaność, a iścizną wszystkich cnót Jego, cnót chrześcijańskich, to sama czystość, która tak samo winna być naszą cnotą, bo łaska Boska, ów skarb najdroższy, odpowiedniego też potrze-

buje naczynia, i jako mówi Pismo święte: że łaska Boża nie będzie mieszkała w ciele grzechom poddanem. Patrzcie, Najmilsi, jak wysoko stanęła cnota czystości, iż bez niej ani pomyśleć o jakiemkolwiek życiu w Chrystusie Panu nie możem i choć najmniej się pochlubić naśladownictwem Jego! Chrześcijanin, to koniecznie człowiek czysty; więcej powiem, bez tej cnoty nawet chrześcijaninem być niepodobna. Bez niej wiara umiera, miłość chrześcijańska zastąpioną bywa najpodlejszym egoizmem, wszystkie cnoty chrześcijańskie jakby na gruncie zarażonym i przeklętym więdną i usychają! I że jeszcze przejdę do rzeczy porządku niższego nietylko chrześcijaninem, ale nawet człowiekiem w porządku naturalnym bez niej być nie można. Historya i doświadczenie tysiące na to podają dowodów. Bez niej życie więdnie w źródłach swoich, krasa znika z twarzy, dobroć opuszcza serce, rodziny wyczerpują się i zanikają, narody tracą powoli pierwiastek oporu, poszanowanie dla hierarchii gaśnie w zgorszeniach, wszystkie klęski wchodzą tą drogą, wszystkie niewole i wszystkie ruiny weszły tędy. To ich wielki szlak! Najmilsi! cóż więcej miałbym wam powiedzieć w obronie tej cnoty tak wzniosłej, tak gruntownej, tyle żywotnej, tyle koniecznej, nietylko do żywota chrześcijańskiego, ale nawet w ogóle i po prostu do żywota rodzaju ludzkiego? Ah! gdyby tylko zależało od dowodów rozumowych, nie brakłoby ich nigdy, że jednak tego skarbu nietylko

rozum, ale więcej jeszcze uczucie chrześcijańskie, uczucie chrześcijańskiej i własnej człowieka godności pilnować winno, przeto dość o niem wspomnieć, aby je obudzić i do modlitwy i prośby o potężną łaskę Bożą, by w nas utrzymała tę cnotę, pobudzić i zachęcić. Przeto powtórzyć nam tylko z psalmistą Pańskim: »Serce czyste stwórz we mnie Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich«. Amen.

KAZANIE V.

Wynijdźcie a oglądajcie córki syońskie króla Salomona w koronie, którą go ukoronowała matka jego w dzień zrękowin jego i w dzień wesela serca jego. (Słowa zapisane w pieśniach Salomona. Rozdz. III, w. 11).

Temi słowy wita oblubienica Salomonowa oblubieńca swego, ciesząc się majestatem jego, oddychając chwałą jego; wzywając wszystkie rówienniczki swoje, aby wychodziły i oglądały go sławą i czcią ukoronowanego w dniu wesela jego. I rzeczywiście król wieków niewidzialny i nieśmiertelny, w niezwiędłej koronie wieczności, Król królów i Pan panów, jako go nazywa Pismo święte, — któryż oblubieniec godniejszy i wspanialszy być może? Ale jeżeli spojrzymy na wypełnienie tego proroctwa, igraszkąli czy też niedorzecznością wydadzą nam się powyższe słowa?

Bo oto co czytamy w Ewangelii świętej: »Wyszedł Jezus niosąc koronę cierniową i szatę szkarłatną«. Jestże to król, albo raczej straszliwa ironia królestwa? Jestże to wesele, albo raczej straszliwe wyszydzanie jego? Któraż matka tak okrutna, iż nie wahała się cierniową koroną poranić głowy Jego, szkarłatną szatą krwi przyodziać ciała Jego? Ah! jeżeli żaden rozum na te pytania odpowiedzieć nam nie umie, za to oko wiary, które umie czytać po przepaściach Boskich, niewątpliwe daje nam odpowiedzi. Pan Jezus ukoronowany, ale cierniem; przystrojony, ale w łachmany; z berłem w ręku, ale z berłem ze trzciny; witany królem, ale od poddanych swoich oplwany i ubiczowany: oto człowiek, jako Go dobrze nazwał Piłat, ukazując Go ludowi; oto człowiek, albo raczej czem się staje i czem być może, jeżeli pozostawiony samemu sobie, jeżeli nie oświecony światłem wiary, nie przemieniony potężnym wpływem łaski Bożej. Pycha bez żadnego powodu i która żadnych nie zna granic, aż do owego szczytu wszystkiej ziemskiej potęgi i chwały, który nazywamy koroną, a która łudząc fałszywym pozorem blasku duszę, rzeczywiście rani ją tylko i kaleczy, zaszczepiając w niej nieraz, jak w onych pogańskich potworach, egoizm, obłudę i okrucieństwo. Za nią idzie nienasycona żądza panowania, której godłem ono berło ze trzciny kruche i nietrwałe; próżność, ów niedołężny objaw pychy, która łachmanami pozoru usiłuje pokryć

czczość i próżność wewnętrzną; dalej wszystkie inne namiętności, których z prawa i przyrodzenia człowiek jest panem i królem, a które przez najhaniebniejszy wywrót nietylko, że mu rozkazują, ale nadto jako okrutne tyrany smagają go i biczują — lub jak dzikie zwierzęta rzucony sobie łup rozrywają i rozdzierają: oto człowiek, oto jakim go zastał Pan Jezus, jakiego postanowił przemienić i do pierwotnej czystości, w jakiej z rąk Bożych wyszedł, przywrócić! W tym celu przyjął On na siebie nietylko człowieczeństwo, ale i wszystkie nędze nasze, aby je w sobie ukarał, uleczył i nakoniec zupełnie na krzyżu zmazał. W tym celu przyoblekł on je na siebie, jakoby jedną straszliwą i nierozdzielną od osoby swojej szatę, aby podczas kiedy wściekłość nieprzyjaciół Jego wysilała się na zadawanie Mu coraz nowszych cierpień i mąk najwyszukańszych, on równocześnie karał na sobie grzechy nasze i ofiarował wszystkie te męki i boleści swoje Bogu Ojcu, ku przebłaganiu sprawiedliwości Jego i wyjednaniu nam miłosierdzia Bożego, — aby była Jego zapłata, a nasz zysk, Jego poniżenie, a nasze wywyższenie; Jego boleści a nasze pociechy; Jego śmierć, a nasze życie! Przetoż jeżeli z jednej strony ciężko się zasmucić i zaboleć musim, patrząc na tak gorzką mękę i okrutną śmierć Pana naszego za nas, - z drugiej strony słusznie się weselić i radować z oblubienicą Chrystusową, z Kościołem świętym a matką naszą możem, która

patrząc na tak szczodre wyzwolenie i odkupienie dziatek swoich, nietylko sama cieszy się i raduje, ale radości tej i wesela swego nie waha się i Chrystusowi Panu przypisywać; bo jeżeli cierpiał i umierał jako człowiek, to jako Bogu-człowiekowi, którego miłość nieskończona, który dobrowolnie podjął tę ofiarę, ofiara ta niemiłą być nie mogła. I stało się, jak powiada Pismo święte, że płacz pomieszał się z weselem i na innem miejscu: »Do wieczora trwać będzie płacz, a do poranku wesele«. Jeżeli jednak oblubienica św. mimo takich boleści oblubieńca swego śmie weselić się i radować patrząc na tak hojne odkupienie dziatek swoich, to jedynie pod tym warunkiem, jeżeli my sami z tych skarbów odkupienia korzystamy, jeżeli krew Chrystusowa jest w nas płodnym gruntem wszystkich cnót chrześcijańskich, jeżeli zwlekamy z siebie starego Adama z namiętnościami jego, a przyoblekamy Chrystusa Pana i cnoty Jego na siebie, jako mówi Apostoł; w przeciwnym bowiem razie ta sama krew Chrystusowa dla zbawienia naszego przelana, nie byłaby nam ku zbawieniu, ale ku potępieniu; nie ku radości, ale ku wielkiej boleści matki naszej, Kościoła świętego, gdyby na zgubę naszą patrzeć musiał. Przetoż im więcej rozważamy i rozmyślamy mękę Pana naszego i nieskończoną miłość Jego ku nam, tem więcej czujemy się w obowiązku, aby ta męka Jego próżną w nas nie była, ale owszem najpiękniejszy owoc cnót chrześcijańskich wydawała, a nakoniec

zbawienie wieczne sprawiła. Prośmy w tym celu Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, aby nas wspierał i ożywiał łaską swoją za przyczyną Przenajświętszej Bogarodzicy, którą pozdrówmy.

Wściekłość siepaczy nie ugasiła się jeszcze strumieniami krwi, którą wylali przy biczowaniu Chrystusa Pana. Rozognione oczy ich wpatrują się z dziką radością we święte ciało, całe okryte ranami i krwią zbroczone, a wpatrując się widzą, że głowa Chrystusa Pana nietknięta jeszcze od razów ich i mówią do siebie: Po co oszczędzać to, co jest najwystępniejszem? Czyliż ta głowa nie była siedliskiem zbrodniczych zamysłów, dumnych widoków i śmiesznych pretensyj jego do królestwa? Niech więc i ona będzie ukaraną za pychę swoją, a ponieważ chciał być królem, ukoronujmy go, jak na króla przystoi! I oto, choć im tego nikt nie polecił, idąc za popędem dzikiego okrucieństwa swego i za natchnieniem piekła, wymyślają niesłychaną dotychczas męczarnię i wykonywują natychmiast ten okrutny pomysł. Szatan podsunął im pod ręce długie, mocne kolczaste łodygi, poobcinane według innych z ciernia, a podług innych ze sakłaku, drzewa używanego do grodzenia płotów po polach. Splatają z tych cierni przerażający wieniec dla otoczenia nim skroni i głowy Zbawiciela, albo jako inni utrzymują, robią z nich jakby czapkę na pokrycie ca-

łej głowy najświętszej. Inni tymczasem przynoszą stary łachman szkarłatny podobny do purpury i mający kształt płaszcza królewskiego. Jeden znów trzyma już w ręku trzcinę, która ma służyć za berło! Niczego więc nie brakuje do przybrania tego nowego króla w oznaki godności jego, uczynienia sobie najokropniejszej, bo piekielnej igraszki. — Dla nadania większej świetności temu szyderstwu, zwołują na dziedziniec całą rotę złożoną blizko z 500 ludzi, sadzają Pana Jezusa na podniesionem nieco krześle, zarzucają na Jego poranione i krwią zbroczone ramiona ów łachman purpurowy, wkładają Mu na głowę cierniową koronę, cisną mocno i zapuszczają głęboko, pobijając żelazną laską. Już ostre kolce powpijały się wszędzie, zraniły czoło, skronie, przebiły się przez czaszkę i doszły aż do mózgu, początku wszystkich nerwów, a oraz organu i siedliska czucia! W tejże chwili śmiertelna bladość rozlewa się po całej twarzy Zbawiciela, z każdego przebicia krew się wydobywa najprzód kroplami, następnie płynie obficiej, spływa po włosach i ramionach, nakoniec strumienie jej wytryskują z czoła i skroni i spływają na oczy i policzki. O widoku przejmujący zgrozą, o wynalazku okrutny, o męczeństwo dotąd niesłychane! Jednakże to tak straszne męczeństwo nie wyrywa z ust Chrystusa Pana ani jednej skargi, zupełnie tak, jak było przepowiedzianem, że jako owca przed strzygącym ją zamilknie i nie otworzy ust swoich! Wtło-

czywszy tak na świętą głowę Jego cierniową koronę, podają Mu do rąk trzcinę i oto najwyższy król, król wieków niewidzialny i nieśmiertelny, przemieniony w przedmiot szyderstwa i najgrawania! Pójdźmy, zawołali podówczas ci okrutni ludzie, upadnijmy do stóp tego nowego króla, oddajmy hołdy należne majestatowi Jego! I oto jeden po drugim klęka przed Nim, mówiąc: Witaj królu żydowski! a biorąc trzcinę, którą Pan Jezus trzymał w ręku, uderzają Go nią w Głowę, potem dają Mu policzki, plują na twarz Jego, obrzucają Go obelgami i szyderstwy! — Pozwól, o Panie Jezu Chryste, abyśmy i my nędzni grzesznicy upadli do nóg Twoich i wyznali Cię Panem, królem, i nietylko królem, ale i Ojcem, matką i najwyższym dobroczyńcą naszym, i jeżeli jeszcze co nadto być może. Pycha to nasza ukoronowała Cię cierniem, złe myśli, nieprawa chęć wyniesienia się, niesprawiedliwość nasza tak pokarały niewinną głowę Twoją; występne żądze, nieprawe rozkosze tak poraniły i pokaleczyły najświętsze ciało Twoje! Zmiłuj się nad nami, a racz przyjąć od nas ten hołd pokory, który Ci w zamianę za te świętokradztwa wedle słabych sił naszych ofiarujemy.

To świętokradzkie najgrawanie byłoby się może jeszcze dłużej przeciągnęło, ale Piłat chcąc się przekonać, jakie wrażenie uczyni na żydach widok Zbawiciela, kazał Go przyprowadzić w tym okropnym stanie i rzekł: Oto człowiek! A w tych

słowach, chociaż niewiadomie, ale wszystko wyraził. Oto człowiek! oto jakim go namiętności jego własne uczyniły: jedne mu głowę okrutnie poraniły, inne świecący na twarzy jego obraz Boży oplwały i zelżyły; inne mu ciało pokaleczyły, wszystkie nakoniec do tego stopnia ubezwładniły, iż poraniony i porażony nie mógł powstać o własnych siłach, ale leżał wydając jęki boleści i oczekując onego miłosiernego Samarytanina, któryby rany jego zawiązał, napuścił je winem i oliwą i okup za niego zapłacił. Z innej strony świat oczekiwał człowieka wybawcy, człowieka odkupiciela, który miał nowe a niewypowiedziane pociechy przynieść z nieba, naprawić złe i odmienić postać świata! Z tych dwóch ludzi, pierwszego przyjął na siebie Pan Jezus karę, nie tykając grzechu, podczas kiedy drugi niewinny, święty, złączony nierozdzielnie z Bóstwem Jego w jednej osobie Chrystusa Pana, miał zadosyćuczynić i zapłacić za wszystkie nieprawości pierwszego człowieka. Z tych więc dwóch ludzi złożył się ów przerażający obraz, który Piłat ukazał ludowi; pierwszego złość i nieprawość objawiła się nie w grzechu, bo Pan Jezus, niewinność sama, żadnego nie miał grzechu, ale tylko w poniżającej straszliwej karze za grzech, który Pan Jezus nosił na sobie, podczas kiedy drugi niewinny, święty, złączony nierozdzielnie z Bóstwem Chrystusa Pana i stanowiący z tem Bóstwem jedną osobę Chrystusa Pana, nie poznany i nie widomy oczom

zmysłowych i przewrotnych żydów, znany i widomy tylko samemu Bogu, Matce najświętszej i niektórym wiernym duszom; podczas kiedy, mówię, ten drugi człowiek, to jest Bóg-człowiek, płacił i zadosyćuczynił za wszystkie nieprawości pierwszego człowieka. Przetoż jeżeli patrząc na ono straszliwe ukaranie za wszystkie nieprawości grzesznego człowieka, którego Pan Jezus przyjął na siebie nie grzech, ale karę, słusznie zawołać możem: Oto człowiek, czem był i na co zasłużył, gdyby sprawiedliwość Boża domagała się od niego zadosyćuczynienia; to z drugiej strony patrząc na onę niewinność ukaraną, cierpliwość, świętość samą wzgardzoną, miłość pohańbioną, patrząc już samem okiem wiary na Bóstwo niewidome i zakryte, które jednak we wszystkich zasługach człowieczeństwa udział brało, czyniąc je przez to nieskończonemi, patrząc na ono tak szczodre odkupienie, wybawienie i wyzwolenie rodzaju ludzkiego, daleko rzeczywiściej, słuszniej i pewniej powtórzyć możem: Oto człowiek! Oto człowiek, którego ludzkość cała przez 40 wieków oczekiwała, oto człowiek, który wyzwolił ją z pod panowania grzechu, który otworzył nam drogę do nieba, który zniszczył w nas starego, a wskrzesił nowego wewnętrznego człowieka, abyśmy jako z Adama rodzimy się synami gniewu ku odrzuceniu, tak z Chrystusa Pana odradzali się na nowy rodzaj synów Bożych ku żywotowi wiecznemu!

Te uwagi, któreśmy patrząc z ośmnastowiekowej dali na to zjawisko jedyne w dziejach świata, przytoczyli, nie postały zapewne wówczas w głowie Piłata, tem mniej w umyśle rozjuszonych żydów. Piłat jedynie chcąc obudzić ich litość, wyprowadził Pana Jezusa w tym okropnym stanie i rzekł: Oto człowiek! Jakoby mówił: Dobrzem go już ukarał i poniżył, patrzcie, co za król z niego, nie znać nawet, aby był człowiekiem, już się nad nim zmiłować możecie, wzdy co litości w sobie zostawcie! Lecz, jak powiada dawne pogańskie jeszcze przysłowie: właściwem to jest ludzkiej naturze, nienawidzić jeszcze tego, kogo się obraziło, — żydzi, za których poduszczeniem Zbawiciel tak okrutnie poraniony i pokrzywdzony został, na ten widok większą jeszcze uczuli wściekłość. Stąd zewsząd podnoszą się krzyki: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj! Oburzony Piłat mówi: Kiedy tak, »weźmijcież go wy sami i ukrzyżujcie, bo ja w nim żadnej nie znajduję winy!« Ale żydzi, którzy, jako się wspomniało, chcieli, aby Pan Jezus ginął najhaniebniejszą śmiercią pogańską, odpowiadają: My nie mamy prawa karać śmiercią, a według zakonu winien umrzeć, bo się czynił Synem Bożym. Na te słowa Piłat uczuł jeszcze większą trwogę. Zdumiony i zawziętością żydów i stałością i cierpliwością Chrystusa Pana, zdumiony i kilku tajemniczemi słowy, które wyrzekł poprzednio Pan Jezus, a które obudziły w nim pewną bojaźń i cześć dla Chrystusa Pana, wcho-

dzi z Panem Jezusem głębiej w ratusz i zapytuje Go; »Powiedz mi skądeś ty jest i jakie twoje pochodzenie?« Ale Pan Jezus, który nietylko sądził ludzi z mów lub czynów zewnętrznych, ale który także dobrze wiedział, co jest w człowieku, nie odpowiedział mu teraz ani słowa. Obrażony Piłat rzecze: »Nie mówisz ze mną? Czyż nie wiesz, że mam moc ukrzyżować cię i mam moc puścić cię?« Na to odpowiedział Pan Jezus: »Nie miałbyć żadnej władzy nade mną, gdyby ci nie była dana z góry«, to jest od Boga. Przetoż jeżeli ty źle czynisz, źle używając danej ci władzy, daleko większy grzech mają, którzy mnie ze szczerej złości tobie wydali. Cudowna mądrość tej odpowiedzi i niesłyszana dotąd z ust winowajcy, zastanowiła więcej jeszcze Piłata i odtąd, jako powiada Ewangelia św. starał się, aby puścił Chrystusa Pana. Nie chciał on już wyjść do żydów, ani słuchać więcej, co mówili, ale krzyki ich stawały się coraz głośniejsze na dworze. »Jeżeli, wołali oni, nie skażesz tego na śmierć, nie jesteś przyjacielem cesarskim, każdy bowiem, który się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi!« — Te słowa były dla Piłata jakby uderzeniem piorunu. Jeżeli, myślał on sobie, nie uczynię zadość ich żądaniom, gotowi donieść do dworu, że ten człowiek chciał sobie przywłaszczyć królestwo żydowskie. A wówczas na mnie będzie odpowiedzialność, żem nie ukarał śmiercią takiego uroszczenia. Z drugiej strony czuł on całą niespra-

wiedliwość tego postąpienia. Jest to, Najmilsi, jedno z tych niebezpiecznych położeń, gdzie człowiek niezawodnie upadnie, jeżeli za podstawę ma tylko uczciwość czysto przyrodzoną i religię błędną i fałszywą. W tak okropnem zakłopotaniu Piłat nie wiedząc prawie już, co miał czynić, zasiada na stolicy sądowej (którą nazywano po grecku »lithostrotos« — a po żydowsku »gabbatha«), a postawiwszy obok siebie Chrystusa Pana, rzekł do ludu: Oto król wasz! Słowa te zdolne były więcej rozdrażnić jak uspokoić zapalczywość ludu, ale zdaje się, że nieszczęśliwy Piłat nie wiedział już, co ma powiedzieć, nie mając odwagi przemówić do tej tłuszczy tak, jak mu nakazywał obowiązek i sprawiedliwość. Strać, strać, ukrzyżuj go! zawołali żydzi z większą jeszcze wściekłością. Króla waszego ukrzyżuję? — zapytuje Piłat. A odpowiadając w imieniu wszystkich, mówią najwyżsi kapłani: Nie mamy króla, jedno cesarza! Nieszczęśliwi! w cóż się obróciła owa głęboka nienawiść, którą poprzysięgli imieniowi rzymskiemu? W cóż owa gorąca żądza wyzwolenia się z ciążącego na nich jarzma? Oto jako wszystko poświęcają nienawiści i niechęci, jaką powzięli ku Zbawicielowi, i głoszą publicznie, że nie uznają i nie chcą wcale innego króla, jak rzymskiego! Oto jak człowiek zaślepiony i przewrotny chętniej przyjmuje każde inne królestwo, niż królestwo Boże, i gotów wybrać jakiegokolwiek pana, aby tylko usunął się z pod władzy Bożej! — Cóż

jednak czyni Piłat na widok tak burzliwych wystąpień? Z jednej strony zamieszanie wzmagające się coraz bardziej i grożące mu przejściem w bunt otwarty, z drugiej strony bojaźń wystawienia samego siebie na gniew i zemstę cesarza, wzięły górę nad wszystkimi skrupułami! Już gotów on poświęcić Chrystusa Pana, zdradzić sprawiedliwość, skazać na śmierć okrutną niewinnego, a jednak zdaje mu się, że się uniewinni i usprawiedliwi, gdy ogłosi, że Go potępia mimo swojej chęci, że Go tylko skazuje na żądanie i wolą nieprzyjaciół Jego. I dlatego każe sobie przynieść naczynie z wodą i umywszy sobie przed wszystkimi ręce, powiada: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie! to jest wy sami zdacie za nią rachunek! Sędzio przewrotny! co ci pomoże, że obmyjesz ręce, skoroś duszę skalał tak straszną zbrodnią! Twoje usta wydają wyrok śmierci, a ty śmiesz ogłaszać się niewinnym! Było to ze strony Piłata szczytem zaślepienia i szyderstwa. Kiedyś, najmilsi, pozna on całą wielkość zbrodni swojej, kiedy właśnie przez potępienie Chrystusa Pana ściągnie na siebie niełaskę monarchy swojego, którego właśnie bał się rozgniewać, uniewinniając Chrystusa Pana! Przyjdzie czas, że usunięty z urzędu swego, skazany na wygnanie w dalekie strony, dręczony bardziej jeszcze wyrzutami sumienia niż nieszczęśliwym losem, własną ręką przetnie nić życia, które mu się nieznośnym stanie ciężarem! — Słysząc je-

dnak, jako Piłat oznajmia, że nie winien krwi Chrystusa Pana, cała rzesza żydowska wielkim woła głosem: Krew jego na nas i na syny nasze! Najmilsi! Czyliż wam się nie zda słyszeć w tych słowach wyroku, który się bez przerwy od 18 wieków dokonywa? Tak jest. Krew Chrystusa Pana spadła na nich całym ciężarem swoim na ich własne życzenie. Bez pana, bez królestwa, bez własnych siedlisk, błąkają się od 18 wieków od narodu do narodu, tułacze, rozproszeni, pohańbieni, nosząc na czole swojem piętno przekleństwa, którem się sami obarczyli, dopóki ta krew Chrystusa Pana, którą wyzwali na głowy swoje ku potępieniu, nie stanie się im nakoniec krwią odkupienia!

Po tem ostatniem, stanowczem zawotowaniu, Piłat podpisał wyrok śmierci. Złość dodaje skrzydeł. Zaledwie niegodziwy wyrok podpisany został, zaledwie urzędnik odczytał go głośno pośród oklasków synagogi i piekła, a już wszystko było gotowe do wykonania go. Oprawcy zdejmują z Chrystusa Pana szyderski płaszcz szkarłatny, a pozostawiwszy Mu na głowie cierniową koronę, oblekają Go w odzienie Jego, aby się niem podzielić, podług zwyczaju, po ukrzyżowaniu. Wkładają na ramiona Jego krzyż, 15, jak utrzymują, stóp długi, a 8 szeroki, aby go według przyjętego zwyczaju niósł na miejsce kary. Dwaj złoczyńcy, skazani również na karę krzyża, umieszczeni zostali po prawej i po lewej ręce

Zbawiciela, jakby on był najwinniejszy — i rozpoczyna się pochód na Kalwaryę.

Czyście widzieli, Najmilsi, czyście rozmyślali kiedy przy stacyach męki Pańskiej? może one tkwią w oczach waszych, a jeżeli nie, nic lepszego poradzić wam nie mogę, jak to, abyście często nad niemi się zastanawiali. Tam znajdziecie nietylko barwne wyobrażenie męki Chrystusa Pana, ale i historyą własnego życia, bo jako powiada św. Tomasz a Kempis: »Idź, gdzie chcesz; rób, co chcesz, nie znajdziesz innej drogi, tylko tę królewską drogę krzyża świętego«. Tam nauczycie się pojmować życie; tam nauczycie się wierzyć, ufać i miłować; tam w jednej chwili nabędziecie wielkiej mądrości i nauki, byleście tylko umieli czytać po tych krwawych śladach, byleście nadewszystko przynosili serce czyste i sumienie niepokalane. Dlatego, odsyłając was, Najmilsi, wogóle do rozmyślania i szukania smaku i pożytku w tej królewskiej drodze krzyża świętego, sami nad jej szczegółami zastanawiać się nie będziem, zwłaszcza, że rzecz nie tyle obfita w szczegóły, ile w treść bogata. Dwa upadki pod ciężarem krzyża, przymuszenie Szymona Cyrenejczyka, aby dźwigał krzyż za Chrystusem Panem, co zapewne nie nastąpiło z litości, ale tylko z bojaźni, aby Pan Jezus nie skonał na drodze; zresztą same boleści, boleści i boleści! Jednego tylko szczegółu, świadczącego o bezmiernej miłości Zbawiciela, pominąć nie możem. Bo kiedy upadał pod ciężarem cier-

pień, kilka niewiast pobożnych tkniętych współczuciem i miłością ku Zbawicielowi, płacząc i lamentując zabiegło Mu drogę, Pan Jezus zapominając własnych cierpień, a bardziej czuły na zagrażające im nieszczęścia, obracając ku nim bolejącą twarz swoją, oczy krwią zaszłe, mówi: »Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły; i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: Przykryjcie nas!« A w tych słowach przepowiedział im Pan Jezus owo okropne spustoszenie, które spaść miało na Jerozolimę, ów niepamiętny głód i rzeź i rozpacz, które okropnością swoją miały niejako pomścić okropność śmierci Boga-człowieka! A i dla nas wszystkich w ostatnich słowach naukę zostawił. »Albowiem«, powiada, »jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?« jakoby mówił: Jeżeli ja, który jestem samą niewinnością i cnotą, takie kary ponoszę, cóż będzie z wami, którzy jak suche drzewo nie macie żadnych zasług, a win tak wiele?

Lecz już mordercy stanęli na szczycie góry z Chrystusem Panem, gdzie były wykute trzy doły na wpuszczenie i umieszczenie tam trzech krzyżów. Oprawcy podają mu tam zaraz napój, który dawano zazwyczaj na śmierć skazanym. Było to zwykle wino zmieszane z mirrą, przy-

kry napój, który nie zaspakajał pragnienia ich ale dodawał im tylko nieco siły i sprawiał, że mogli dłużej znosić męczarnie krzyża. Jakkolwiek gorzkim był ten napój, sądzono, że nie dość jeszcze był takim dla Zbawiciela, i przymieszano do niego żółci, aby powiększyć jego gorycz i zamienić go na prawdziwą truciznę. Pan Jezus umoczył w nim spieczone usta, aby język i podniebienie Jego miały także udział w cierpieniu, lecz dalej pić nie chciał, zapewne dlatego, aby z całą przytomnością umierał. Następnie nieludzcy żołnierze zdzierają z niego szaty, otwierając przez to wszystkie rany Jego i odnawiając boleści Jego! Oto już wyciągniony na łożu śmierci, na krzyżu, czylito, że się sam położył, czyli też oprawcy Go powalili, — nogi i ręce wyprężone, gotowe do ukrzyżowania! Już mordercy trzymają grube gwoździe w lewem ręku, a w prawem ciężkie młoty! Już klękają na ziemi, a nachyliwszy się do czcigodnej Ofiary, przykładają końce gwoździ do Boskich dłoni Jego i wierzchu stóp Jego świętych, potem podniósłszy okrutne ramiona i uderzając po kilkakroć, rozdzierają ciało, przerywają muszkuły i nerwy, przebijają żyły, z których krew wytryska strumieniem i nie przestają przybijać, dopóki gwoździe nie wejdą tak w drzewo, żeby się ruszać nie mogły. Jak nieopisane boleści cierpiał Zbawiciel w tej okropnej chwili, wiadomem dopiero będzie na sądzie ostatecznym. Podług objawienia uczynionego św. Brygidzie, oczy Jego

były przygasłe i na wpół umarłe, policzki wklęśnięte, zapadłe i przyklejone do skroni, usta otwarte, język krwią zrumieniony, całe ciało spłaszczone i zapadłe ku kości pacierzowej, jakby wnętrzności zniknęły; na miejscach, których nie pokrywała krew i rany, kolor ciała siny; gwałtowne wyprężenie nerwów i muszkułów nadało rękom i nogom Jego zupełną skostniałość; kości Jego były odarte z ciała, wyszłe ze stawów i sterczały, tak, iż można je było policzyć co do jednej, jak to przepowiedział prorok: »Policzyli wszystkie kości moje!« Lecz już podnoszą krzyż i zapuszczają go w dół na to przygotowany. W tym bolesnym stanie, w którem wstrząśnione gwałtownie ciało Jego całe na gwoździach i ranach wisiało, wystawiono Pana Jezusa na widok niezliczonemu ludowi. Ponad głową Jego znajduje się wypisany po hebrajsku, grecku i łacinie powód potępienia Jego w tych słowach: Jezus Nazareński, król żydowski! Nie potrzeba mówić, że potępiony został nie jako król żydowski, ale że sobie przywłaszczał tytuł króla żydowskiego. Przetoż obrażeni starsi kapłani i przedniejsi z ludu przychodzą do Piłata, aby kazał odmienić ten napis. Ale Piłat oburzony, że tak niecnie wymogli na nim ten okrutny wyrok, odwrócił się od nich i rzekł: »Com napisał, tom napisał!«

Królu na drzewie krzyża królujący, ucieczko i ozdobo świata całego, jako Cię uczcić na tym tronie krzyża! najwdzięczniejszy między synami

ludzkimi, jako Cię obżałować i opłakać mamy? Wołajcie, mówi prorok, narzekalniczek, niech przyjdą; poślijcie do mędrszych, niech przybędą, a nie mieszkają, niech nam smutną pieśń zaczną, aby się serca nasze kruszyły, a oczy nasze łzami się zalewały i powieki nasze opływały wodą (Jer. 9). Mówmy: Mocarzu, któryś szatany straszył i z otchłań dusze przyzywał,— gdzie teraz siła i moc Twoja? Miłosierny nad każdego nędzą, jakoś teraz nie znalazł nad sobą miłosierdzia? Niewinny, któryś i trzciny nałomionej nie dołamał, czemuś w to okrucieństwo popadł? Baranku, któryś obrazić nikogo nie umiał, czemuś w tej paszczęce lwa i w ostrych zębach jego uwiązł? Kto Cię wybawi i wyzwoli? Na co przyszła owa mądrość Twoja, której się świat dziwował? Coć pomogły one cuda i dobrodziejstwa, któremiś ludzi obdarowywał i ożywiał? Źródło żywota, izali umrzeć masz? Sławo wszystkiego świata, jakoś zelżona? Niewinności szczera, co czynisz między łotry? A odpowiadając sobie na to wszystko, powtarzajmy: Jam zgrzeszył! jam winien, ja za swoje złości i grzechy, które ten niewinny ną krzyżu płaci, płakać mam! O Jezu! wspomóż nas, a daj nam prawdziwy żal za grzechy i płakanie za nie! Amen.

KAZANIE VI.

Cóż to za rany są, o Panie, w pośrodku rąk Twoich? Temi jestem zranion w domu tych, którzy mnie miłowali. (Pror. Zacharyasza, Rozdz. XIII, w. 6).

Temi słowy pyta się zdumiony prorok Chrystusa Pana, kto tak okrutnie poranił ręce Jego, tak niegodnie poprzebijał nogi Jego? A Chrystus Pan, Słowo Boże przedwieczne, posyła mu przez Ducha świętego odpowiedź, że to synowie onych ojców dobrych, onych patryarchów, proroków, którzy Go tak miłowali za życia, że to oni tak okrutnie z Nim sobie postąpili, nie wahali się zamordować Zbawiciela swojego! I nie dosyć im było, żeby Go na zdrowiu i życiu zabili, ale na czci i na sławie Jego pomsty szukając, nie chcieli, aby ginął w mieście przez jaki inny rodzaj śmierci, ale Go w ręce pogańskie oddali, aby w polu, poza miastem na sromotnej owej górze, najhaniebniej-

szą śmiercią pogańską ginął. I dodając nowej zelżywości figury tem prorockie ofiar swoich, jak powiada apostoł, wypełnili i wielkiego znaczenia czynu przez to dokonali, bo nie za jeden tylko naród, nie za jedno miasto Pan Jezus ucierpiał, ale w polu, w szerokiej przestrzeni, na znak wszystkim narodom tę wysoką chorągiew krzyża postawił, i jako wdzięczna ofiara Bogu Ojcu za nas na drzewie w ogniu miłości zgorzał. »Wychodźmyż przeto do Niego, jako powiada apostoł, przed bramę, nosząc na sobie zelżywość i wzgardę Jego». W mieście Piotr się Chrystusa swego zaparł, Judasz prawdziwej pokuty nie dostał; a pod krzyżem w polu łotr się nawrócił, setnik Syna Bożego poznał, lud się w piersi uderzył, żałując i pokutując. I my dziś wychodźmy przed Niego z zabaw domowych i myśli pomieszanych i świeckich w to wolne i otwarte pole, pod krzyż, nosząc na sobie zelżywość Pana naszego, królestwa onego i miasta tego, które łotrowi obiecał szukając. Znajdziem raj z dobrym łotrem i królestwo ono, do którego Pan Jezus z krzyża i z grobu zstąpił, aby nas do niego za Sobą wprowadził. Ale pierwej zelżywość i krzyż Jego nośmy, z Nim cierpiąc i mękę Jego świętą rozmyślając. Skupmy się pod krzyż, a słuchajmy co z krzyża mówi, zanim umrze! Te słowa najważniejsze i najpamiętniejsze, które konający mówią. Stójmy pod krzyżem nie jako oni faryzeusze i krzyżownicy i lud on głupi, którzy się z Pana śmiali i Panu

większą zelżywość czynili; ale jako Matka najświętsza i Jan i Magdalena i niektóre niewiasty, którzy z ukrzyżowanym boleli i smutkiem się i ciężkością Jego napełniali, krzywdę i mękę Jego za swoją biorąc i sromotę Jego na sobie nosząc. Stójmy jako uczniowie pod stolicą mistrza swojego! Bo taką sobie do nauki naszej kazalnicę obrał, z której nas nie tak mówieniem, jako cierpiem naucza! A jednak i to, co mówi, niech na ziemię nie pada! Porywajmy, a upaść na ziemię nie dawajmy, ale raczej niech te słowa z krwią i łzami zmieszane, otwierają serca nasze, w duszach naszych zachowane owoc co najpiękniejszy wydadzą. A nadewszystko prośmy Tego, który trzyma słowo swoje jako klucz, którym otwiera serca ludzkie, prośmy Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, aby otworzył serca nasze ku zrozumieniu słów swoich, i aby nas ich rosą niebieską pokrzepiał. Zmówmy pobożnie Zdrowaś Marya!

Zostawiliśmy Chrystusa Pana jako wdzięczną ofiarę na ołtarzu całopalenia, na krzyżu. Ponad głowami Jego Bóg Ojciec z rozrzewniem przyjmuje tę ofiarę; aniołowie ze drżeniem i podziwieniem przypatrują się tym cudom miłości Bożej, pod stopami Jego dzikie owe faryzeusze i kapłany bogate i rozpustne, przydając urąganie do okrucieństwa, bluźnią Mu, mówiąc: Jeśliś Syn

Boży, zstąp z krzyża! Drugicheś wybawiał, a sam siebie wybawić nie możesz. I mówili dalej w tych albo podobnych słowach, a lud pospolity i żołnierze pomagali im, mówiąc: Czyniłeś się Synem Bożym, a tyś takim nędznikiem; czyniłeś się mocnym i kościół nasz obalić i za trzy dni go zaś postawić groziłeś, obal ten krzyż, jeśli możesz! Chlubiłeś się Bogiem, że jest Ojcem twoim, w nim miałeś nadzieję, niechże Cię teraz wybawi, jeśli chce. Ale znać iżeś złoczyńcą i grzesznikiem, którego Bóg tak porzucił i odbieżał w ręku naszem! Nie uczyniłby tego Synowi swemu i słudze, na którego łaskaw. Nie jesteś tak dobry ani święty, jako Dawid, którego Pan Bóg wyrwał z ręki Saula; ani jako Jeremiasz, którego od śmierci i więzienia Pan Bóg wybawił; ani tak niewinny jak Daniel, od lwów wolny zostając; ani jako Zuzanna, ani jako Józef, którego Pan Bóg z więzienia wydostał i z potwarzy wybawił. Te słowa bardziej jeszcze niż onę gwoździe i rany przerażały serce Jezusowe, któremi brali mu cześć i sławę i serce Jego takiem urąganiem i pośmiewiskiem przebijali. I wołał, jako jest w psalmie, słów tych wprawdzie usty nie wymawiając, ale wszystko i więcej jeszcze, jak tam jest, cierpiąc: »W Tobie, Boże mój, mieli nadzieję ojcowie nasi, a wybawiłeś ich i nie byli pohańbieni. A jam opuszczony i wzgardzony, jako robak, a nie człowiek zostaję, naśmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa. Jako woda na ziemię rozlana, której nikt zebrać nie

może, tak ja ginę. Serce moje, jako wosk od ognia, tak się od żałości rozpływa. Siła moja i wszystka moc moja uschła jako skorupa; język mój przyschnął do podniebienia mojego. Przekopali ręce moje i nogi moje i policzyli wszystkie kości moje. Szaty moje podzielili sobie i losy puścili o suknię moją« (Psalm 21).

I byłyby się może dłużej jeszcze ciągnęły te potwarze i szyderstwa, gdyby natura sama na taki widok boleści Stwórcy swojego nie zakryła twarzy i nie zamknęła oka swego. Około 6 godziny, która odpowiada naszemu południu, ciemności, jak powiada Ewangelia święta, pokryły ziemię całą. Słońce zaćmiło się, jakby czując zgrozę na taki widok boleści Stwórcy swojego, czyli to, jak utrzymują uczeni, że gęste chmury stanęły między ziemią a słońcem, czyli też, że księżyc zbaczywszy z kolei swojej, stanął między ziemią a słońcem. Nadzwyczajny ten wypadek wywołał wyznanie zdziwionego uczonego poganina i słynnego astronoma, Dyonizego Areopagity, podówczas nieoświeconego jeszcze światłem wiary, w onych pamiętnych słowach: »Albo Stwórca natury cierpi, albo natura sama się rozprzęga!« Ciemności te rozeszły się dopiero około naszej 3 godziny, kiedy Pan Jezus skonał! Musiały one poruszyć także i przerazić nieprzyjaciół Zbawiciela i położyć koniec obelgom i najgrawaniom. Korzystając z milczenia, które obecnie pod krzyżem panuje, słuchajmy z podziwieniem i ze drże-

niem ostatnich słów przed skonaniem Chrystusa Pana.

Niech się zdumieje niebo i niech zamilknie ziemia, Pan wyrzekł! a słowo Jego, chociaż w tej chwili nowych nie stwarza światów, w świecie moralnym zarówno twórcze i potężne! Pierwsze słowa, które wyrzekł Zbawiciel na krzyżu, były modlitwą, I za kogóż On się modli? Czy za siebie samego, czy za apostołów, czy za Kościół swój świeżo powstający? Ah nie! Wśród najsroższych boleści modli się On za morderców, modli się za nieprzyjaciół swoich! »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!« Niech tu przystąpi, kto nie chce z serca darować bliźniemu swemu, sam grzesznik, który grzechami swoimi przyczynił się do ukrzyżowania Zbawiciela; niech powie, czy wobec tego wzoru i przykładu zachowa jeszcze nienawiść do brata swojego! Lecz jak Zbawiciel ku wymówieniu ich może mówić, że nie wiedzą, co czynią! Niestety! nic innego nie mógł On przywieść ku ich uniewinnieniu. Wprawdzie ta niewiadomość daleko winniejsza w kapłanach i przełożonych ludu, nie uniewinniała ani ludu samego, jednak i to pewna, co powiada apostoł, iż gdyby byli poznali Pana chwały, nigdyby Go byli nie ukrzyżowali!

Podczas kiedy Zbawiciel modląc się tak za nieprzyjaciół swoich, otwiera przed nami skarby nieskończonej miłości swojej, na powiększenie udręczeń Jego, łotr, wiszący na krzyżu po lewej

ręce Jego, okropnemi zdjęty boleściami, które go w szaleństwo wprawiają i pobudzony przez tych, których słyszał powstających przeciw Chrystusowi Panu, poczyna mu także złorzeczyć, mówiąc: Jeśliś jest Chrystus, wybawże nas i siebie! Lecz drugi złoczyńca po prawicy wiszący, inne ku Zbawicielowi miał uczucia, bo gromiąc towarzysza swego, śmiertelnym głosem odzywa się: Czyż i ty się Boga nie boisz, a przecież teraz, gdy umierasz, możesz wspomnieć na sądy Boże, jako cię i po śmierci karać Bóg będzie. My sprawiedliwie cierpimy, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosim, lecz Ten nic złego nie uczynił. I zawołał do Pana: Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego! — Ale skąd ci ta wiara, miły łotrze, izaliś słyszał o którym królu, aby po śmierci królował? Oto umiera: a ty czego się po nim spodziewasz? Oto wszystek świat nim wzgardził, żadnego nie masz, któryby go bronił i wymawiał, wszyscy go potępiają: tyś tylko sam głupi, iż od takiego nie wiem czego prosić chcesz? A on mówi: Głupstwo moje obraca mi się w wielki rozum. Widzę króla na tym krzyżu, widzę niewinnego, oto słońce się ćmi, ziemia się trzęsie, potępiając one bluźnierce i potwarce. I odniósł wielką nagrodę one słowa Zbawiciela: Zaprawdę, powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju! — Uczmy się prawej pokuty od tego świętego łotra. Acz to sromota niejaka jest od tego się uczyć, który się gdzieś w lesie na rozbojach wychował, nam, któ-

rzyśmy od młodości w szkole i w służbie Chrystusowej wzrośli! Ale że są takie dary Boże, iż pierwsi bywają ostatnimi, a ostatni pierwszymi: możem się nie sromać tego, który do raju wielu Świętych uprzedził i dziwną skruchą do łaski Chrystusowej przyszedł. Apostołowie Pana odbieżeli: z miasta dwunastu ich z Panem wyszło, w ogrojcu trzech tylko zostało: w mieście przy męce tylko dwóch: Piotr i Jan i to zdaleka, a pod krzyżem tylko się jeden Jan znalazł! O jak wiele grzechów i grzesznych przy tej męce Pańskiej, a jak mało pokutujących! Patrzym na Judaszową zdradę i łakomstwo, na Piotrowe zaparcie, na bojaźń i uciekanie Apostołów, na kapłanów i przełożonych zazdrość, nienawiść i krzywdy i kłamstwa i potłumienie niewinnego, na fałszywych świadków, na Herodową pychę; na okrucieństwo żołnierzy; na niestatek, morderskie serce i nieludzkość ludu wszystkiego, do której się złym starszym swoim pociągnąć dali, niewinnego Dobrodzieja swojego na krzyż żądając i nad Barabasza gorszym go czyniąc; na Piłatową niesprawiedliwość i na inne grzechy i złości. Dwaj tylko znaczniejsi prawdziwie pokutują i żałują za grzechy swoje: Piotr święty a ten łotr! Judasz do fałszywej a rozpacznej pokuty się udał, a do prawdziwej nie trafił. Setnik się trzęsienia ziemi i zaćmienia słońca, wraz z innymi, którzy się w piersi bili, przeląkł. Ale w tym dobrym łotrze wzór prawej pokuty mamy. — Patrząc na tak nie-

winną mękę Pana, obrzydził sobie grzechy swoje, mówiąc: Ja słusznie cierpię, bom to a to czynił i wszystek żywot na rozbojach i złościach strawiłem. Ale ten nigdy nic złego nie uczynił. Obym ja był nauki jego słuchał, a o takim proroku wiedział! I z serca za złości swoje żałując, dostał wysokiej wiary o tym niewinnym, że był prawdziwym królem niebieskim. Słyszał jako drudzy z królestwa jego żartują, i śmieją się z króla na drzewie i na gwoździach na powietrzu królującego, a on w niego, jako w prawdziwego króla uwierzył. I gdy słyszał, iż i towarzysz jego na drugiej stronie z Pana się naśmiewa, skarcił go ostremi słowy, gromiąc go i bojaźni Bożej nauczając. A potem jako prawdziwie pokutujący i żałujący za grzechy swoje, zawołał: Panie wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego! Nie śmiem o inną rzecz prosić, tak wielkim łotrem będąc, którym na Cię i patrzeć nie godzien; wstydzę się złości moich, niewinności się Twojej i królestwu Twemu polecam! O wielka wiaro i pokuto i nabożeństwo tego łotra, które Pan przyjął i grzechy mu odpuścił i raj mu obiecał nieodwłocznie. Na dobry czas trafił, gdy Pan grzechy wszystkiego świata wypłacał, gdy od wszystkich opuszczony i potępiony na krzyżu wisiał: sam ten jeden był, który niewinności Pańskiej bronił, na nikogo się nie oglądając. Naśladujmy tego w pokucie, ale tak późnej aż do śmierci nie czekajmy: bo czasu i godziny naszej

nie wiemy i przywileju na to, iż przy śmierci do pokuty przyjdziem, nie mamy. Taką, ale zaraz nie odwłócząc, pokutę za grzechy nasze czyńmy. Ten nie miał czasu innego, między złymi się wychował. My z młodości w wierześmy świętej wyćwiczeni, wiemy wolą Bożą, dawnośmy do tego Ukrzyżowanego przystali i uwierzyliśmy, iż dlatego za grzechy nasze umarł, abyśmy i my już grzechom umarli, a Jemu żyli, jako mówi apostoł (Rzym. 6). Przetoż jako umarły żadnej do czynienia nie ma siły, tak i my żadnej do grzeszenia nie miejmy, śmiercią Chrystusową umartwieni. Bo kto chce w grzechu zostawać, jako ten w Chrystusa wierzy, który za grzechy nasze cierpi i umiera, aby grzechów nie było; — a bez wiary czyliż do pokuty trafi, — izali się prędzej ostatnej niepokuty drugiego łotra przelęknąć nie powinien?

Już dwakroć przemówił Zbawiciel na krzyżu, pierwszy raz do Ojca swojego, prosząc za mordercami swoimi, drugi raz przyrzekając raj dobremu łotrowi. Do kogóż się odezwie teraz? Stała pod krzyżem matka Jezusowa, pełna wiary i świadoma woli Bożej, iż za grzechy i zbawienie świata Syn i Bóg jej cierpi, iż męka i śmierć Jego światu potrzebna. Pewna była i zmartwychwstania Jego i pociechy swojej z Niego. Jednak matką jest, matki wnętrzności wyrzec się nie może, wspólnie z Synem na krzyżu wisi i cierpi, niejeden miecz, jako jej Symeon prorokował, ale wiele mieczów

serce jej przeraża, też gwoździe, co i Syn jej cierpi. — Który patrząc na nią i sam boleściami jej karmiąc się, słusznie nie rad mógł być, że pod krzyżem stoi i Jemu i sobie więcej przyczynia boleści. Jednak matką jest, matką się być znać musi, jako matka odejść od krzyża nie może, matki takiej Syn bez pociechy pozostawić nie może! I rzekł Pan Jezus: Niewiasto, oto syn twój! I do Jana: Oto matka twoja! Ale czemu ją, o Zbawicielu! niewiastą zowiesz, czyliż się do niej, jako do matki nie znasz? Znam się do niej, mówi Pan, jako do matki, ale ją teraz nie jako matkę poważam. Bym miłości, którą mam ku mojej najmilszej matce służył, na tymbym krzyżu nie wisiał, alebym teraz zaraz z niego dla pociechy jej zstąpił i śmiercibym się odjął i nieprzyjaciele moje pogromił. Ale Ojca na tym krzyżu czczę i słucham, a matki i pociechy jej w tej mierze zapominam. Niechaj tu stoi pod krzyżem nie jako matka, ale jako zbawienia ludzkiego i woli Bożej miłośnica! — A Jana, czemu jej, Panie dajesz za syna? Izali to równa odmiana? Nie równa, ale potrzebna: bo w osobie Jana Pan Jezus wszystkich nas matce swojej jako synów polecił. Niechaj ta miłość ku rodzajowi i zbawieniu ludzkiemu równoważy w niej boleść, jaką uczuje z męki i ze śmierci mojej, owszem niechaj ta niezmierzona boleść będzie tylko miarą niezmierzonej miłości, jaką ma mieć odtąd ku rodzajowi ludzkiemu. O Matko, przyjm nas za synów Twoich!

Nie jesteśmy tak święci i niewinni, jako Jan, ale właśnie miłość Twoja grzeszników szuka i nawrócenia i poprawy ich pragnie.

Taki uczyniwszy testament Pan Jezus, gotuje się przez zebranie ducha i milczenie do dopełnienia ofiary swojej! Ale boleści wielkie, które ścisnęły duszę Jego, wywołały i na ustach Jego słowa, w których te wszystkie boleści Jego przepowiedziane były. Tu Pan zaczyna psalm, słów tych, które tam dalej są nie domawiając, ale więcej jeszcze, jak tam jest, cierpiąc: Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił! Temi słowy nie mniemajmy, żeby Pan Jezus jaką niecierpliwość lub zwątpienie dał poznać, bo i pomyśleć tego o Panu bezgrzesznym nie możem, ale temi słowy okazuje Pan prawdę, wielkość i ciężkość męki swojej, że cierpi nie obłudnie (jako niektóre sekty heretyckie mówiły), ale prawdziwie jako człowiek prawy w ciele prawem, że wielkie i ciężkie czuje boleści, na które tak żałośnie Bogu Ojcu swojemu się skarży. Bowiem nad wszystkich ludzi i Świętych więcej i ciężej cierpi, jako niżej w tym psalmie dokłada: »Do ciebie wołali ojcowie nasi, wołali i wybawieni są. A ja zostaję jako robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i pomiotło pospólstwa« (Ps. 21). Bo pewnie żaden Święty na świecie nie był, któryby tak wiele i z taką ciężkością cierpiał. Bo najprzód nosił On na sobie grzechy świata całego, to jest karanie za nie, jako prorok powiada: »Włożył nań Pan Bóg złości wszystkich

nas« (Izaj. 53). Które karanie musiało być bardzo i nazbyt wielkie, wedle wielkości i ciężkości grzechów ludzi na świecie co byli, są i będą. A iż był w osobie swojej tak zacny i wielki, jako Syn Boży i Bóg prawy, każda krzywda, by i najmniejsza była mu nazbyt ciężką i wielką, bo im kto zacniejszy i mędrszy, tem bardziej go boli każda zelżywość i lepiej ją czuje i uważa — a jednak cóż za porównanie między Bogiem a człowiekiem by najzacniejszym i największym. A nadewszystko tem męki Pana naszego były różne i cięższe od innych ludzi, iż inni Święci cierpiąc dla Boga i prawdy i sprawiedliwości, mieli na duszy wielkie pociechy, które niekiedy były tak hojne, że dla wdzięczności ich, boleści cielesnych albo nie czuli, albo mało co czuli. Ale Pan Jezus tych wszystkich pociech wewnętrznych był pozbawiony i prawie zupełne opuszczenie i osierocenie cierpi, kiedy woła: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił! Innycheś Świętych nie opuszał: a jam jako robak wzgardzony, a nie człowiek. I jakoby dopełniając reszty obrazu w tym psalmie tak żywo postawionego, gdzie powiedziano: Siła moja i moc moja wszystka uschła, jako skorupa; język mój przyschnął do podniebienia mojego — zawołał Pan Jezus: »Pragnę!« Bo wisząc już od trzech godzin na krzyżu, krew wszystką za nas z ciała wylawszy, usechł był jako gorąca skorupa i okrutne pragnienie nań padło. I jakby na urąganie podano mu palącego octu w gąbce

na trzcinie, aby się wypełniło ostatnie o nim słowo w proroctwach: »Dali mi za pokarm żółci i w pragnieniu mojem napoili mnie octem« (Ps. 68).

Gdy więc wszystko wypełnionem zostało, gdy nic nie pozostało, coby Zbawiciel nasz cierpieć i czynić i mówić miał na krzyżu, wypowiada Pan Jezus szóste słowo: »Wykonało się!« Jakoby mówił: Już proroctwa i figury one o mnie w ofiarach krwawych i innych zakonnych cieniach wypełnione, sprawiedliwości Bożej wszelakie zadosyćuczynienie stało się, nagroda za wszystkie grzechy świata całego dopełniona; ta męka moja niebo wam, ojczyznę waszą, którą wam Adam utracił, wraca. Ja nowym Adamem waszym, do ojczyzny straconej was prowadzę; wszystko, com wysłużył, wasze jest, wam to oddaję i zapisuję, was dziedzicami wszystkiej wysługi mojej czynię. Na was robiłem, waszem piekło i potępienie zastąpił, okupuję was krwią moją — daruję wam dobra moje, które mam u Ojca. Używajcie ich, a proście w imię moje, o co chcecie (Jan 17), a miejcie żywot wieczny i hojnie go miejcie. Moja śmierć a wasza wolność: moja sromota, a wasza chwała; moje udręczenie, a wasza ochłoda wieczna! Cóżem wam miał dalej uczynić, a nie uczyniłem? (Jan 10). Wszystkom wykonał wam, najmilszym dzieciom i braci mojej! Jakożem was więcej i lepiej mógł umiłować? A iż testament nie waży, ażby ten umarł, który go czyni (Żyd. 7), jedno jeszcze słowo wymówię, zanim skonam.

»Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mojego!« Wielkim głosem, mówi Ewangelia święta, wołając i mówiąc te słowa, umarł Pan Jezus. Dał znać tem wołaniem, że dobrowolnie umierał, nie kiedy nieprzyjaciele chcieli, ale kiedy On sam chciał, jako i mówił: »Mam moc położyć duszę moją i mam moc ją wziąć« (Jan 10). I baczył setnik ten cud, że nie tak umiera, jako inni ludzie. Bo żaden wołając nie umiera, kiedy wszystkie siły ustają, a nietylko do głosu, ale i do szeptania umierający żadnej nie ma siły. I widząc, że tak umiera, rzekł: Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym! Dał nam wielki przykład Pan nasz o dobrem dokonaniu, abyśmy tak żywot nasz ku śmierci prowadzili, iżbyśmy bezpiecznie dusze nasze Panu Bogu polecić mogli. Zawoławszy tak Pan Jezus, skłonił głowę, mówi Jan święty i wypuścił ducha! I to cud nie mały. Bo pierwej ludzie umierają, toż głowę spuszczają, a tu przeciwnie się stało. Przyzywał, mówi jeden uczony, śmierci, która przystąpić nie śmiała, aż jej skinieniem głowy swojej rozkazał. A nie darmo się bała: bo na tym Panu śmierć swoją w śmierci Jego znalazła. — A oto zasłona kościelna rozdarła się na dwoje od wierzchu aż do dołu, ziemia zadrżała i skały się popadały. I groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy byli posnęli, powstało. I wyszedłszy z grobów po zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, weszło do miasta świętego i ukazało się wielom. — Rozdarła się zasłona

osłaniająca przybytek kościoła, na znak, że żadnych tajemnic nie zakrywa, skoro już dzień Boży zaświtał i słońce prawdy weszło, które już nigdy zajść nie miało. Równocześnie jednak to słońce, które już pierwej na taki widok boleści Stwórcy swojego zaćmiło się, jakby z uczucia zgrozy, teraz przy śmierci Jego czarną nocą się pokryło, ziemia zadrżała, skały się popękały, bo kiedy Pan i Stwórca tego świata tak cierpi i umiera, cała machina tego świata wzrusza się i trwoży, bez tego Pana nic czynić, ani istnieć nie może. Powstają równocześnie i umarli, jakby na świadectwo żywym, iż Pana żywych i umarłych zabili. A my, których grzechy tak Zbawiciela naszego zabiły, a który w śmierci samej prawie nas zamiłował, niebo nam i ojczyznę zapisał, jako po śmierci Jego łzy wylewać, jako Go obżałować i opłakać mamy. »Wołajcie narzekalniczek, mówi prorok, niech przyjdą, poślijcie po mędrsze, niech przychodzą, a nie mieszkają, niech nam smutną pieśń zaczną, aby się serca nasze kruszyły i oczy nasze łzami się zalewały i powieki nasze opływały wodą« (Jerem. 9). Pan umarł, Zbawiciel zabity jest, niewinność potępiona, sprawiedliwość zamordowana, mądrość w głupstwo obrócona, zabit ten, który ożywiał i żywot ludziom dawał. Grzechy to nasze, grzechy coście naczyniły! takeście jadowite i wielkie, iżeście się wymazać i wymyć, aż takiego niewinnego krwią nie mogły? Niechże więc i my już grzechom naszym

umieramy, a niech grzech w nas nie powraca śmiercią Chrystusową umartwiony! Niech się zatrzęsie ziemia serca naszego, niechaj się kruszy twarda opoka serc naszych! Stójmy pod krzyżem śmiercią Chrystusową zranieni, choćby nam słońce świata tego i wesele jego nie świeciło, abyśmy po trzech dniach krótkiego tego żywota jasność Chrystusową, którą nam męką swoją zjednał, oglądali. O Panie Jezu Chryste! Tyś odkupił dusze nasze krwią Twoją przenajświętszą, Ty poślij nam obfite pociechy krzyża Twego świętego, abyśmy z krzyżem Twoim spojeni, w chwale Twojej na wieki cieszyć się mogli. Amen.

NAUKI
PODCZAS ĆWICZEŃ DUCHOWNYCH
DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

NAUKA I.

Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwosci prawdy. (Z listu św. Pawła do Efez. Rozdz. 4).

Jednym z najważniejszych obowiązków człowieka jest częste obliczanie się wewnętrzne i na podstawie tego obliczenia dokonywane odnowienie ducha. Każdy człowiek, kiedy wejrzy w głąb duszy swojej, znajdzie tam cały świat wewnętrzny, złożony z myśli i uczuć, i z żądz i pragnień, które mogą być dobre i szlachetne, mogą też być złe

i nieprawe. Z tej przyczyny już starożytni Grecy nazwali człowieka małym światem (μικρόκόσμος), bacząc zwłaszcza na tę rozmaitość, jaka wypełnia ducha ludzkiego. Nad tym światem panuje człowiek przez samowiedzę, przez rozum i sumienie; jest więc odpowiedzialnym za to wszystko, co się dzieje w tym świecie, i to tak dalece, że żadna zła myśl i żądza, żadne pragnienie dobre i szlachetne nie może pozostać bez uwagi, a następnie bez nagrody lub kary przed Najwyższym Sędzią, który jako najsprawiedliwszy, najściślej nas też sądzić będzie. Wobec tej sprawiedliwości Pana Boga, wobec naturalnego obowiązku uszlachetniania i poprawiania duszy naszej, wobec nakoniec smutnych następstw i doczesnych i wiecznych, jakie zaniedbanie tego obowiązku za sobą pociąga, cóż naturalniejszego, a zarazem cóż konieczniejszego, jak żebyśmy częsty rachunek sami z sobą czynili i widząc w sobie wiele złego, takowe wykorzeniali, a starali się o utwierdzenie i wzrost dobrego; ażebyśmy, wedle energicznego wyrażenia Pawła św., zrzucali ze siebie starego człowieka, a oblekali się w nowego według wzoru, jaki nam Chrystus Pan na sobie wystawił. Do tego zaś nie masz sposobniejszej i szczęśliwszej chwili, jako ta chwila rekolekcyi, to jest zebrania, skupienia i uciszenia ducha, w której głośniej, niż zwyczajnie, obiecuje Pan Bóg przemawiać do duszy naszej, według tego, jak powiada sam u Ozeasza proroka: Wyprowadzę ją na pu-

stynię i tam mówić będę do serca jej. Bo aczkolwiek w żadnym czasie nie opuszcza Bóg duszy naszej, chyba jeśli człowiek sam Boga opuści, to jest w chwili grzechu i to na tak długo, dopóki nie wzbudzi w człowieku szczerej i żarliwej pokuty (co jeśli nie nastąpi, wtedy dopiero przychodzi opuszczenie wieczne), to jednak są pewne chwile, w których głośniej i wyraźniej przemawia Pan Bóg, pod warunkiem jednak, jeżeli się dusza zupełnie odosobni i odłączy od świata. Bo nie w zawierusze Pan, powiada Pismo święte (3 Król. 19, w. 11), nie w zawierusze świata tego, w zawierusze myśli i uczuć, i dążeń i pragnień, ale wtedy, kiedy dusza uciszona i uspokojona samym Bogiem i przeznaczeniem swojem wiekuistem, i stanem swoim odnośnie do tego przeznaczenia zajmować się zaczyna, bo »w pokoju miejsce jego«, powiada psalmista pański (Ps. 75, w. 2). Tę chwilę macie przed sobą, w tę chwilę chciałbym ze strony mojej włożyć wszystko, coby mogło wstrząsnąć dusze wasze i do uznania grzechu i szczerej pokuty je przywieść. Że jednak najbliżej przed sobą mamy wielki akt pojednania duszy naszej z Bogiem, żebyśmy w tym akcie znaleźli, czego przedewszystkiem i nadewszystko w nim szukać mamy: oczyszczenia duszy i pojednania jej z Bogiem, zastanowimy się w tej i następnej konferencyi nad tem, co jest pokuta, jak wielka jej konieczność, jakie jej warunki czyli

części, a nakoniec o skutkach jej najzbawienniejszych dla dusz naszych, powiemy.

Pokuta, jako cnota, jako lekarstwo na grzechy nasze, była zawsze, i każdy, który zgrzeszył, do niej się, jako do jedynego środka i pewnego ratunku uciekał. I tak: Dawid, Jonasz, Ezechiasz, Manasses, wogóle Izraelici, ile razy zgrzeszyli, pokutą jedynie zdołali przebłagać Pana Boga. W nowym Zakonie Pan Jezus cnoty tej, jako cnoty nie zmienił, ale tylko odział ją nową godnością i do przyrodzonej jej skuteczności dodał jeszcze nadprzyrodzoną moc Sakramentu. Pokuta więc w nowym Zakonie jest nietylko cnotą, ale i Sakramentem, a jako taka jest lekarstwem spotęgowanem co do skuteczności, jest jedynym ratunkiem chorych dusz naszych, jest jakoby szpitalem powszechnym, w którym leczą się wszystkie rany duszy, któreby inaczej śmierć tej duszy sprowadzić mogły. O konieczności jej mówić zda się być z początku rzeczą zbyteczną, bo któryż chory nie chce być uzdrowionym, któż wiedząc o pewnem i niezawodnem lekarstwie, odrzuca je, zwłaszcza kiedy skuteczność jego nietylko głosem milionów ludzi, głosem całej przeszłości, głosem całego Kościoła, ale nadto głosem samego Boga jest poręczoną? »Jeżeli pokutować nie będziecie, powiada Pan Jezus, wszyscy zginiecie!« Bez pokuty otwiera się przed nami otchłań grzechu; otchłań, którą wymierzyć tylko może ów nieprzezwyciężony wstręt Pana Boga do złego, który Go

niejako zmusza odepchnąć i grzech i grzesznika, jeżeli ten przez niepokutę z grzechem jakimkolwiek tak się zjednoczy, że się z nim prawie jedno stanie. Ale i pokuta nie każda jest dobra. Żeby była dobrą musi mieć te warunki, które z natury jej wypływają i bez których pokutą nawet nazwać się nie może. Tymi warunkami są: skrucha, spowiedź i zadosyćuczynienie; skruchę tylko uprzedzić musi rachunek sumienia, a następnie złączyć się z nią mocne postanowienie poprawy. Te warunki są tak konieczne i do tyla wypływają z natury rzeczy samej, że bez ich dopełnienia w przypadku nawet obrazy człowieka przez człowieka, mowy o pojednaniu być nie może. Bo jeśli np. syn obrazi ojca, albo sługa pana, albo choćby przyjaciel przyjaciela, musi najprzód przypomnieć sobie obrazę i wszystkie okoliczności tej obrazy: oto rachunek sumienia. Musi żałować tego szczerze i prawdziwie: oto żal za grzechy. Musi mieć stałą wolę nie czynienia tego więcej: oto postanowienie poprawy. Musi przyznać się do winy: oto spowiedź. A nakoniec musi wynagrodzić szkodę, jeśli jaka była i przyjąć karę: oto zadosyćuczynienie.

Tego wszystkiego jak najwierniej i jak najsumienniej dopełnić należy przystępując do Sakramentu pokuty świętej. A najprzód rachunek sumienia. Ścisłe i bezstronne dopełnienie tego warunku jest podstawą całej dalszej czynności wewnętrznej. Rozpocząć go należy od wezwania

pomocy Ducha świętego. Dusza nasza bowiem bardzo łatwo zaślepia się na swoje błędy, a wtedy prędko staje się podobną do ciemnego i głębokiego dołu, w którym nic widzieć nie można. Jeżeli jednak wpadnie tam promień słońca, jaki bywa w samo południe, wtedy dopiero oświeci wszystkie zakąty tego miejsca i wszystkie plamy i niedostatki jego okaże. Tak samo, kiedy światło Ducha świętego oświeci wnętrze duszy naszej, wtenczas dopiero ukażą się jasno błędy jej i ułomności. Następnie trzeba myślą przebiedz przykazania Boże, przykazania kościelne, grzechy główne, powinności stanu swojego i towarzystwa, w którycheśmy się znajdowali, zastanawiając się wszędzie, czyśmy przeciwko któremu przykazaniu nie wykroczyli, jakim grzechem nie zgrzeszyli, a nadewszystko, czy w nas nie masz jakiego grzechu panującego. Na początku wszystkich przykazań stoi, abyśmy w jednego Boga i w to wszystko, co nam Bóg objawił, wierzyli, Jego miłowali, w Nim nadzieję pokładali. Ta wiara jest zdrowiem świata, zdrowiem i siłą każdej pojedynczej duszy. Zastanowić się więc należy, czy jaka choroba choćby małego niedowiarstwa nie postała w duszy naszej, czy nie było jakich wątpliwości w wierze, dobrowolnie wzbudzanych lub utrzymywanych. A jeśliby się choć ślady tychże w duszy okazały, trzeba je zmazać przez pokutę, a następnie uzbroić się i umocnić wiarą. Nad skarb wiary nie posiada człowiek nic

droższego. Jest to czynnik tak bogaty, tak potężny we wszystko dobre w człowieku, że bez niego jakby zdruzgotana cała wewnętrzna moralna budowa człowieka, zerwany węzeł z Bogiem, a dusza rzucona w otchłań błędu i niepewności. Na tę chorobę, a chociażby nawet na ślad tej choroby, nie masz skuteczniejszego lekarstwa, jak sama wiara. Niech tylko człowiek wierzy, niech żyje według tej wiary, a wnet własnem przeświadczeniem przyjdzie do głębokiego przekonania o prawdziwości tej wiary, znajdzie w niej mannę ukrytą – i tak dalece zrośnie z nią dusza jego, że jako duszy swojej wyrzec się nie może, tak samo i wiary, która stała się duszą duszy jego.

Nie jest tu moim zamiarem przebiegać wszystkie przykazania Boskie i kościelne, i wykazywać pojedyncze przeciw nim wykroczenia: sumienie wasze winno dopełnić tej czynności. Wspomnę jednak o jednym grzechu, który tak jest zjadliwym, jak mało który inny, a który na nieszczęście nie jest może tak rzadkim. Nazwisko jego wolę zamilczeć, bo jak z jednej strony nie mam dosyć wyrazów do napiętnowania tego grzechu, tak z drugiej strony winienem pewne poszanowanie ustom moim, a uszom tych, którzy nim nie są dotknięci. Powiem tylko, że żaden grzech tak straszliwych spustoszeń nie wyrządza w człowieku, jako właśnie ten. Żaden nie wydala tak prędko z serca szlachetnych uczuć, żaden nie niszczy tak

prędko wiary i nie odbiera łaski Bożej, żaden nakoniec sam siebie tak okropnie nie karze, jako ten. Jeżeli czasem zdarzy się napotkać człowieka młodego, ale bez młodości, w sile niby wieku, a jednak bez siły tak fizycznej, jak i duchowej, na którego obliczu czytać nawet niekiedy można Baltazarowemi głoskami wypisany wyraz: ruina! zaiste nie trudno jest odgadnąć przyczynę tego smutnego zjawiska! Jest jedna cnota, cnota nietylko moralna i społeczna, ale bez której prawidłowy rozwój człowieka jest niepodobny. Tą cnotą jest czystość, jest niewinność. Cnota to koniecznie potrzebna tak do żywota pojedynczego człowieka, jako też do żywota całego rodzaju ludzkiego. Bez niej — że użyję słów Lakordera — życie więdnie w źródłach swoich, krasa znika z twarzy, dobroć opuszcza serce, rodziny giną, narody tracą powoli pierwiastek oporu i rozszerzania się; wszystkie klęski wchodzą tą drogą; wszystkie niewole i wszystkie ruiny przeszły tędy. To ich wielki szlak! Niech się zastanowią nad tem dobrze ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób wykroczyli przeciw tej cnocie: niech żałują i pokutują, a odzyskawszy z pomocą łaski Bożej przez Sakrament Pokuty św. niewinność duszy, niechaj jej strzegą, jako drogiego skarbu, a który nie ma ceny. Niechaj zamiłowanie tej cnoty towarzyszy wam wszystkim we wszystkich mowach i myślach, i w całem zachowaniu się waszem, niech dusza wasza stanie się przybytkiem, w któ-

rymby nieskazitelny, najczystszy i najświętszy Pan mógł zamieszkać, a wtedy doznacie sami, że nad tę cnotę nie masz nic droższego na ziemi dla człowieka, że ona jest okrasą młodości, tarczą cnoty, zbroją, na której tępią się wszystkie pociski nieprzyjaciela dusz waszych, rękojmią łaski Bożej, cnotą, która najwięcej zbliża do aniołów i najwięcej łaskę Bożą za życia i zbawienie wiekuiste jedna. Amen.

NAUKA II.

Odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa wasze; uczyńcie sobie serce nowe i ducha nowego. (Słowa zapisane u Ezechiela pror., Rozdz. 36, w. 26).

Temi słowy wzywa nas Pan Bóg przez proroka, abyśmy odnowili ducha naszego, a z nim razem źródło jedyne wszystkich myśli i uczuć i postępków naszych. Bo jak wiadomo, takim jest cały człowiek, jaką jest ta wewnętrzna część istoty jego, arcydzieło stworzenia, to jest duch ludzki. I jak z czystego i prawego ducha wynikać mogą dobre, święte, Bogu podobające się myśli, zamiary i postępki, według tego, co powiedział Pan Jezus: Dobry człowiek z komory serca swojego wynosi dobre rzeczy, a zły to złe. Lecz jakiż jest środek odnowienia w sobie i oczyszczenia ducha? Powiedzieliśmy już, że tym środkiem jest pokuta, a w pokucie głównie dopełnia tej

czynności skrucha. Na niej nadewszystko polega pokuta, ona jest duszą pokuty. O niej też z porządku teraz mówić będziemy.

Skrucha jest to obrzydzenie sobie grzechu i wewnętrzna boleść z tej przyczyny, że się Pana Boga obraziło. Ponieważ dusza nasza jest z natury chrześcijańska i ma naturalny wstręt i odrazę do grzechu; jeżeli więc człowiek zdołał chwilowo tę naturę odmienić i grzech, a nawet grzech śmiertelny popełnić, rozważając ten upadek swój, musi najprzód przejąć się odrazą do tego grzechu, który jest plamą duszy jego, jej zgubą i nieszczęściem, przez który postradał Boga, słońce duszy swej i źródło łask, bez których dusza ludzka, jak kwiat bez rosy żyć i rozwijać się nie może. Stawiając się dalej przed Majestatem Bożym, rozgniewać się sam na siebie, zaboleć wielce musi, że tak łatwo dobrowolnie obraził Boga, że tak łatwo przeniósł złość swoją, upór swój lub lenistwo nad Boga, nad niewinność duszy swojej, nad zbawienie wieczne. I dlatego powiada Tertulian: Człowiek skruszony jest człowiekiem rozgniewanym na samego siebie. Taką jest natura skruchy, taką jest wewnętrzna jej istota; jeżeli ona dobra, wtedy i cała pokuta dobra. A że rzecz im ważniejsza, tem doskonalej poznaną, tem sumienniej wykonaną być musi, przetoż znać nam należy jeszcze warunki skruchy i pobudki, które do niej wiodą, a nietylko znać, coby było samo z siebie bez pożytku, ale znać na to, aby

to jak najsumienniej wykonać. Gdybyś miał interes jaki do jakiego wielkiego Pana lub króla, o z jaką troskliwością dowiadywałbyś się o wszystkiem, coby ci mogło ułatwić wykonanie sprawy twojej, a tu sprawa nie z królem, ale z Bogiem i nie sądźcie, że dlatego że niewidoma, dlatego mniejszej wagi. Owszem te rzeczy, które się niewidomie dzieją, te są właśnie najważniejsze. Niewidomie ziemia rodzi, niewidomie drzewa okrywają się liściem, kwiatem i owocem, niewidome są wewnętrzne siły przyrody, które kierują acz podrzędnie ruchem całego tego świata, niewidomy jest i cały ten arsenał ducha, a jednak z niego to dobywa człowiek najszczytniejsze myśli, najpiękniejsze uczucia, najwznioślejsze pomysły i pragnienia. Niewidomą jest i cała ta sprawa pojednania z Panem Bogiem, ten akt wewnętrzny duszy, a jednak od niego zależy wszystko: rzetelny i prawidłowy rozwój ducha, spokój sumienia, uciszenie namiętności, łaska Boża, postęp we wszelakiem dobrem, zdrowie wewnętrzne duszy, a które nawet i na zdrowie zewnętrzne oddziaływa i równocześnie miłym Bogu i ludziom czyni. Lecz wracając do warunków i pobudek skruchy, najpierwszym warunkiem jest, żeby była wewnętrzną, to jest żeby była nietylko w ustach, ale i w sercu. »Rozdzierajcie serea wasze, a nie szaty wasze«, woła prorok, wzywając Izraelitów do szczerego, wewnętrznego żalu. Drugi warunek skruchy jest, żeby była nadprzyrodzoną, to jest,

żeby pokutującemu grzesznikowi nie tyle szło o doczesność, ile i nadewszystko o Boga i o wieczność jego. Grzech bowiem pociąga i doczesne złe skutki za sobą; jeżeliby więc człowiek tylko dlatego żałował, że docześnie stał się nieszczęśliwym, że coś stracił, że jest w niedoli, w poniżeniu, w niesławie, taki żal byłby tylko przyrodzonym, to jest niedostatecznym i Pana Boga niktby nim nie przebłagał. Żal nasz winien płynąć z bojaźni i miłości Pana Boga, to jest od bojaźni się poczynać, a na miłości się kończyć; z rozważania przeznaczenia naszego wiekuistego, i z tej uwagi, żeśmy to przeznaczenie nasze przez grzech na niebezpieczeństwo wystawili. I dlatego nie może tam być prawdziwej skruchy, gdzie myśl i serce pełza po ziemi, a do Boga wznieść się nie umie; gdzie zaś przeciwnie, myśl przyzwyczajona wznosić się do Boga, w Bogu szuka uspokojenia, zlitowania i miłosierdzia dla siebie, tam z łatwością powstanie skrucha na widok grzechów, któremiśmy Boga obrazili. Skrucha dalej powinna być nadewszystko, to jest połączona z takiem usposobieniem, żebyśmy gotowi byli raczej wszystko utracić, niżeli Boga dobrowolnie znowu przez grzech obrazić. W tym samym bowiem stopniu, w jakim Boga winniśmy miłować nadewszystko, w tym samym stopniu winniśmy brzydzić się grzechem, który nam odbiera Boga; a stąd wniosek, żeśmy powinni być gotowi raczej wszystko utracić, aniżeli dobrowol-

nie na grzech przystać, bo utrata wszystkiego na świecie mniejszem jest złem, aniżeli utrata Boga. I nie trzeba myśleć, jakoby Bóg żądał tu coś trudnego lub niepodobnego od człowieka, nie żąda On zaraz ofiary z życia, zdrowia, mienia, owszem, wie On doskonale, że wiele złotych nitek wiąże nas z otaczającym nas światem i On sam nawet te węzły postanowił; ale tylko powiada, że nie możemy tych rzeczy zachować z poświęceniem Boga, z utratą Boga przez popełnienie grzechu, i że tam, gdzie zachodzi kolizya między Bogiem a stworzeniem, żadna rzecz nie może być tak drogą, którejby dla Boga opuścić lub poświęcić nie należało. Nakoniec skrucha winna być powszechną, t. j. rozciągać się do wszystkich grzechów, a przynajmniej do wszystkich grzechów śmiertelnych; każdy bowiem grzech śmiertelny zrywa węzeł nasz z Bogiem, i nie możemy go inaczej zawiązać, jak tylko oczyszczając się z tego grzechu i odzyskując na nowo łaskę Pana Boga. Oczywiście zaś, że im więcej grzechów śmiertelnych, im większą one wykopały przepaść między Bogiem a człowiekiem, tem żarliwsza, tem usilniejsza musi być skrucha, aczkolwiek i jeden grzech śmiertelny na największą już skruchę zasługuje.

Co do pobudek skruchy, o tych my już nadmienili, mówiąc, że skrucha winna płynąć nadewszystko z miłości Pana Boga. Wprawdzie bojaźń sądów i sprawiedliwości Pana Boga, uprze-

dzić musi miłość naszą, atoli miłość jest tem uczuciem, którem się kończy i koronuje bojaźń i wobec Pana Boga obydwa te uczucia doskonale się łączą, bo Bóg jest tą istotą, której i najwięcej się obawiać i nadewszystko miłować powinniśmy. Z miłości dopiero powstały żal jest prawdziwy, inny nawet na nazwę żalu nie zasługuje.

Co do postanowienia poprawy takowe koniecznie musi się mieścić w skrusze, jeżeli ta jest tylko szczerą i prawdziwą. Coby to bowiem był za żal, coby to był za syn taki, któryby dzisiaj przepraszał ojca i żałował, a jutro myślał to samo zrobić; taki żal nie zasługiwałby nawet na nazwę żalu, ale byłby raczej obłudą i nowym grzechem. Poprawa jest kamieniem probierczym prawdziwości i szczerości pokuty naszej i dlatego taki, który się nie poprawia, słusznie mniemać każe, że i spowiedź jego nie była dobrą. Jedną tylko rzecz dodać muszę, że postanowienie poprawy musi być mocne. Są bowiem ludzie, u których postanowienia chwiejne i niepewne, nigdy, albo nigdy w zupełności, albo rzadko kiedy się urzeczywistniają. Taki człowiek właściwie chce i nie chce, takim ludziom schodzi na sile woli, schodzi na prawdziwem poświęceniu, schodzi na charakterze, o takich Pan Jezus powiada, że nie są dojrzali do królestwa Bożego. Są to ludzie, którzy raz wpadłszy w niewolę grzechu, wydobyć się już z niej nie umieją, ale leżąc w niej pomimo postanowienia poprawy, wzbudzają tylko wstręt

wobec rozumu i obawę potępienia w oczach wiary. Nasze postanowienie powinno być silne i prawdziwe, powinno mieć moc w sobie, tę moc wewnętrzną, której się koniecznie domaga Pan Bóg po nas i bez której nas nie zbawi, bo jak sam mówi: »Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je«. Wiara prawdziwa, szczera miłość i nadzieja żywa napełnia taką mocą — i dlatego ci, co wracają się napowrót do grzechu, którzy dość siły i wytwałości nie mają, w oczach Boga są niewymówieni.

Po skrusze i postanowieniu poprawy następuje spowiedź. Jest to bowiem potrzebą serca człowieka wyznać grzechy swoje, kiedy się ich szczerze pozbyć pragnie. Dopóki grzech nie wyznany, dotąd kamieniem leży na duszy i nie pozwala jej na swobodny polot do Pana Boga, źródła jej życia i opiekuna jej nieskazitelności. Wyznanie grzechu jest nadto warunkiem pokuty, postanowionym od Chrystusa Pana. Moc zastępcza odpuszczania i zatrzymywania grzechów dana kapłanom przez Chrystusa Pana, domaga się koniecznie od grzeszników dobrowolnego tychże wyznania. Jakie zaś ma być to wyznanie, jak błogie są owoce jego, o tem w następującej nauce.

NAUKA III.

Spowiadajcie się jedni drugim grzechów waszych, abyście byli zbawieni (List powsz. Jakóba ś. Rozdz. V. w. 16).

Temi słowy wzywa nas Jakób święty, abyśmy szczerze i sumiennie wyznawali grzechy nasze, abyśmy mogli dostąpić ich odpuszczenia. Gdyby Bóg sam zasiadł do sądzenia grzechów naszych i wtedy domagałby się od nas dobrowolnego tychże wyznania, wyznanie bowiem wypływa, jak mówiliśmy, z natury rzeczy, a to co wypływa z naturalnego porządku, ani Bóg sam zmienić nie może, ani nie chce. Tembardziej gdy postanowił do tego człowieka i dał mu do tego zastępczą władzę, aby w imieniu Jego odpuszczał i zatrzymywał grzechy. »Jaka to dobroć i mądrość Pana Boga naszego, woła w tem miejscu Skarga, że na ten sąd nie posłał anioła, któryby się mógł przelęknąć nieprawości naszych, a i my do niego tylko

z bojaźnią i ze drżeniem przystąpićbyśmy mogli, ale człowieka kuszonego we wszystkiem, jak powiada apostoł, obłożonego krewkością, a który jako taki łatwiej też współczuć i użalić się może. Może tu kto powie: ale gdyby Anioł zstąpił z nieba, wtedy więcejbym się przeląkł i prędzej skruszył i goręcej żałował i pokutował! I to wątpię, widok bowiem nawet anioła dla złych przez codzienność swoją utraciłby swój urok i znaczenie. Ale gdyby i tak było, zmniejszyłoby to dobrowolność uczynku, a temsamem i zasługę naszą, wtedy bowiem porwani urokiem osoby nie działalibyśmy tylko sami z siebie, ile raczej z wpływu obcego, a Bóg niczego tak w nas nie szuka, jak własnej naszej dobrej woli, która we wszystkich myślach, czynach i pragnieniach naszych, jest tem ziarnkiem ukrytem, z którego ma nam urość nieśmiertelna nagroda. I dlatego tak miarkuje wszystkie łaski i wpływy swoje tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne, żeby te nie ograniczały ani nie tamowały wolnej woli naszej. Wreszcie jest i ta dogmatyczna przyczyna, że jak Chrystus Pan chciał stać się człowiekiem, aby jako człowiek zdziałał zastępcze zadosyćuczynienie za grzechy nasze, tak i dalej chce zbawiać ludzi przez ludzi, aby się spełniła całkowicie ta cudowna ekonomia Boża, która się wyraża w tych słowach: Bóg zbawia świat, zbawienie więc to dzieło Boże, a jednak dzieło to przechodzi całkowicie na własność człowieka właśnie dlatego, iż ten który zbawił, był

nietylko Bogiem, ale i człowiekiem i dalej zbawia nas przez ludzi, którym potrzebnej do tego Boskiej mocy udziela.

Lecz w tej chwili nietyle nam idzie o dogmatyczny, filozoficzny, historyczny lub naukowy wywód spowiedzi, ile raczej i najbardziej o to, abyśmy tę spowiedź dobrze i sprawiedliwie odbyć mogli. Spowiedź najprzód powinna być prostą i szczerą. Prostocie i szczerości sprzeciwia się dwoistość. Dwoistość zaś może być trojaka: dwoistość umysłu, dwoistość serca i dwoistość języka. Dwoistość umysłu jest wtenczas, jeżeli człowiek nie wierzy jako dziecię, nie przyjmuje słów i napomnień spowiednika jako dziecię, ale przyjmuje tylko to, co mu się podoba, co się zgadza z jego prywatnemi wyobrażeniami, z osobistemi skłonnościami. Jeżeli np. spowiednik i sama natura rzeczy, a nadewszystko Bóg sam żąda, żebyśmy wrócili na drogę zbawienia, a my się spieramy, tysiączne wynajdujemy wymówki, targujemy się niejako z Bogiem, wtenczas jest dwoistość umysłu, którą potępia Pismo święte. Przeciwnie prostota umysłu na tem zależy, aby z dziecięcą uległością i ufnością przyjąć wszystkie prawidła nowego postępowania w życiu i do nich się ściśle stósować. »Jeżeli się nie staniecie jako te dzieci, powiada Pan Jezus, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego«.

Dwoistość serca jest wtenczas, gdy kto chce i nie chce, chce osiągnąć cel, a zupełnie lub w czę-

ści odrzuca środki, chce dostać się do nieba, a nie chce wyrzec się grzechu i okazyi doń prowadzących; gdy nie chce ani czuwać nad sobą samym, ani poskromić namiętności swoich, ani pokutować, ani ćwiczyć się w cnotach. Tak postępować, jest to mieć dwa serca, jest to, jako powiada księga przypowieści, być jako drzwi w pokoju, które sto razy otwierają się i zamykają dziennie, a w końcu roku na tem samem są miejscu i na tych samych zawiasach. Prostota zaś serca zależy na tem, aby chcieć prawdziwie, chcieć silnie, chcieć bezwarunkowo celu, którym jest zbawienie — i środków wiodących do tego celu, jakimi są: unikanie grzechu, pełnienie powinności i ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich.

Dwoistość języka jest wtenczas, jeżeli się kto oskarża i zarazem uniewinnia, mówi np. moja wina, a zarazem winę na drugich składa. Przeciwnie prostota języka na tem zależy, aby się oskarżyć, a nie uniewinniać, aby ni mniej ni więcej, jedno tyle powiedzieć, ile potrzeba co do liczby, rodzaju i ciężkości grzechów, aby odkryć stan sumienia swego tak jak jest rzeczywiście bez wybiegów i bez dwuznaczności.

Spowiedź następnie winna być pokorną? Bo cóż to jest spowiedź? Jest to wyznanie winy, wyznanie niewdzięczności, wyznanie wiarołomstwa, wyznanie jednem słowem grzechu; jest to stawienie się żebraka przed najpotężniejszym Panem, żebraka, który po tylu obrazach przychodzi szu-

kać miłosierdzia. A jeżeli nawet cnoty nasze bez pokory ostać się nie mogą, o ileż pokorniejszymi być winniśmy, gdy przychodzimy z grzechami naszymi. Człowiek stojący przed Bogiem zawsze jest nicością, a tu gorzej jeszcze niż nicością, bo grzesznym, a grzesznym tak bardzo, że niebo i ziemia nieraz odwracają się od niego, a tylko Bóg miłosierny wyciąga ręce do niego; jak głęboko więc i z jakiem uczuciem wobec Boga upakarzać się powinien!

Spowiedź nakoniec winna być całkowita i dokładna, to jest z wyliczeniem wszystkich grzechów, a przynajmniej śmiertelnych, jak również liczby ich, rodzaju i okoliczności. Warunek ten aż nadto jest znajomym, żebyśmy o nim wiele mówić potrzebowali, dodam tylko, iż gdyby kto zataił grzech, ten tak jakby truciznę zachował w ranie: nie dostąpi odpuszczenia grzechów i popełnia nowy grzech, znieważenie sakramentu czyli świętokradztwo. Niewyznanie powszednich grzechów nie pociąga za sobą tych skutków, jednak wyznanie ich jest wielce pożytecznem, bo i one osłabiają działanie łaski Bożej i zmniejszają miłość Boga i cnoty. Jeżeli w taki sposób dopełnimy spowiedzi i całego sakramentu pokuty ś., wtenczas wnet uczujemy i doświadczymy błogich skutków, jakie z tego sakramentu do duszy naszej spłyną. Pokój przechodzący wszelki zmysł, jako mówi Pan Jezus, radość i wesele w Duchu św., myśl, że się jest w stanie łaski, wszystko

to napełni duszę niewypowiedzianem szczęściem i przygotuje ją do wyższego szczęścia, do połączenia się z Chrystusem Panem nie tylko przez łaskę, ale rzeczywiście w Sakramencie Ołtarza. I dalsze błogie skutki pokażą się wnet w życiu. W oczyszczonem przez pokutę umyśle i sercu i nauka lepiej się przyjmie i szczęśliwsze wyda owoce; błogosławieństwo Boże wspierać was będzie w trudnych może niekiedy życia waszego chwilach, w szczęściu nie pozwoli wam się zaślepić, w nieszczęściu upaść na duchu, ale prowadząc was drogą najlepszą i najpewniejszą, przeprowadzi was szczęśliwie przez to życie, a nakoniec doprowadzi was tam, gdzie cel i ostatni koniec człowieka. Amen.

NAUKA IV.

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę. (Mat. XI, 28). Chleb, który ja wam dam, jest moje ciało za żywot świata (Jan ś. r. VI, w. 52). Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim (tamże w. 57). Słowa, które wam mówiłem, duchem i żywotem są (tamże w. 64).

Te są słowa Chrystusa Pana, słowa prawdy, słowa najwyższej miłości, acz nie jednego czasu wyrzeczone, ani na jednem miejscu napisane. Temi słowy wzywa nas Pan Jezus ubogich i niedostatecznych do uczestnictwa stołu swojego, do pożywania ciała swojego najświętszego. Zaprawdę nie masz słów, któreby większą radością i nadzieją przejąć mogły duszę człowieka, nie masz pociech

równie wielkich i stałych, jak te, które się mieszczą w tych słowach. Oczywiście tylko, że trzeba mieć chrześcijańskie serce, aby je pojąć; trzeba mieć ducha Chrystusowego, aby i ducha tych słów i obietnic w nich zawartych zrozumieć. Oto wzywa nas Pan Jezus, abyśmy śmiele przystąpili do Niego, abyśmy przyjęli pokarm nieśmiertelności, jeżeli chcemy odzierżyć żywot i chwałę wieczną. »Pójdźcie do mnie wszyscy, powiada, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!« O jak słodkie i wdzięczne są te słowa w uszach człowieka grzesznego, któremi wzywa go Pan Jezus do pożywania ciała swojego, w którem jest wszelka ochłoda duszy. »Lecz kimże jestem, o Panie, pyta się autor księgi o Naśladowaniu Chrystusa Pana, abym śmiał przystąpić do Ciebie? Oto niebiosa ogarnąć Cię nie mogą, a Ty mówisz: »Pójdźcie do mnie wszyscy!« Czegóż chce to tak najłaskawsze uraczenie i to tak przyjacielskie wezwanie? Jako ja będę śmiał przystąpić który nic dobrego do siebie nie wiem i jakoż Cię wprowadzę do domu mego, którym tak często obrażał najłaskawsze oblicze Twoje? Ze drżeniem oddają Ci cześć aniołowie i archaniołowie, boją się święci i sprawiedliwi, a Ty mówisz: »Pójdźcie do mnie wszyscy!« Gdybyś Ty Panie tego nie był powiedział, a któżby temu wierzył jako prawdzie? Gdybyś Ty nie kazał, a któżby się przystąpić ważył? Oto Noe, człowiek sprawiedliwy, około budowy korabiu sto lat pracował, aby z trochą ludzi był oca-

lony, a ja jako się będę mógł za jednę godzinę przygotować, abym Stworzyciela świata z uczciwością przyjął? Mojżesz, sługa Twój wielki i osobliwy przyjaciel skrzynię z drzewa niepróchniejącego uczynił i najczystszem przyoblókł ją złotem, aby w niej tablice zakonu zachował, a ja, spróchniałe stworzenie, będęż śmiał Ciebie, dawcę zakonu i żywota ladajako przyjąć w ciało moje grzechom poddane? Salomon, najmędrszy z królów żydowskich, kościół wspaniały siedm lat ku chwale Imienia Twojego budował i przez tydzień święto poświęcenia obchodził, tysiąc ofiar błagalnych złożył i z największą uroczystością i uczciwością skrzynię przymierza na miejscu dla niej przygotowanem postawił, a ja nieszczęsny i najuboższy z ludzi, jako Cię w dom mój wwiodę, który ledwie pół godziny nabożnie strawić umiem? O Boże mój! jako oni wielce się starali, aby się Tobie podobali, a jako mało jest, co ja czynię! Jako krótki czas na to łożę, gdy się ku przyjmowaniu Ciebie gotuję? Rzadko wszystek się zebrawszy, a najrzadziej od wszystkiego roztargnienia się oczyściwszy! A przecież przy zbawiennej obecności Twojej nie miałaby żadna myśl niepotrzebna nadejść, ani żadne stworzenie ją zajmować, bo nie anioła, ale aniołów Pana mam przyjąć!«

Oto są uczucia i pragnienia, które w tej chwili winny wypełniać serca wasze. Jeżeli każdy czas, który poświęcamy nabożeństwu, jest wielce sza-

cowny, o ileż droższym jest i szacowniejszym ten czas, który nas przegradza od przyjęcia Ciała Pańskiego, od połączenia się duszą naszą z duszą i ciałem Tego, który nas tak umiłował, jak żadna matka nie umiłowała dziecięcia swego, bo miłością wieczną, miłością nieśmiertelną, pierwej nim się człowiek stał i sam siebie miłować począł. Wszak powiada: »Miłością wieczną umiłowałem Cię, dlatego pociągnąłem cię litując się«. I na innem miejscu: »Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swojego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swojego, a choćby i ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę Ciebie« (pror. Izaj. r. 49, w. 15). I ażebyśmy przynajmniej o tyle do przyjęcia ciała Pańskiego gotowymi byli, o ile w tych krótkich chwilach, słabemi siłami naszemi przygotować się zdołamy, wskażę wam pokrótce, jakie ma być przygotowanie ze strony duszy, abyśmy godnie, o ile możemy, do tego stołu wybranych przystąpić mogli.

Przygotowanie ze strony duszy wskazuje nam sama natura tego Sakramentu. Eucharystya święta jest pokarmem dusz naszych, czego więc potrzeba, aby z korzyścią przyjąć pokarm dla ciała, tego samego potrzeba na przyjęcie duchowego pokarmu.

Aby z pożytkiem przyjąć pokarm dla ciała, trzeba żyć, trzeba łaknąć, trzeba pożywać, trzeba pracować, bo nie dlatego tylko jemy, aby jeść, ale abyśmy pokrzepieni pokarmem pracować mo-

gli. Otóż te same są warunki do przyjęcia z pożytkiem Boskiego pokarmu dla duszy. Aby przyjąć Komunią świętą, potrzeba najprzód żyć. Życie zaś to zależy na łasce Bożej, to jest na wolności od każdego grzechu, a przynajmniej od grzechu śmiertelnego. Ktoby się nie czuł w tym stanie, ten nie powinien przystępować do Komunii świętej. Dlatego wczoraj przystępowaliście do spowiedzi św. i jest wielka nadzieja, że, jeżeliście tylko szczerze żałowali i pokutowali, jesteście w stanie łaski, i że pod tym względem z wielką ufnością do stołu Pańskiego przystąpić możecie. Lecz nie dosyć być w stanie łaski, potrzeba jeszcze łaknąć. Jak nie dosyć jest żyć, aby odnieść korzyść z pokarmu, ale trzeba jeszcze mieć chęć do jedzenia, tak również dla odniesienia wielkich pożytków z Komunii świętej nie dosyć być w łasce, ale nadto trzeba jeszcze łaknąć tego Boskiego pokarmu, łaknąć tak, jako łaknął i pragnął postanowić go Pan Jezus, kiedy mówił: »Pożądaniem pożądałem pożywać tej paschy z wami, pierwej, niżbym cierpiał« (Łuk. 22, 15). Tego pragnienia bez gorącej modlitwy wzniecić nie potrafim, bez silnego i szczerego postanowienia unikania grzechu, lecz wszystko czynić mamy, abyśmy je mieć mogli, ono bowiem jest miarą łaski, jaką otrzymujemy w Komunii św. »Otwórz usta Twoje, mówi Zbawiciel, a ja je napełnię«, otrzymasz w miarę jak je otworzysz. Miara dobrodziejstw, które masz osiągnąć,

nie zależy ode mnie, ale od ciebie, jeżeli zechcesz, całego mnie otrzymać możesz.

Jako nie dosyć jest łaknąć, aby się posilić, ale potrzeba rzeczywiście jeść, a nadewszystko strawić, tak samo, aby odnieść pożytek z Eucharystyi świętej trzeba ją przyjąć a następnie przerobić ją niejako na własność swoją. Jak zaś tego dokazać, do tego może nam posłużyć następne tłomaczenie. Duch nasz żywi się wiadomością i miłością, przez te dwa działania przyswaja sobie i wciela w siebie prawdę i dobro. Aby więc przyswoić sobie i wcielić Zbawiciela obecnego w Eucharystyi św., dusza nasza powinna przed Komunią św., w czasie i po Komunii św. usiłować poznać tego Boskiego Zbawiciela pod rozmaitymi przymiotami Jego i w rozmaitych doskonałościach Jego, a tak napatrzywszy się Mu, przyswoić Go sobie przez miłość. W Komunii świętej przypuszcza nas Zbawiciel do udziału we wszystkich swoich Boskich doskonałościach, jak gdyby nam zastawiał stół potrawami i mówił, jak niegdyś do Apostołów: Pożywajcie z tego wszyscy, manducate ex hoc omnes, oto mądrość moja, pożywajcie z niej wszyscy! oto cierpliwość moja, pożywajcie z niej wszyscy! oto miłość moja, łagodność moja, pokora moja, gorliwość moja, ubóstwo moje; pożywajcie z nich wszyscy! Tym sposobem dusza miłująca Boskie własności przyswaja je sobie i staje się, jako powiada Piotr święty, uczestniczką natury Boskiej. — Nakoniec jako się nie je dlatego tylko,

aby się jadło, ale dla pokrzepienia sił naszych, aby potem pracować, — tak, aby odnieść pożytek z Komunii św. według zamiaru Zbawiciela, trzeba po jej przyjęciu wziąść się do pracy z odnowionemi siłami i z nowym zapałem. Naturalnie, że ta praca nie może być inną, tylko pracą godną Jezusa Chrystusa, pracą Boską. Tak zaś pracować na wzór Boga, jest to pracować z wielką doskonałością intencyi, odwagi, świętości; słowem okazywać w całem postępowaniu cnoty Zbawiciela, tak, żeby każdy mógł powtórzyć z Apostołem: »Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!« Oto jakiem być powinno życie chrześcijanina po Komunii św. Lecz żebyśmy to wszystko osięgnąć mogli, trzeba i teraz i potem szczerej i gorącej modlitwy. Przypomnijmy sobie tylko co mówili owi uczniowie z Emaus, skoro jakąś chwilę z Chrystusem Panem w żywej i poufałej spędzili rozmowie. Mówili oni: »Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił« (Łuk. r. 24). Tak i my przyjąwszy Chrystusa Pana wołajmy: »Zostań z nami, boć wnet w oczach naszych się zmierzcha, skoro nam światła Twojego zabraknie. Zostań z nami przez łaskę Twoją, przez wiarę i nadzieję i przez miłość Twoją, abyśmy i my na zawsze zostali Twoimi«. Amen.

KAZANIE

NA ŚWIĘTO ŚW. WINCENTEGO A PAULO

Przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając niemocne, albowiem Bóg był z nim (Dzieje Apost. r. 10, w. 38).

Najmilsi! Te słowa, wyrzeczone o Zbawicielu z nie mniejszą ufnością powtórzyć możem o słudze Jego, który wierny w tem wzorowi Mistrza swe jego, przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając i przytulając do serca swojego wszelką niemoc i nędzę wszelki niedostatek i boleść, albowiem Bóg był z nim. Sądzę, Najmilsi, że wiecie o kim chcem mówić. Mistrz to chrześcijańskiego miłosierdzia opiekun słabych, pomocnik uciśnionych, nauczyciel nieumiejętnych, ojciec wszystkich kalek i sierót wielka świeca w kościele Bożym, święty Wincenty a Paulo, którego dziś uroczystość obchodzimy Ach! żebyśmy ją godnie uczcić i ocenić mogli

potrzebaby na to zwołać wszystkich chorych i kalek ze wszystkich szpitalów po obu półkulach świata, jako porty schronienia dla nędzy rozsianych, potrzebaby zgromadzić wszystkie sieroty z łona nędzy i śmierci lub zepsucia wyrwane, mężów może dzisiaj lub kiedyś celujących nauką, miłością i poświęceniem; potrzebaby zapytać się wszystkich owych cudownie nawróconych, oświeconych i utwierdzonych w wierze świętej katolickiej; potrzebaby zobaczyć wszystkie łzy otarte, boleści ukojone, wszystkie nędze i niemocy tak fizyczne, jak nierównie większe moralne uleczone; potrzebaby tego wszystkiego, a jednak nie wystarczyłoby to jeszcze ku uczczeniu pamięci św. Wincentego, bo większą nad te wszystkie nieporównane dzieła i zasługi była dusza i serce św. Wincentego a Paulo. Pokorny aż do wyniszczenia samego siebie, gorejący jedynie miłością Boga i bliźniego, grzesznik wielki, jako się sam przed Panem nazywał, czuł się tylko lichem narzędziem w ręku Boga, który przez niego cuda czynił. Ale jeżeli wielki Mistrz, który przez niego takich cudów dokonał, toć nie małym musiał być człowiek, w którym Bóg tak wielką moc i miłosierdzie swoje okazał Cudowny Bóg w świętych swoich, jak powiada Pismo święte. Bo św. Wincenty był przedewszystkiem świętym. Był świętym, zanim jeszcze był kanonizowanym, świętość była u niego źródłem cnót wszystkich, któremi jaśniał, albo raczej była rzeką, do której się wylewały wszystkie cnoty,

tworząc jednę wspaniałą całość, jednę najpiękniejszą harmonię z miłości, łagodności, cichości, pokory i mądrości. Żeśmy się dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek nawet od pojmowania świętości oddalili, że nam pomoc i opieka świętych wielce potrzebna, przeto zastanowimy się najpierw nad tem, co jest świętość i święci; następnie zaś, czego się po nich spodziewać, jako o nich prosić mamy, mówić będziemy. Prośmy tylko o pomoc Ojca Światłości, od którego wszelki dar dobry pochodzi, prosząc Go za przyczyną utajonego w Najświętszym Sakramencie Syna Jego i za przyczyną Najśw. Maryi Panny, którą pozdrówmy.

I.

Mając mówić o świętości, pewna bojaźń nas przenika. Bo jeżeli ten, który nie poświęcony dotknął się arki przymierza, śmiercią był ukarany, jakoż my niepoświęceni dotykając się tej arki świętości kościoła katolickiego, izali jej prędzej nie zbezcześcimy, izali zamiast ukazać wam wstęp do jej świątyni, sami poza jej progiem będąc, izali wam prędzej ciemnych ścieżek własnej naszej niemocy nie ukażem. Bo świętość przewyższa wszystkie ludzkie mniemania i wymagalności, świętość, to jako powiada jeden poważny autor, to miłość Boga i bliźniego, posunięta aż do wyniosłego szaleństwa. Wyrażenie za mocne, a jednak

prawdziwe. Bo jeżeli mądrość świecka sprzeciwia się mądrości Bożej i jedna drugą wyklucza, jako powiada Pismo święte; jeżeli mądrość ziemska w ziemi tylko szuka zaspokojenia swojego, a mądrość Boża przeciwnie odrywa się od ziemi, a ku Niebu dąży, toć im większe i gorętsze to dążenie, szaleństwem nakoniec musi się wydać mądrości świeckiej, czego nie może zmierzyć ani łokciem, ani wagą, ale co jest tylko porywem serca tęskniącego za Bogiem i wiecznością, zatopieniem się ducha w tem, co wieczne i nieśmiertelne. Nawet i nam samym, których więzy ziemskie zanadto jeszcze trzymają przykutych do ziemi, szaleństwem niekiedy może się wydać ta bezustanna ofiara z samego siebie, to poświęcenie się bez granic, ta wzgarda świata, te czyny heroiczne, które zdają się przewyższać zwyczajną chociażby i największą miarę moralności i poświęcenia się u ludzi. Ale zauważcie, Najmilsi, rzecz drugą, której niepodobna zaprzeczyć, zauważcie siłę. Siła to rzecz arcyrzadka, to potęga, co tworzy bohaterów, to najdzielniejszy rdzeń tego, co wzniosłe, to zasada, która czyni człowieka człowiekiem. Nic tak nie braknie człowiekowi, jak siły, nic też nie rozbudza większego uszanowania, jak ona. Nie jesteście istotami złemi, jesteście tylko istotami słabemi, przykład też siły jest najzbawienniejszym, jaki wam podać można. Kiedy święty Wincenty dźwiga kajdany na galerach dla pociechy drugiego galernika, kiedy święty Franciszek opuszcza

wszystko, aby naśladował ubóstwo Chrystusowe, kiedy święty Antoni w wiośnie życia udaje się na puszczę, aby się poświęcił Bogu, kiedy święty Kazimierz pod purpurą królewską żyje jako pustelnik i pokutnik, święty Jan Kanty zapomina o sobie, aby wsparł ubogiego; święta Kunegunda, święta Salomeja żyją w czystości i pokucie, kiedy tylu męczenników umiera dla prawdy, wszystkie te czyny i tysiące innych noszą na sobie charakter wielkiej siły, która pokonała zwyczajną słabość i niedostateczność ludzką. Siła właśnie stanowi tu wzniosłość, a tak wzniosłość i niedorzeczność, to, co obraża rozsądek i to co go zachwyca, złączone razem stanowią świętość, w której wzniosłość pokonywa pozorną niedorzeczność, albo jeżeli chcecie, niedorzeczność zostaje, ale niedorzeczność wzniosła, niedorzeczność, która początek swój bierze od niedorzeczności wyższej i wznioślejszej jeszcze, bo od szaleństwa Boga umierającego na krzyżu z głową uwieńczoną cierniem, z rękami i nogami przebitemi, z ciałem pokaleczonem! Od tego czasu zaraza nie przestała wybierać ofiar na świecie, od tego czasu świętość weszła jako konieczny żywioł do urzeczywistnienia, albo, jak mówią, zrealizowania chrześcijaństwa; nieszczęśliwy ten czas, w którymby ustać miała!

Dotąd jednak rozważaliśmy świętość samą w sobie; świętość ta jednak nie ogranicza się na samej sobie, ale gdzie najbardziej, to w pożytkach

praktycznych, jakie ludziom przynosi, jaśnieje. Bo, jako powiada nasz stary kaznodzieja i pisarz Żywotów Świętych Skarga: »Jeżeli na niebo i gwiazdy i słońce tak piękne z rozkoszą patrzysz; jeżeli ozdoby ziemi w górach i pagórkach i polach, w zieloności i kwieciu i w rzekach i lasach i gajach ślicznych, uciechę tobie miłą dają, jeżeli na ptakach, śpiewaniu ich i piórkach pięknych i na zwierzach rozmaitych dzikich i domowych oko twoje chłodzisz, a jako się patrząc na Święte Boże nie ochłodzisz? To wszystko nierozumne stworzenie jest jako ślad Boga nieogarnionego, a święci są jako twarz i obraz i podobieństwo Jego. Na Boga jeszcze patrzyć się nie możem, ale obrazem Jego ucieszyć się możem. O jako wielka ochłoda! Święci są obrazem Boga żywego, jako pięknie i miło na nich patrzyć! Święci malowaną twarz Boską cnotami Boskiemi i od Boga wlanemi na sobie mają, o jako wdzięczny to obraz, o jako oczy wiernych uwesela!« Tyle ten świątobliwy pisarz, a który pisząc te Żywoty Świętych wielkiego wesela duchowego doznać musiał, które tu w tych wdzięcznych słowach, w tej muzyce serca swojego wyraził. A do tego święci nazywają się światłością Pana Jezusa, iż w ręku swojem pochodnię nauki i przykładów cnót chrześcijańskich mają; są oni dobrą wonią Chrystusową, iż zapach cnót chrześcijańskich, cnót Chrystusowych roznoszą; kto się tej ich światłości przypatrzy, kto się tej ich woni napije, jako się

w nich rozmiłować nie ma, a jeżeli się rozmiłuje, toć się i do naśladowania ich pobudzi. A co więcej, iż nie tak słowem, jako przykładem własnym namawiają. Dusza nasza jakoby w letargu, takim żywym wzorem i przykładem najprędzej się obudzić może, a niejedna gorętsza z Augustynem świętym zawoła: Mogli ci i te, a czemuż ty nie możesz! — i natychmiast pokutę czynić a cnoty ich na sobie wyrażać i żywot ich naśladować pocznie. W utrapieniach też, pokusach i krzyżach i udręczeniach, święci wielką są nam pociechą i ochłodą. Patrząc na ich cierpienia, ich walki, ich trudy, ich ustawiczne bojowanie, prześladowania, z jaką je stałością ponosić umieli, poznać każdy może, iż ta jest jedyna droga do wielkiego w niebie szczęścia, ta ciasna furtka, której i święci Boscy ominąć nie mogli, owszem im więcej umiłowani, tem ciężej nieraz od Boga doświadczani. Na nich patrząc przekonać się każdy może, że nie masz takiego nieszczęścia, któreby nie mogło być przeobrażone ideą Boga, iż Bóg ma w sobie nieskończone zasoby uspokojenia, uweselenia, pociechy i radości duchowej. Nakoniec święci są żywym dowodem świętości kościoła, z którego wyszli, który ich jako dobra matka dobre dzieci wychował, a który oni nawzajem blaskiem cnót swoich okrasili. Szczęśliwa matka, która takich synów wydaje, a chociaż wielu z nich od niej odstępuje i ginie, za to jeden taki tysiące innych wynagradza! — A co nad to wszystko święci są

nam orędownikami i przyczyńcami u Boga, bo w wielkiej u Boga przyjaźni są, wiele nam pomódz zdołają. Jako gwiazdy na firmamencie, tak oni świecą około tronu Bożego, a przecież o nas zapomnieć nie mogą! Wyzwoleni z więzów ziemskich, na szczęśliwy i wesoły brzeg niebieski przeprawieni, z miłością się przecież ku nam żeglującym zwracają, tejże dobrej przeprawy i wesołego odpocznienia nam życząc. Jako lampy i wieże nadbrzeżne stoją oni, z jednej strony świecąc nam przykładem swoim, z drugiej przez modlitwy swoje pomoc nam i miłosierdzie Boże jednając. Do nich się przeto uciekajmy, do nich wzrok i modlitwy nasze posyłajmy: modlitwa przez pośrednictwo ich posłana, byle szczera i dobra, wszystko nam uprosić zdoła. Otóż ile skarbów wykopaliśmy z tej bogatej kopalni świętości, zda się już, że to wszystko, a to dopiero jedna strona. Bo świętości krynica zawsze żywa i nieustająca, w kościele katolickim niewyczerpane swe źródło mająca, jako płynęła dla przeszłości i teraźniejszości, tak i na przyszłość bić i płynąć nie przestanie. Może jednak obrócić bieg swój gdzieindziej, może rzucając pola puste i wyniosłe, zwrócić się w strony nizkie i rodzajne. Jako więc o nią prosić i czem sobie na nią zasłużyć, a najprzód czego się po niej spodziewać mamy, o tem następnie.

II.

Społeczność wydająca z łona swojego świętych, nacechowana jest nieomylnem znamieniem odrodzenia, powiedział jeden głęboki pisarz chrześcijański (Bossuet). Te słowa z głębi prawdy wysnute, ukazują nam świętość w nowem świetle, w całem nowem, wspaniałem, społecznem jej znaczeniu. Bo jeżeli społeczność to całość organiczna, w której wszystkie członki złączone i spojone wzajemnie od siebie zależą i wzajemnie sobie pomagają, toć i świętość, jaka się na tem polu pojawi, nie jest luźnem zjawiskiem, ale jak z jednej strony świadczy o dobroci gruntu, z którego wyszła, z drugiej strony całym wpływem swoim wnika w ten grunt wzajemnie go użyźniając. Świętość to roślina, która z jednej strony korzeniami swoimi nurza się w społeczeństwie, z drugiej zaś wszystkie swoje niebieskie owoce, całą ilość światła, prawdy, natchnienia, miłości, poświęcenia, zwraca ziemi, z której powstała. Im zacniejsza społeczność, im bogatsza w wiarę i cnoty, tem więcej wydaje świętych, a nawzajem im więcej świętych, tem więcej przodowników ku dobremu, tem więcej żywych wzorów wszystkich cnót chrześcijańskich, tem więcej ognisk wśród pomroku rozpalonych, tem więcej ksiąg otwartych ku nauce całego narodu, tem więcej przyczyńców i pośredników u Boga, a wtedy społeczność kwi-

tnie i pomnaża się we wszystkiem dobrem, boć błogosławieństwo Boże i własna moralna siła są najlepszą ku temu rękojmią. Dowody na to widzimy w dziejach świata i w dziejach własnego narodu. W czasach, kiedy życie wiary, życie chrześcijańskie silnym u nas buchało ogniem, w piętnastym wieku aż pięciu świętych świeciło razem ojczyźnie naszej, w samem tem mieście, stolicy państwa, Krakowie Był tu św. Jan Kanty, profesor akademii; był Augustyanin błogosławiony Izajasz Boner; był od tak zwanych dziś Ojców Marków bł. Michał Gedroic, był Świętosław, błogosławiony mansyonarz przy kościele Panny Maryi, był bł. Stanisław Kazimierczyk, kanonik regularny św. Augustyna i tyle innych przezacnych dusz, któremi nie prędko który czas poszczycić się może. A był też to czas największej pomyślności i potęgi nietylko materyalnej, ale co większa, w którym wszystkie co najlepsze żywioły i siły narodu za pomocą i przyczyną świętych zbierały się i układały ku wydaniu najpiękniejszej przyszłości. Dziś gdzie jest świętość, co czyni i co sprawi, nie wiemy, ale ufajmy, a przedewszystkiem prośmy o nią. Prośmy o jak najwięcej ludzi świątobliwych, z pomiędzy świątobliwych Bóg wybierze sobie i świętych. Prośmy nie tyle o mądrych, bogatych i uczonych, bo z mądrości przemoc się śmieje, nauka i bogactwo przemija, a nie zawsze dobre rodzi owoce, ale prośmy, jak powiedziałem, o jaknajwięcej ludzi świątobliwych, ich błogosła-

wiony powiew odmieni wszystko i odnowi oblicze ziemi. A nie przestając na modlitwie sami na duszach naszych jak największą świątobliwość wyrażajmy, wszyscyśmy bowiem do jednej uczty, do jednego stołu powołani, do wszystkich powiedziano: Bądźcie świętymi, albowiem i ja święty Pan Bóg wasz! A do starych naszych doświadczonych patronów i opiekunów taką modlitwę ze starym też naszym świątobliwym kapłanem i kaznodzieją i pisarzem Żywotów Świętych posyłajmy: Gwiazdy niebieskie, przez które nas Chrystus oświeca w tych ciemnościach świata tego, świećcie nam! Pochodnie w miłości Bożej gorejące, przykłady waszymi zapalajcie nas! Bracia starsi na dworze królewskim służący wspomnijcie na ubogie domowniki i powinne swoje, z którymiście tu w nędzy tej wzrośli, odbierajcie tam supliki i modlitwy nasze, a oddajcie wspólnemu Panu i Królowi, a proście o miłościwą odprawę! Zwycięzcy wszech nieprzyjaciół, wesołą pieśń wygranej bitwy śpiewający, wspomnijcie na smutnych towarzyszów i w polu jeszcze leżących żołnierzów, między którymi ciała i kości wasze odpoczywają! Śpiewacy chwały Trójcy św. nie chciejcie się bez nas weselić, boć ciało i krew wasze jesteśmy! Godownicy rozkoszni, z stołu waszego królewskiego, przy którym używacie, posyłajcie nam głodnym odrobiny jakich darów łaski Chrystusowej; podajcie nam smutnym trochę wina onego słodkiego z stołu radości waszej, abyśmy w nędzy

tej nie stęsknili, a z dobrą otuchą wszystko wytrwać mogli. Abyśmy trwali w wierze, nadziei i miłości i naśladowaniu cnót waszych, abyśmy miłosierdzie Boże jednali, abyśmy się w łasce Bożej pomnażali, a z nią współpracując i nią posilani do żywota wiecznego i uczestnictwa z Wami trafić mogli. Amen.

KAZANIE

NA ŚWIĘTO ŚW. FRANCISZKA Z ASSYŻU.

Błogosławieni słudzy oni, których przyszedłszy Pan, znajdzie czujących (Ewang. św. Łukasza r. XII, w. 37).

Bogaty w cnoty żywot św. Franciszka rozważając, z obfitości jego co wybrać, ze skarbów jego czem was nakarmić, pocieszyć i ubogacić, nie wiemy. Znajdujemy się tutaj jakoby u dostatniego i obficie zastawionego stołu, przy którym ubóstwo, pokora, miłosierdzie pomieszane z ostrością i surowością żywota i z innemi największemi cnoty pobożności chrześcijańskiej, jakby drodzy współbiesiadnicy zasiedli. Z tych skarbów mądrości chrześcijańskiej co wybrać, z tych pereł, z których każda nieoszacowanej wartości, którą podać, kiedy każda droga, każda jaśniejąca, każda zdolna ubogacić na żywot wieczny.

Aby więc z każdej was coś nasycić, a żadnej nie pominąć, szukajmy ich wspólnego źródła w duszy św. Franciszka. Dusza ta bogata ubóstwem, wielka pokutą i miłosierdziem, największą jednak stała się przez pokorę i wyniszczenie samej siebie. Pokora była w niej nietylko największą cnotą, ale i źródłem i fundamentem wszystkich cnót innych. Nie jest to tylko zdanie nasze, ale i zdanie Ojców św. i uznanie własnego rozsądku. Bo aczkolwiek świętość przewyższa wszystkie ludzkie mniemania i wymagalności, od fundamentalnych jednak cnót się poczyna, które są podstawą każdego chrześcijańskiego żywota, chociażby następnie aż do świętości spotęgowanego. Co więcej świętość świętych ludzi nietylko że się od pokory poczyna, ale od niej nawet nadewszystko zależy. Bo jako wspomniałem, pokora to fundament wszystkich cnót, im głębszy ten fundament, tem wznioślejszy też gmach chrześcijańskiej doskonałości wybudować można. Ku uczczeniu zatem pamięci św. Franciszka, ku chwale Bożej i zbudowaniu waszemu, pragnę wam opowiedzieć, Najmilsi, co jest pokora, pomagając sobie w tem przykładami z tak bogatego żywota św. Franciszka, następnie jakim nabyć ją możem sposobem, mówić będziemy.

I.

Zastanawiając się nad ogólną masą wszystkich czynności ludzkich, w chaotycznem ich po-

mieszaniu widzimy przecież dwa bieguny, ku którym chylą się i skłaniają wszystkie czyny i chęci ludzkie. Tymi biegunami jest złe i dobre, a badając bliżej jeszcze samo złe i dobre, uważamy, że jak źródłem i początkiem pierwszego jest pycha, tak istotą i źródłem drugiego jest pokora. Zamierzywszy dzisiaj przedstawić tylko obraz pokory, pominiemy już pychę i jej spustoszenia, wyrzeczemy się nawet wszystkich korzyści cienia, aby dobro samo sobą bronić się mogło. I rzeczywiście czemże jest, albo raczej czemże nie jest pokora? Pokora jest cnotą w całem znaczeniu tego wyrazu, bo cnotą zasadniczą, jest chwałą, szczęściem, prawdą, mocą, czystością, miłością, jest wszystkiem dobrem z wyłączeniem wszystkiego złego. A najprzód pokora jest cnotą. Bez pokory wszystkie cnoty są niczem; pokora zaś sama ściśle zachowana zdolna jest nakształt magnesu pociągnąć wszystkie inne cnoty; jest zatem cnotą cnót, cnotą zasadniczą. Powtarzamy, że bez pokory wszystkie inne cnoty są niczem, jakakolwiek bowiem cnota, jeżeli nie jest dla siebie samej umiłowaną, jest cnotą interesowaną, cnota zaś interesowana przestaje być cnotą, a jeżeli jeszcze interes ten nie ma prawej zasady, wówczas cnota taka staje się występkiem. Taką jest wszelka cnota, której nie dostaje pokory, w której zatem mieści się pycha, której wykonawca nie cnotę, ale siebie samego, albo raczej pychę swoją ma na celu. Taka pyszna cnota gorsza jest nad

występek pokorny. Wszelki występek mieści w sobie zbawienny wstyd, którego Pan Bóg używa częstokroć jako lekarstwa ku obrzydzeniu tego samego występku, a ku powrotowi do cnoty; ale cnota, która pychą tchnie i którą pycha natchnęła jest po prostu występkiem, w niej nie można dopatrzyć się wstydu, jest to zatem występek strąconego z nieba dla pychy anioła, jest to dzieło szatana. Takie były po większej części cnoty filozofów pogańskich, które lud pod niebo wynosił, a które Augustyn św. po bliższem przypatrzeniu się im po prostu występkami nazywa. »Cnoty pogan są występkami«. Dodajmy do tego, że pokora jak należy umiłowana i wykonana, zdolna jest sprowadzić do duszy inne cnoty. Bo jako powiada Jakób św.: »Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości« (Jak. r. I, w. 17). Ta prawda nieomylna wymaga jednak pewnego usposobienia ze strony człowieka, usposobienia pokory, aby mu Bóg użyczył darów swoich. Bo jako to tłómaczy Augustyn św.: »Abyśmy otrzymali dary i łaski Boże, potrzeba przynajmniej, abyśmy uczynili próżnię ze samych siebie«. Bóg bowiem, wyrażając się po ludzku, lubo jest Bogiem, jakże może znaleźć miejsce w sercu, które jest pełne samego siebie, to jest w sercu, które jest skażone miłością własną i zarozumiałością o sobie. Pokora zatem ma tę własność, że dokonywa w nas próżnię tajemniczą, zbawienną, która się zasadza na zapomnie-

niu nas samych, na oderwaniu się, na zaparciu się nas samych, a tym sposobem czyni nas zdolnymi do posiadania Boga, tworzy z nas naczynia wybrane, mogące mieścić w sobie dary niebios; jednem słowem usposabia nas, aby niewymowne łaski Jego i duch Jego wylany na nas został.

Powiedzieliśmy powtóre, że pokora jest chwałą. Ewangelia św. wraz z wielu innemi straconemi w upadku, a odzyskanemi w odrodzeniu prawdami, przyniosła i tę nieomylną zasadę: »Kto się podwyższa, będzie poniżony, kto się poniża, upokarza, będzie podwyższony!» Ten pewnik wiary stał się zarazem pewnikiem obyczajów. Sprawiedliwość jakoby ukryta w pośród świata i będąca sprężyną opinii publicznej, sprawia, że pysznym odmawia świat właśnie tej chwały, jakiej szukają, a przeciwnie, pokornym wkłada jakoby znienacka i mimo ich woli koronę chwały, która nie więdnieje ze śmiercią, ale owszem od śmierci tem świetniejsze rzuca promienie! Między tysiącami przykładów, jednym z najświetniejszych jest św. Franciszek, którego życie całe było jakoby jednym aktem wyniszczenia się i pokory, dlatego Bóg wyniósł go tak wysoko, iż świeci jako gwiazda jaśniejąca, pełna nietylko niebieskiej, ale i ziemskiej chwały, jako ojciec, zakonodawca, założyciel, jako pień i korzeń drzewa, z którego wyrosło tyle wzorów zaprzania się i poświę-

cenia, tyle ognisk pobożności i miłości chrześcijańskiej.

Kopiąc dalej w tej bogatej kopalni pokory, odkrywamy nową jej zaletę i powiadamy, że pokora to szczęście. Nie potrzeba się wiele zastanawiać, aby poznać, ile kosztuje pycha, ile to potrzeba gwałtów i przymusów, ile starań i niepokojów, ile bojaźni, ile udania i sztuki, aby otrzymać chociaż nie wielki dym chwały. A jeżeli się i to nie powiedzie, ileż niechęci i zazdrości, ile udręczeń dla pysznego człowieka. Słusznie zatem powiada Bernard św.: »Ambitio ambientium crux«. Pycha krzyż ambitnych! Pokora nietylko że tego nie zna, ale nadto własne, właściwe sobie przynosi szczęście. W miarę bowiem jak pokora wprowadza w nas poznanie siebie i poznanie własnej nicości, spokój niebiański przechodzący wszelkie pojęcie, wlewa się do dusz naszych i napełnia serce szczęściem, jakiego ono jedynie pożąda i jakiem nasycić się może. »O bylebyś był pilen przykazań moich«, mówi Pan Bóg u Izajasza proroka, »stałby się pokój twój jako rzeka, a sprawiedliwość twoja jako wały morskie« (Izaj. 48, 18). A w nowym zakonie czegóż nie naucza Zbawiciel przez te słowa: »Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym!« (Mat. 11, 29).

Idąc dalej, powiadamy, że pokora to prawda. Właściwie pokora jest tylko uznaniem prawdy; nie potrzeba bowiem wiele się nad tem za-

stanawiać, dość jest oczy otworzyć, aby poznać, że człowiek sam ze siebie jest niczem, że nicość jest jedyną jego własnością. Ten pogląd na siebie samego wynika z poglądu drugiego na Boga, który sam jest wielkim, dobrym i doskonałym, przed którego obliczem wszelki człowiek jest niczem. Przeto im kto lepiej poznaje Boga, tem też więcej poznaje nicość swoją i na odwrót, im więcej się upokarza, tem lepiej poznaje Boga, jedyną, nieśmiertelną prawdę. A stąd Augustyn św. jako zasadę wszelkiej mądrości, jako największą prośbę kładzie: Obym Panie poznał Ciebie, obym poznał siebie! A prawda sama, Chrystus Pan, mówiąc o swoich tajemnicach, powiada: »Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim«. (Mat. r. XI, w. 25).

Im dalej zapuszczamy się w te nieprzebrane głębie pokory, to coraz nowsze żyły, coraz nowe skarby otwierają się przed nami. Nie dosyć, że pokora jest cnotą, chwałą, szczęściem, prawdą, pokora jest nadto mocą, czystością, miłością i tak dalej, jest wszelką cnotą z pominięciem wszelkiego grzechu. Jest mocą, czyli to ją naturalnie, czy nadnaturalnie uważać będziemy. Jest mocą naturalnie uważaną, im bardziej bowiem dusza zanurza się w pokorze, tem lepiej ukrywa się przed pociskami wroga zbawienia, tem silniejszą staje się ku własnej obronie; pokora jest jakby środkiem ciężkości duszy. Nadnaturalnie uważając, pokora jest

mocą, bo otwiera do duszy wstęp mocy samego Boga, który w naczyniach słabych moc swoją pokazuje, jako to wyznał apostoł, mówiąc: »Kiedy się czuję słabym, wtedy mocnym jestem!« (II. Kor. 10, 12). Pokora jest czystością, bo anielska ta cnota nic innego nie jest, tylko poddaniem ciała pod panowanie ducha, a pokora jest poddaniem ducha Bogu. Jeżeli duch Bogu nie posłuszny, w zamian za to traci swą wielkość i panowanie i ulega najhaniebniejszej niewoli. — Nakoniec pokora jest miłością bliźniego, tak jak pycha jest samolubstwem. Bo czemże innem jest pokora, jak rozdawnictwem siebie, a miłość bliźniego zasadza się właśnie na rozdawaniu, poświęceniu siebie dla drugich; miłość zatem wspiera się na pokorze. Otóż ile skarbów odkryliśmy w tej bogatej kopalni pokory, zda się, że jeżeli znamy się tylko na prawdziwych duchowych dobrach, nie masz ceny, którejbyśmy nie poświęcili dla jej nabycia, na podobieństwo onego kupca ewangelicznego, który znalazłszy drogą perłę, idzie, sprzedaje wszystko co ma i nabywa perłę onę. Rzeczywiście jednak, czego potrzeba według tego, jak nas uczy nauka Kościoła i Ojców św., jako i własny rozum, zobaczymy.

II.

Gdyby człowiek chciał być pysznym, wtedy wieleby go to kosztowało, do tego bowiem nic

niema przysposobionego; ale aby być pokornym, dość jest oczy otworzyć, dość przypatrzyć się własnemu stanowisku, jakie człowiek zajmuje jako stworzenie, a wnet ujrzy, że jest nicością, że nicość jest jedyną jego własnością; niech zatem człowiek pozostanie na swem stanowisku, niech nie przywłaszcza sobie tych darów, jakimi go Stwórca z dobroci tylko swojej nieskończonej obdarzył, a wtedy nie czyniąc nic, stanie się pokornym. Mówiliśmy już o tem, twierdząc, że pokora jest prawdą, a tu jeden dowód więcej, że kto miłuje prawdę, ten zamiłuje i pokorę. Ale nadto przypomnijmy sobie, cośmy mówili, że pokora zdolna jest nakształt magnesu przyciągnąć inne cnoty. Zdanie to oparliśmy na powadze św. Augustyna, który opierając się na owej nieomylnej prawdzie, że cnoty to dary Boże, powiada dalej, że, aby Bóg zamieszkał w duszy naszej przez łaskę swoją, albo w darach swoich, potrzeba przynajmniej abyśmy uczynili próżnię z samych siebie, w sercu bowiem pełnem samego siebie, pełnem miłości własnej i zarozumiałości o sobie, nie może Bóg zamieszkać. Oto cała tajemnica pokory. Rozum uznaje już nicość nas samych, o ile samych z siebie, potrzeba tylko, aby wola przystąpiła i uczyniła w nas próżnią z nas samych. Nie potrzeba nawet rzucać się w przepaść własnej nicości, my już bowiem jesteśmy w tej przepaści. Któraż droga łatwiejsza, a zarazem któraż więcej się wynagradza błogiemi następstwy, obfitością wszyst-

kich łask i darów Bożych? Królestwo Boże jest w was, powiada Pan Jezus, ono ocienia, otacza dusze wasze, ono czeka, abyście mu otworzyli serca wasze, a uczyni w nich swoją siedzibę. Uczyńcie tylko próżnią pokory, a wnet światło wiary zabłyśnie w sercach waszych, potoki łask spłyną do dusz waszych! W miarę im się bardziej zagłębiać będziemy w uczuciach nędzy i nicości naszej, Bóg coraz obficiej z darami swoimi występować będzie: szczęście, moc, czystość, miłość, niekłamana cnota i prawdziwa chwała, wszystkie te naturalne następstwa pokory, nieskończenie podniesionemi zostaną nadprzyrodzonem działaniem łaski Bożej. Jedna dobra wola człowieka wszystko to sprawić może. Mówiąc jednak o dobrej woli jedynie, nie chcemy przez to dać do poznania, jakoby owa dobra wola, jakoby cnota pokory obyła się bez walki, bo bojowaniem jest życie człowieka na ziemi, powiedział już Job św. Owszem pycha tak dalece zakorzeniona jest w naturze naszej, korzenie jej tak rozgałęzione, iż zaledwie je dostrzedz, a nigdy prawie zupełnie wyrwać nie możemy, albo jeżeli raz wyrwane, one znowu kiełkują i odrastają. Dzieło zatem pokory winno być bezustanne; ustawiczne złe, ustawicznego wymaga lekarstwa; przeciw wszelkim uroszczeniom i niebezpieczeństwom i spustoszeniom pychy jedyne lekarstwo pokora, a pokory duszą modlitwa. Bo jeżeli żadna z cnót nie może wzróść bez modlitwy i rosy łaski Bożej, tembar-

dziej najtrudniejsza z cnót pokora, która o ile wyrzeka się sama siebie, o tyle napełnić się czem innem nie może, jedno Bogiem i łaską Jego. Przeto prosić nam ustawicznie potrzeba, aby Bóg oświecał serca nasze, abyśmy zawsze mieli otwarte oczy duszy naszej na nędzę i nicość naszą, abyśmy nie we własnych siłach, ale w Boskiej pomocy ufali, abyśmy zasłużyli na wielkie dary i łaski Boże, aby On sam zapełniał serca nasze, sprawował w nas wszystko dobre i prowadził, a nakoniec i doprowadził do żywota wiecznego. Amen

KAZANIE

NA ŚWIĘTO ŚW. AUGUSTYNA BISKUPA I DOKTORA KOŚCIOŁA.

(W czasie prymicyj i obłóczyn zakonnych).

Wy jesteście światłością świata
(z Ew. św. Mat. r. V, w. 14).

Najmilsi! Nie masz droższego ni milszego widoku na ziemi dla człowieka, nad widok światła onego stworzonego, które nas otacza i ogarnia, w którem żyjemy, ruszamy się, brodzimy i przeglądamy się w cudownych dziełach Bożych, bez którego bylibyśmy jakby w grobie złożeni bez widoku, bez życia, bez rozumu i możności użycia władz i zdolności naszych. Lecz jak wszystkie te rzeczy stworzone są tylko, według apostoła, systematem rzeczy widzialnych, abyśmy z nich niewidzialne przymioty i doskonałości Boże poznali, tak i światłość ta stworzona, jest tylko

wyobrażeniem owej światłości niestworzonej, która w Bogu ma swoje mieszkanie, a która się w duszach wybranych promieniem prawdziwej mądrości i świątobliwości łamie. Tę mądrość zaszczepił Pan Bóg najprzód z człowiekiem w raju. Wyschłe jednak jej koryto odżywił dopiero Chrystus Pan mądrością i nauką przyniesioną nam z nieba, którą ożywił świat i zmartwychwzbudził, która od początku ukazania się swego aż do tej chwili jaśnieje jako cud wielki, jako objawienie niebieskie, jako osobliwe najwyższe zmiłowanie się Boże nad człowiekiem. Tę światłość przelał, przekazał w dziedzictwie Pan Jezus apostołom, aby ją na drugich przelewali i dlatego nazywa ich światłością świata. Tę mądrość zapalał Pan Bóg niekiedy większym ogniem kolejno w ciągu wieków w duszach wybranych, zwłaszcza wtedy, kiedy strumień jej zwyczajny zdawał się niekiedy niknąć i umierać. Taką światłością wielką zapaloną od Pana Boga ku rozświetleniu pomroku błędów i nieprawości, taką świecą postawioną w pośrodku kościoła był Augustyn św., którego dziś uroczystość obchodzimy. Świecił on prawdziwą mądrością Bożą, mądrością nietylko rozumu ale i serca, mądrością nie tą, która wznosi i upaja, ale prawdziwą mądrością Bożą, która uczy posłuszeństwa, pokory, miłości i bojaźni Bożej. Abyśmy więc i my tem więcej z tak bogatego żywota jego skorzystali, nad cnotami najprzód Augustyna św. zastanowimy się, a następnie z powodu tak wielkiej

i uroczystej chwili, jako z dniem dzisiejszym złączona, o kapłaństwie i zakonnym stanie mówić będziemy. Prośmy tylko o pomoc Tego, który sam jeden zdolen jest najdoskonalej oświecić dusze nasze, prośmy Go za przyczyną Przenajświętszej Bogarodzicy, którą pozdrówmy.

I.

Jako w koronie królewskiej wszystko jest podziwienia godne, są jednak niektóre kamienie droższe i zacniejsze nad drugie, tak i w żywocie Augustyna św., acz wszystko po nawróceniu jego jest chwalebne, są jednak niektóre cnoty droższe i zacniejsze, któremi przedewszystkiem jaśniał i palmę świętości pozyskał. Jaką była wiara jego mocna, czynna, żarliwa i niewzruszona: miłość gorąca ku Chrystusowi Panu i bliźniemu; pokora jego głęboka, która się równała wysokiej, niebieskiej mądrości jego. O wierze jego co mówić, która niby promień niebieski zstąpiwszy raz do duszy jego, wieczną dźwignią wszystkich postępków, prac i walk jego pozostała. W tej wierze czerpał on to nadprzyrodzone światło, które w pismach jego niebieską przyświeca mądrością; w tej wierze czerpał on także całą tę siłę i wytrwałość w gromieniu heretyków, w opowiadaniu prawdy, w wykrywaniu błędów, a w szczepieniu prawdy i moralności. Lecz najpiękniejszym owocem wiary jego okazała się jego gorąca miłość ku Panu

Bogu i bliźniemu. Z jakąż tęsknotą zwraca się do życia duszy swojej, jako nazywa Pana Boga, mówiąc, że wiecznie nieukojone będzie serce jego, dopóki nie odpocznie w Bogu. Albo kiedy powiada: Zapóźno ukochałem Cię piękności tak dawna, a tak zawsze nowa. Albo kiedy mówi: »Cóż to jest za światło, co mi niekiedy przyświeca i uderza serce moje bez zranienia go i od strachu trętwieję i zapalam się miłością. Trętwieję, ile nie jestem mu podobny; zapalam się, ile jestem podobieństwem zbliżony. Mądrość to zapewne, to jest mądrość, której promienie przyświecają mi czasem, rozdzierają gruby pomrok duszy mojej, która jednak temu światłu niewierna, często w te same wpada ciemności, własnej kary ciężarem przywalona, ponieważ w ubóstwie tak bardzo zemdlała siła moja, że nawet własnego szczęścia znosić nie jestem zdolny« (Wyznania). A do owieczek swoich jakże przemawia? »Nie pragnę być zbawionym bez was, bo jakieżbym do tego miał prawo? Bo dlaczegóż jestem biskupem i po co na świecie? Dlatego jedynie, aby żyć w Jezusie Chrystusie, ale z wami, to moja namiętność, to zaszczyt, to chwała moja, to są prawdziwe bogactwa moje«. — Ile mu czasu zostało od prac biskupich, obracał go na odwiedzanie i pocieszanie ubogich wdów i sierót i co oszczędził z dochodów kościelnych, wszystko obracał na wsparcie ubogich, a idąc za przykładem wielu świętych biskupów, osobliwie św. Ambrożego, srebra na-

wet kościelne kazał stopić na wykupienie niewolników. Tę tkliwość budziły w nim pobudki nadprzyrodzone, a napływ miłości Bożej utrwalał ją ciągle. Obok wiary i miłości jaśniał Augustyn św. pokorą. Pokora była u niego fundamentem, na którym wybudował cały ów gmach mądrości i świątobliwości. W pokorze swojej wielkiej wyznał on wszystkie wady i niedostatki młodości swojej. Szlachetna dusza jego nie mogła tego przenieść na sobie, aby odbierał hołdy czci i poważania, acz już zasłużone i należne sobie; ale stawiając przed oczy sobie i drugim obraz wad i występków swoich, uczył ich, nie tego czem jest i czem zostać potrafił, ale co łaska Boża z niego uczyniła. A im głębiej się poniżał, tem więcej składał w nim Pan Bóg, jako w naczyniu wybranem skarby mądrości i światłości swojej, tém więcej rozwijała się dziwna jego bystrość i przenikliwość, a zarazem głębokość i dokładność pojęcia, którą jaśniał niby meteor filozoficzny, niby gwiazda naukowa, głęboki teolog, filozof, historyk i statysta razem. Gdyby światły jaki człowiek w całości zebrał z pism św. Augustyna wszystkie szczytne prawdy, jakby od przypadku po nich rozsiane, taki wyciąg o wieleby się wyższym okazał od wszystkich, by największych wysileń rozumu, choćby największego filozofa. Jest to zdanie Fenelona, a wiadomo, że ten świątobliwy biskup znał nietylko dokładnie teologią

i filozofią, ale i sam był czasu swojego jednym z największych teologów i filozofów.

Lecz porzućmy już te obrazy. Daleko droższa nam w tej chwili pamięć św. Augustyna jako kapłana i jako prawodawcy zakonu. Widzę bowiem znowu przed sobą wszczepione na bujnej niwie kościoła dwie nowe latorośle, dwie oliwy mające przynieść owoc czasu swego: kapłana i oblubienicę Chrystusową, oboje na różnych drogach, ale w jednym celu, to jest w chwale Chrystusowej się jednoczące, jednego rzuconego w świat ku nauczaniu, ku nawracaniu i zbawieniu świata tego; drugą zamkniętą w cichych cieniach klasztornych ku zamknieniu się w Bogu i przejednaniu Go przez modlitwę, posłuszeństwo, pokorę i zaparcie siebie; jednego przyodzianego straszliwą władzą i godnością aniołom nawet straszną, drugą związaną ślubami wiecznymi z niebieskim Oblubieńcem; — a jeżeli kapłańska godność anielskie nawet siły przechodzi, czegóż wymaga związek z tak wielkim Oblubieńcem? Zgodnie więc z tą tak uroczystą chwilą, o kapłaństwie i stanie zakonnym mówić będziemy.

II.

»Wy jesteście światłością świata«. Temi słowy Chrystus Pan poświęcił Apostołów swoich na kapłanów, nauczycieli i pasterzy świata tego; temi

słowy jakoby witał i pozdrawiał każdego nowego sługę swojego. I rzeczywiście świat ten jakoby zanurzony w pomroce błędu i nieprawości; Chrystus Pan jedyną, prawdziwą światłością świata, świeci mu jako nauczyciel, jako ofiara błagalna, jako jedyne źródło wszystkich łask i darów niebieskich. Kiedy jednak tak postanowił, że nie daje sam nic bezpośrednio, ale zbawia ludzi przez ludzi, kapłan jako zastępca Chrystusowy, jako nauczyciel, ofiarnik, szafarz łask i darów niebieskich w imieniu Chrystusowem, zajmuje to samo najszczytniejsze stanowisko, jakieby Chrystus Pan zajmował, prowadząc dalej dzieło odkupienia i zbawienia świata całego, jakie rozpoczął i w zasadzie dokonał; — słusznie zatem kapłan nazywa się światłością świata, jako ten, który światłem nauki i przykładu swojego świat ma oświecać; solą ziemi, jako ten, który przez modlitwy i ofiary swoje ma ją utrzymywać w czerstwości i świeżości łaski Bożej; miastem na górze położonem, ku któremu jako ku przewodnikowi swojemu do zbawienia wszystkich wiernych oczy są zwrócone. I nie sądźcie, Najmilsi, jakoby te szczytne wyrażenia Pisma św. były tylko jakimś sposobem mówienia, albo przesadą: ze wszystkich tytułów, jakie sobie ludzie w próżności nieraz swojej nadają, one są najprawdziwsze. Jako nauczyciel kapłan skupia w sobie całą treść mądrości chrześcijańskiej, wszystkie promienie prawdy, aby nimi oświecał i ożywiał i uszczęśliwiał świat pragnący

i łaknący tej niebieskiej potrawy, a która nie ma ceny. »Niech człowiek odda jeden drugiemu mienie swoje, powiada jeden znakomity pisarz chrześcijański, niech mu odda ziemię i wszystko, co ma pod nogami, będzie to może wiele, przecież to dar zawsze obcej mu rzeczy. Niech odda serce własne, to już więcej, przecież to serce, jakby ono nie było drogiem, zawsze jest darem zmiennym i znikomym. Ale niech odda się drugiemu tem, co będąc nim, jest razem więcej od niego, jeżeli oddaje się drugiemu o ile jest światłem i prawdą, wtedy dopiero oddaje się tem, co nie przemija, nie zmienia się, nie umiera, co jest więcej niż nieśmiertelne, co jest wieczne«. Bo jako to powiedział inny pisarz: »Człowiek jest mieszaniną czasu i wieczności, i wieczność wchodzi do jego składu przez prawdę. Dając zatem prawdę innym, dajemy im to, co nas przeżyje, co przeżyje wszystko, co kwitnie na grobach, co stroi się w stulecia, jakby we wdzięki nowe przybyłe do jej młodości wiekuistej«. Lecz jeśli każda prawda, jako prawda, tem samem jest już wielkiej, prawie bezmiernej ceny, daleko więcej prawda owa niebieska, którą nam Chrystus Pan przyniósł, a która jako promień ożywczy, odkąd odłączyła się od niebiańskich wysokości, nowem życiem wśród świata zajaśniała; — która sama jedna odkrywa nam owe niepojęte tajemnice Boże, która uczy nas obowiązków naszych, która otwiera nam pewny i bezpieczny i pełen nadziei widok w poza-

grobową nawet przyszłość naszą, która sama jedna serce nasze napełnić, ukoić i uszczęśliwić może, bo jako powiedział stary nasz kaznodzieja Skarga: Serce ludzkie na samego Pana Boga uczynione jest, a Bóg mieszka w niem właśnie przez prawdę. Tembardziej, jeżeli rozważymy wielką posuchę i zaciemnienie prawdy przez błędy i nieprawość, jeżeli zważymy wielką tęsknotę ludzką ku niej i ten głód wszystkiego, co jest wielkiem i pięknem, prawdą i dobrem, niewidomy może wszystkim, ale widomy tym, co głębiej w serca ludzkie patrzą. I stają nam wówczas przed oczy słowa Chrystusowe i jak wówczas tak i dziś wyrywa się prośba: »Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proścież przeto Pana żniwa, aby posłał robotników do żniwa swojego« (Mat. IX, 37).

Tę prawdę opowiadać pójdzie kapłan katolicki. Zstąpi on pomiędzy cienie ludu, jako anioł Boży, jako posłannik Jezusa Chrystusa, jako dostojnik poświęcony przez prawdę, jako sługa wszystkich przez miłość. Opowiadać ją będzie uczonym i prostaczkom; bogatym i ubogim, potężnym i małoznaczącym, Grekom i barbarzyńcom, wierzącym i niewiernym, zawsze jeden, zawsze z tą samą bronią prawdy, z tym samym mieczem słowa Bożego, zmieniając tylko jego wykład stósownie do pojęcia ją przyjmujących. A ten wykład i to opowiadanie, to jako powiada Apostoł, nie w przyłudzających mądrości ludzkiej sło-

wach, ale w okazaniu mocy i ducha (I. Kor. 2, 4). A ta moc i dzielność słowa Bożego winna się na nim samym najprzód okazywać. Słowo Boże powinno być weń wlane, nie jako w formę martwą, ale jakoby w formę żywą, tak, aby w nim najprzód miało świadectwo czynu, świadectwo swojej siły i Boskiego pochodzenia. Krótko mówiąc, powinien razem uczyć i czynić, owszem wprzódy czynić, niż uczyć. A czyny jego, to miłość i miłosierdzie wszelakie — i znowu to samo miłosierdzie nauczy go najlepiej czynić.

Takim jest kapłan katolicki jako nauczyciel, gdzież go teraz postawić jako ofiarnika i szafarza tajemnic Bożych. Dotąd prowadził on owce aż do progu odkupienia, aż do drzwi Pańskiego przybytku, teraz ma je wprowadzić w samo serce odkupienia, ma im otworzyć skarby i ukazać bogactwa Pańskiego przybytku. Teraz dopiero widzimy kapłana w kapłańskim charakterze w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; a najprzód jako sprawującego najświętszą ofiarę. Ofiara to rdzeń świata, na ofierze, na poświęceniu się jednych dla drugich, polega cały układ świata, społeczności, rodziny. Ofiarą, oddaniem się, poświęceniem było ze strony Boga stworzenie, ofiarą odkupienie świata; ofiarą tylko, wyrzeczeniem się nas samych możemy dostąpić zbawienia. Ale najszczytniejszą ofiarą, owszem typem, pierwowzorem, źródłem wszystkich ofiar, była ofiara nieskończonej ceny Syna Bożego. Kiedy zstąpił na ziemię i wyni-

szczył samego siebie przyjąwszy postać sługi, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, pozostał już w łonie ludzkości jako ofiara na wieki wieków. Podobnie jak nauką swoją, skoro raz usta otworzył, napełnił całe wieki, podobnie jak instytucye swoje postanowił aż do skończenia świata, tak i ofiara Jego i pamięć tej ofiary trwa wiecznie, wiecznie się powtarzając, nowe zawsze łaski i miłosierdzie Boże jednając. Że jednak nie działa już sam bezpośrednio, ale powołuje i poświęca na to ludzi, przeto kapłan postanowiony jako ofiarnik, jako taki sprawuje tę samą ofiarę, którą Chrystus Pan raz na krzyżu dla zbawienia świata spełnił, powtarza i zbiera jej owoce, które się nie kończą nigdy, bo są nieskończone. A jako ofiara ta, jest największem, najszczytniejszem dziełem, wysileniem miłości Boga ku człowiekowi, tak i sprawowanie tej ofiary jest największym, najszczytniejszym aktem kapłana, anielskiej czystości i świętości po nim wymagającym. Jeżeli opowiadanie słowa Bożego czyniło go aniołem i posłańcem Bożym, to sprawowanie Najświętszej Ofiary stawia go na miejscu Chrystusowem, zbliża go i jednoczy ze Zbawicielem w najświętszej chwili, w chwili poświęcenia się i ofiarowania na zbawienie świata całego!

Lecz z ofiary, jako ze źródła swojego, wytrysnęły zdroje łask dla człowieka, Sakramenta święte. Kapłan, jako ma powierzone sprawowanie Przenajświętszej Ofiary, tak ma powierzone

i owoce jej, Sakramenta święte, ku rozdzielaniu, ku szafowaniu ich dla godnych, ku wzbranianiu ich niegodnym. A tu widzimy kapłana jako z jednej strony u zdroju życia, błogosławioną ręką rozdającego skarby niebieskie, tak z drugiej strony w ustawicznym związku z najważniejszemi potrzebami człowieka. Od kolebki aż do grobu towarzyszy on mu w najważniejszych chwilach, wszędzie do zmiennej doczesności jego, dorabiając niezmienną stateczność wieczności. Rodzi się człowiek światu, ale pod przekleństwem Adamowem, synem gniewu i odrzucenia, kapłan odradza go w Chrystusie Panu na nowe stworzenie, na syna Bożego, dziedzica nieba, naznaczanego do zbawienia, tym błogosławionym początkiem wytykając mu całą drogę, którą ma iść i przyjść aż na górę Pańską. Lecz ileż to razy w ciągu tej drogi pospieszyć doń musi z pomocą i ratunkiem! Oto zbłąkany na tej drodze, uwikłany w sidła grzechowe, utraciwszy przewodnią łaskę Bożą, już ma zginąć w ciemnościach i bezdrożach grzechowych. Kapłan przybiega mu na ratunek w Sakramencie Pokuty św., goi i leczy ciężkie, krwawe, nieraz świeże rany duszy, wlewa w nie balsam pociechy i nadziei Boskiej, zrozpaczonego wraca samemu sobie, wraca łasce Bożej, a posiliwszy go chlebem żywota i natchnąwszy nowem życiem, w nowe go boje z ciałem, czartem i własnemi namiętnościami wysyła, ale uzbrojonego już potężną łaską Bożą, ufnego w ojcowskie serce

i miłosierdzie Boże dla siebie. »Jakże piękne są ręce kapłana, powiada jeden pobożny pisarz katolicki, kiedy zwiastują przebaczenie, kiedy je wyciąga nad pokutującym grzesznikiem, aby go rozgrzeszył! Jakże wspaniały głos kapłana, kiedy oznajmia odpuszczenie, kiedy mówi do grzesznika ukorzonego: Ja ciebie rozgrzeszam! Jakże wielkim jest, kiedy dusza jego jaśnieje miłosierdziem i kiedy przebaczenie płynie z jego serca, jak promienie światła ze swego ogniska; jakże jest potężnym, kiedy na słowo jego zstępuje Bóg i aniołowie do duszy grzesznika«. A to miłosiedzie, ta pomoc, ta potęga najwięcej jaśnieje w ostatniej chwili, kiedy strumienie śmierci otoczą duszę człowieka, kiedy żegnając się ze wszystkiemi pociechami świata, jedną, wielką, nieugaszoną, pozagrobową ze sobą unosi: ufność w nieskończone miłosierdzie Boże, przebaczenie i rozgrzeszenie i nakoniec Tego samego jakby w zadatek miłosierdzia, który go sądzić będzie. Lecz nieskończyłbym, gdybym chciał wyliczać wszystko, co kapłan czynić ma w stosunkach z bliźnimi, zwłaszcza, że żadnego niema ograniczenia dla posług kapłańskich. Ile razy zdarzy się jaka potrzeba duchowa, a nawet doczesna, którejby mógł pomódz i zaradzić, kapłan zjawia się tam natychmiast jako lekarz, doradca i przyjaciel, jako sędzia, stróż i obrońca i wykonawca przykazań Bożych na ziemi. Lecz jeśli tak świetne, ale zarazem tak wielkie obowiązki powołania kapłańskiego, sądź-

cież, Najmilsi, jakiej potrzeba siły, aby je wykonał, jakiego wsparcia potężnej łaski Bożej, aby nie upadł pod ich ciężarem, ale owszem wypełniał je na chwałę Bożą i ku pożytkowi bliźnich i nie ku sądowi i potępieniu, ale raczej ku zasłudze swojej. Prawda, z poświęceniem kapłańskiem otrzymuje kapłan osobną łaskę Bożą do sprawowania obowiązków stanu swojego; lecz taż sama łaska Boża czyliż działała kiedy w naczyniu martwem i nieczułem; czyliż nie potrzebuje być podsycaną i sprowadzaną niejako z nieba przez modlitwę i dobre uczynki? Dlatego Kościół jako główne zajęcie przepisuje kapłanowi modlitwę, rozkazuje mu, aby obcowanie jego było w niebie, aby żyjąc na ziemi, myślą przecież ustawicznie w Bogu mieszkał, w Nim się umacniał, pocieszał i udoskonalał. A nie przestając na tem przygotował mu osobną pomoc w tych, którzy się najwięcej i wyłącznie prawie oddają modlitwie, którzy jako Mojżesz podnoszą ustawicznie ręce do góry, podczas gdy Izraelici z wodzami swoimi, kapłanami na równinach walczą! Tę pomoc, tę obronę przygotował Kościół w zakonach, o których nieco jeszcze.

Z tego samego źródła miłości Chrystusowej, która nagli kapłanów, aby szli i opowiadali Chrystusa Pana i rodzili Go w sercach braci przez Sakramenta święte, z tego samego źródła wypłynęło poświęcenie zakonne, które się znowu odłącza od świata i od ludzi, aby się tem goręcej

skupiło w Bogu i żyło wyłącznie Temu, który jest źródłem życia, w którym dusza jako w źródle i początku swoim jedynie napełnić się i odpocząć może. Ta jest istota życia zakonnego: zanurzenie się i zamieszkanie w Bogu, niezamącone żadnym niepokojem, ni zamieszaniem światowem. To jest jakoby środek ogniska życia zakonnego, z którego dopiero mogą wynikać promienie nauki, miłosierdzia, pomocy, pociechy, wszelakiej dobroczynności tak co do duszy, jak i co do ciała bliźniego. I rzecz ta z prawdziwego jej stanowiska uważana, wydaje się tak naturalną, chociaż świat nie zawsze ją pojmuje. Jeżeli bowiem Bóg jest światłością i mądrością nieskończoną i morzem wszystkich doskonałości, jeżeli świętością jest, w obliczu której nawet nieba nie są czystemi, jeżeli nadewszystko cały jest miłością i miłosierdziem, którem nas od wieków umiłował i niewypowiedziane ofiary dla nas poniósł, cóż godnego może mu ofiarować człowiek rozproszony i podzielony w zatrudnieniach światowych, które duszę jego zajmują? Chłodne wypełnienie obowiązków nie wystarczy, trzeba ognia, gorąca, skupienia się i oddania zupełnego Bogu. Takie zbliżenie i zespolenie z Bogiem, taki wyższy stan doskonałości, taki zamek modlitwy, pokory dziękczynienia i zatopienia się w Bogu, przedstawia nam zakon i klasztor, w którym płonie już ów ogień niebieski, który jest tutaj początkiem życia błogosławionych w niebie. A jeżeli uważymy

jeszcze codzienne grzechy nasze i gorsze jeszcze niezwyczajne występki, a żadnego za nie zadosyćuczynienia, żadnego wynagrodzenia Bogu, to klasztor wyda nam się ową fortecą duchową, która powstrzymuje gniew Boży i owszem miłosierdzie jeszcze dla grzeszników jedna. A jako każdy zamek i forteca musi mieć swoje mury i fosy i wały, którymi broni się i opasuje, tak i tego zamku duchowego bronią nie materyalne mury i zamki, ale śluby i przysięgi, któremi zabezpiecza się dusza przed ponętami świata i na wieki z źródłem życia swojego jednoczy. W tej uroczystej chwili przychodzi Chrystus Pan po oblubienicę swoją i zawiązując z nią węzeł nierozerwany, w sercu jej, w duszy i myśli jej mieszkanie wyłączne na doczesność i wieczność zakłada.

W tem zaraniu godów weselnych z Chrystusem Panem witam cię oblubienico Chrystusowa, zawarłaś dziś związek najchlubniejszy, kiedyś wybrała na oblubieńca nie żebraka, ale Króla! W tym błogosławionym związku żyj, trwaj, pracuj, módl się i umieraj, oby cię w tem wspierała przeczysta Matka Boża, oby cię wspomogli Święci Pańscy, w których ślady za Chrystusem wstępujesz! A tobie, bracie kapłanie, czegóż życzyć w tych trudnych kolejach i obowiązkach twoich, jedno bogatej we wszystko łaski Bożej, aby cię strzegła i wspierała, aby pracowała z tobą i prowadziła cię wszędzie tam, gdzie głos Boży woła,

gdzie zbawienie bliźnich wymaga! Niechaj świeci światłość twoja, niech się raduje w tobie Kościół, niech cię prowadzą anieli Boscy na ziemi, abyś dobrze powierzoną ci robotę robiąc, znaleźć mógł zapłatę u wiekuistego Kapłana w niebie, co daj ci Boże! Amen.

NAUKA O KRZYŻU

NA DZIEŃ ZNALEZIENIA KRZYŻA ŚW.

A ja nie daj Boże, abym się miał chlubić w czem innem, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez który mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu. (Słowa Pawła św. z listu do Galatów, Rozd. VI, w. 14).

Najmilsi! Kiedy apostołowie roznosili po całym świecie ziarno ewangelii świętej, pierwszem słowem ich opowiadania była nauka o krzyżu i Ukrzyżowanym. I dla jednych była ta nauka zgorszeniem, jakoto dla żydów; inni, to jest poganie, nazywali ją głupstwem. Byli jednak tacy, którzy naukę tę przyjmowali jako mądrość Bożą, w niej się całkowicie rozmiłowali, dla niej nie wahali się wyrzec godności, dostatków, ojca, matki,

domowego uroku, życia nawet; ubodzy i ogołoceni szli za ubogim i ogołoconym Chrystusem, gdzie według wszelkich przewidzeń ludzkich czekała ich nędza, prześladowanie i śmierć sama. Bo i ci, co wzgardzili tą nauką, nie pozostali bezczynni. Krzyż nie poruszył ich, a jednak palił ich, wzgardzili nim, a jednak widmo krzyża stało przed nimi nieporuszone, rzucili się więc do prześladowania wyznawców krzyża. I nie długo aż świat cały rozdzielił się na dwie strony, krzyż rozszczepił go na dwa obozy: w jednym stanęli prześladowcy, a z nimi cały urok potęgi i władzy, wszystka groza śmierci i katuszy; drudzy za całą obronę podnieśli tylko krzyż, ale w którym tkwiła już wówczas wszystka potęga i moc Boża. Rozpoczęła się jedyna w dziejach świata walka, przemoc materyalna tysiącami ramion opasała ze wszechstron wyznawców krzyża, krzyż zlał się na nowo hojnie krwią swoich wyznawców, ależ w końcu ta sama przemoc zwyciężona i porażona na wszech punktach za późno poznała, że ma do czynienia nie z ciałem, ale z duchem — i bezsilna przed takową potęgą upadła u stóp krzyża i konając z ostatnim pogańskim Cezarem, ostatnim jękiem zawołała: Galilaee vicisti! Zwyciężyłeś Galilejczyku!

Odtąd krzyż tryumfuje. Tryumf ten jednak nie jest to spokojne posiadanie swego panowania, jest to panowanie, ale panowanie jakoby pośród nieprzyjaciół. Od dziewiętnastu wieków, od-

kąd krzyż jaśnieje, prześladowanie krzyża nie spoczęło ani razu, ale zmieniając kształty, nie zmienia nigdy celu swojego i raz bronią, drugi raz podstępem, trzeci raz zapomocą przewrotnych nauk; raz na naukę, drugi raz na hierarchią, trzeci raz na własność kościoła, a ostatecznie zawsze w krzyż godzi, który jak piorunochron ściąga na siebie te pioruny, ale oraz jak piorunochron umarza je na sobie. I nietylko na tem wielkiem i szerokiem polu Kościoła katolickiego, ale i u pojedyńczych ludzi, dopóki idzie tylko o niektóre lżejsze ustawy i zasady Kościoła katolickiego, zwłaszcza, kiedy rzecz w słowach tylko się toczy, wszystko idzie dobrze, ale kiedy przyjdzie uderzyć o krzyż, o ten kamień probierczy prawdziwości ich wiary i miłości, natychmiast rozpryskują się na troje i jedni ze starymi onymi żydami mają sobie to za zgorszenie cierpieć, jakoby przywilej bycia chrześcijanami, uwalniał ich od cierpień, inni tegocześni materyaliści, trzymając się wyłącznie zasady używania, jako i starzy owi poganie nazywają krzyż głupstwem, a nie wielu takich, którzy w krzyżu szukają zbawienia, życia, słodyczy i doskonałości chrześcijańskiej. A jednak bez krzyża nie masz zbawienia, krzyż jest treścią, jest początkiem, jest końcem, jest wszystkiem w religii chrześcijańskiej, bez krzyża nie masz zbawienia, bo jako powiada Pan Jezus: Kto chce iść za mną, niech się zrzecze samego siebie, weźmie krzyż swój i idzie w ślady moje.

I na innem miejscu powiada Pismo święte, że przez wiele ucisków trzeba wnijść do królestwa Bożego. I ażeby ta wielka prawda jak najgłębiej utkwiła w sercach waszych, pragnę wam, Najmilsi, wystawić najprzód, co jest krzyż i jako konieczny, następnie o tryumfie krzyża mówić będziemy. Prośmy tylko Tego, który trzyma słowo swoje, jako klucz, którym otwiera serca ludzkie, prośmy Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, aby oświecił serca nasze i pociągnął je ku zrozumieniu słów swoich, prosząc Go za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrówmy: Zdrowaś Marya.

I.

Kiedy zjawisko jakie na polu dziejów świata, a szczególniej na polu moralnem objaśnić chcemy, musimy się uciekać zawsze do jedynego źródła, które wszystko tłómaczy, a tem jest grzech pierworodny. Z pomiędzy wszystkich straszliwych skutków tego grzechu, jednym z najokropniejszych bez wątpienia jest ten, że od tej chwili namiętności wzięły górę nad człowiekiem, że rozum został przyćmiony, serce więcej ku złemu jak ku dobremu skłonne, a skoro te dwa źródła jedyne twórcze w człowieku, z których płynąć miało wszystko co jest wielkiem i pięknem, prawdą i dobrem, skoro mówię te dwa źródła zatrute zostały,

odtąd wszystko co z nich płynąć miało ku chwale człowieka, płynęło ku jego poniżeniu: występek i błąd zajął miejsce prawdy i cnoty. I chociaż pozostały w człowieku jakieś ślady z pierwszej wielkości, jakieś iskry prawdy i cnoty, jako zaród ku jego odrodzeniu, to jednak iskry te słabe i jakoby zagrzebane pod gruzami namiętności, nie mogły nigdy urość na wielkie ognisko prawdy i cnoty: zalewały je bezustannie wody zepsucia. W takim stanie gdyby nawet prawda wielka i świetna stanęła przed człowiekiem, nie zostałaby przyjętą, błąd i występek zamykał jej wstęp do rozumu i serca człowieka. Co więcej, ten sam błąd i występek przysposobiony był do zaciętej walki z tem wszystkiem, coby przyszło zamieszać jego panowanie, bo jeżeli prawda i cnota ma swe prawa wieczne i niewzruszone, za to błąd i występek ma na swoje zawołanie całą moc przyzwyczajenia, wszystką potęgę namiętności, całą obłudę szczęścia i rozkoszy, a nawet pozory prawdy. A jednak Bóg ani w takim stanie nie opuścił odstępnej ludzkości, posyłał on jej od czasu do czasu prawdę i cnotę ku rozświetleniu pomroku błędu i nieprawości, ale razem na nieuchronne prześladowanie. Mojżesz, a przed nim jeszcze Abel, Noe i Patryarchowie żydowscy, później Sędziowie i Prorocy: Izajasz, Jeremiasz, Daniel, Zachariasz i inni, Machabeusze i ostatni Jan Chrzciciel, wszyscy ci krwawo płacili opowiadaną i przedstawianą w sobie prawdę, byli kamieno-

wani, przecinani, doświadczani, w zabiciu miecza pomarli, błąkali się w owczych, kozich skórach, niedostateczni, utrapieni, uciśnieni, których godzien nie był świat, jako powiada Apostoł. Prawda przeto zawsze świeciła światu, ale prawda ukrzyżowana. A gdy nakoniec zajaśniała wśród świata jako słońce, błąd i występek, ciemności i złość ludzka sprzysięgły się na jej zgubę; ciemności jej nie przyjęły, a złość ludzka najokropniej ją ukrzyżowała. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności ją nie ogarnęły, powiada ewangelia Jana św. Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go, wołała rozwścieklona tłuszcza, poczuwszy nieugaszoną zemstę na widok ofiarniczej prawdy, przychodzącej walczyć z jej występkiem i złością. I gdy niegodna wola spełniona została, roztarto tylko mocny balsam, który zapachem swoim cały świat miał napełnić, ale zarazem zgromadzono wszystkie ognie prześladowania. Krzyż i prawda związały się jeszcze mocniej, nie dlatego, jakoby prawda wolną kiedy od krzyża była, ale iżeż świecąc w całym blasku południa, całą siłę prześladowania wywołała. Pierwsze jego zapędy ślepą siłą uderzyły na wszystkie stanowiska prawdy, obdzierając ją ze wszystkich ziemskich powłók, wyrywając jej z pod nóg wszystkie bytu ziemskiego posady, ogniem i mieczem tępiąc każdy jej objaw, gdyby tylko myśl, duch, prawda, ogniem i mieczem wytępioną być mogła. Następnie, skoro prawda tryumfując, ślepą siłę przemocy umorzyła, występek i złość nie

ustały dlatego w swem prześladowaniu, ale je tylko utaiły. W obliczu prawdy, która świecąc jako słońce, cały świat błogimi promieniami przenikała, pycha i złość ludzka musiały się utaić, aby potem w postaci herezyi, odszczepieństwa, nienawiści i potwarzy wypłynąć. A tak Kościół jako owa męczennica prawdy, nie utracił nic ze swojej męczeńskiej korony, nic ze swego charakteru krzyża, ale tylko jakoby wziął dwa oblicza i jednem świecąc ziemi, t. j. ludziom dobrej woli, siejąc wszędzie drogi skarb wiary i obyczajów, rozsyłając na wszystkie strony błogie promienie światła, prawdy i cywilizacyi świata, drugiem krwawi się ustawicznie od ciosów prześladowania od początku aż do naszych czasów, wyobrażając tym sposobem najdokładniej na sobie męczeńską osobę Chrystusa Pana, którego dzieło odkupienia i zbawienia całego świata, dalej podjął i dokonywa.

Tyle dla streszczenia się jakoby jednym tchem wyrzuciliśmy, aby wykazać ową niewzruszoną historyczną zasadę, że prawda od krzyża nigdy rozłączoną nie była, że krzyż i prawda, to dwaj towarzysze w całym ziemskim swoim pochodzie; krzyż wkłada na prawdę cały ogrom cierpienia i boleści, prawda nawzajem prześwietla i przeobraża i przemienia krzyż w sobie, a w tym świętym uścisku, jaki mądrość Boża związała, jaśnieje najwyraźniej i potęga prawdy i tryumf krzyża — ale o tem następnie. Teraz

dosyć nam na wykazaniu, że krzyż to nierozłączny towarzysz prawdy, że kto przyjmuje prawdę, przyjmuje krzyż na siebie, i to jest pierwszy, najszczytniejszy krzyż dobrowolny. Drugi nie tyle szczytny, nie tyle zasługujący w swoim początku, przez użycie jednak, mogący wyrównać pierwszemu, jest następny krzyż niedobrowolny.

Opuściliśmy źródło, śledząc dalszy bieg złego, jakie na świecie w postaci prześladowania prawdy i cnoty wystąpiło; patrząc teraz na grugie złe, jakie się w nas samych, albo w innych tysiącami głosów smutku, boleści, wielorakiego cierpienia odzywa, znowu do tego samego źródła powrócić musim, co dowodzi tylko, że wszystkiego złego jeden jest początek. Skoro bowiem człowiek zerwał ów związek, który go łączył ze źródłem jego szczęścia, zerwała się natychmiast i harmonia całości, która wszystko w jeden ład, w jeden przedziwny porządek wiązała; niższa natura, żywioły, słowem stworzenie całe, a nadewszystko własne namiętności człowieka zbuntowały się przeciw człowiekowi, jakoby mszcząc się zniewagi Boga i Stwórcy swego. Od tej chwili, jako powiada Pismo św., jarzmo ciężkie na synach Adamowych ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich. Bogaty czy ubogi, potężny czy małoznaczący, każdy je nosi, bo ono zasiane jest w naturze naszej i jako niepodobna jest wyzuć się z natury wła-

snej, tak niepodobna wyzuć się i z tego zła, któreśmy wraz z naturą przyjęli. Krzyż to niedobrowolny, jaki Pan Bóg w niezbadanych swoich wyrokach, lżejszy lub cięższy, włożył na barki każdego człowieka, — który każdy dźwiga. Natura ludzka wstrząsa się nań i oburza, usiłuje go zrzucić i podeptać, ale wewnętrzny człowiek cieszy się w nim i z Apostołem »chlubi w uciskach, wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia, bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dan«, powiada Apostoł. A tak krzyż ów niedobrowolny staje nam się okazyą do zasługi i chwały, włożony jak kara, przez cierpliwość, pokorę i poddanie się woli Bożej, staje się znakiem, po którym poznać można wybranych Bożych. Niekiedy oba krzyże, dobrowolny i niedobrowolny, splotą się w jedno brzemię cierpień, niekiedy wieniec krzyżów w przerażający sposób otoczy duszę człowieka; dusza ta byleby tylko trwała w wierze, nadziei i miłości, w ogniu prób i przeciwności wyrabia się na najczystsze złoto. A skoro tylko owa tajna myśl Boża spełniona zostanie, kiedy dusza owa oblubienica Boża i ogród kochania Jego pocznie świecić niby gwiazda jaśniejąca w pomroku nieszczęść i prób i przeciwności, wtedy Bóg dozwala na tryumf prawdy, albo raczej prawda sama wyłania się nakształt słońca; nieszczęścia, uciski lub prześladowania opa-

dają same, jakoby rusztowania, za pomocą których wzniesiono najpiękniejszy gmach cnoty. Jednem słowem nastaje tryumf krzyża, o czem następnie.

II.

A ja skoro podniesionym zostanę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie. A w tych słowach skreślony nam najdobitniej tryumf krzyża z ust samej prawdy niestworzonej, wnet potem od stworzenia obłąkanego grzechem ukrzyżowanej. Na ziemi krzyż to prawdziwym krzyżem. Brzemię jego na tym padole płaczu zda się najbardziej cisnąć, i tłoczyć, boć wszystko co nas otacza, ciało jest, a ciało to nieprzyjaciel krzyża, najsroższy mu też ciężar jego. W miarę jednak jak duch przez krzyż odrywa się od ziemi, a ku niebu dąży, w miarę jak zrzuca z siebie brzemię ziemskich i cielesnych pożądliwości: w miarę jak w miejsce pychy wszczepia pokorę, w miejsce zamiłowania rzeczy ziemskich i przemijających, miłość nieba i niebieskich rzeczy, w miejsce zmysłowości umartwienie, w miejsce pobłażania naturze, surowość życia; jednem słowem w miarę tego jak dostaje owoców krzyża, cierpliwości, łaskawości, pokory, umartwienia i miłości, w miarę tego ustępuje ciężar krzyża, a podnosi się tryumf ducha, aż nakoniec duch oczyszczony i przemieniony wzniesie się i zamieszka za łaską Bożą

tam, gdzie w Bogu mieszka nieprzemienność świętości, spokój jedności i doskonałości. Ale chociaż w Niebie zupełny tryumf i święcenie się krzyża, rzuca on jednak i na ziemię swoje promienie, zbiera i tutaj owoce swej dzielności, odbiera cześć i chwałę; inaczej ziemia ta byłaby chyba jednym tylko stekiem błędów i nieprawości, inaczej prawda nie świeciłaby nigdzie w pomroku błędu, inaczej i ja nie mówiłbym wam dzisiaj o tryumfie prawdy i krzyża, inaczej i Chrystus Pan nie byłby wyrzekł: »A ja gdy podniesiony zostanę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie«. Przypomnijmy sobie tylko, cośmy powiedzieli, że krzyż, to nierozłączny towarzysz prawdy, wkłada na nią wprawdzie cały ciężar cierpienia i boleści, ale zarazem dodaliśmy, że prawda prześwietla krzyż, że w tym świętym uścisku, jaki mądrość Boża związała, jaśnieje najwyraźniej i potęga prawdy i tryumf krzyża. Czemu to? Bo krzyż jest świadectwem prawdzie, prawda znowu gotuje tryumf krzyża. Im straszliwszy krzyż prawdy, tem więcej świadczy o jej sile i życiu, tem więcej jaśnieje jej potęga, tem mocniejsza wydobywa się niejako woń i zapach prawdy, prawda znowu przygotowuje koniecznie tryumf krzyża. Cała tajemnica jest w czasie. W pierwszych chwilach prawda i cnota, która także niczem nie jest, jedno prawdą w życiu, a więc prawda w ogóle kryje się i ciemnieje niejako poza cieniem i ciężarem krzyża, jaki jej złość ludzka gotuje, jest ona dopiero w zarodzie,

drga i błyska w sercu człowieka, ale żadna siła ludzka nie potrafi powstrzymać jej rośnięcia; zwycięża mury, zamki, katusze i śmierć samą, własną krwią karmi się i odradza, świeci coraz mocniej, coraz szerzej, aż nakoniec jaśnieje jako słońce, ze wszystkich prześladowań, przeciwności, prób i nieszczęść czasowych, niosąc krzyż jeszcze na sobie, ale krzyż przemieniony i prześwietlony, wieczny krzyż tryumfu i zasługi. »A ja gdy podniesionym zostanę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie«. Któreż świadectwo może być mocniejsze nad to, jakie prawda niestworzona w przeddzień swego ukrzyżowania o sobie wydała. Ta sama prawda, która dziś jaśnieje jako słońce, umierała wówczas na krzyżu, obrzucona przekleństwem i hańbą. A jednak krzyż, który ją miał na zawsze zniszczyć i zagubić, najpierwej poruszył serca ludzkie. Słowo prawdy dlatego nie zginęło, ale poparte świadectwem krzyża, tem dzielniej i skuteczniej do umysłów i serc ludzkich przemawiało. Z takiej mownicy krzyża padające, człowiek słuchał je, a wsparty łaską Bożą wierzył w nie i przyjmował, brał krzyż na siebie i pod tarczą jego szedł i opowiadał je dalej, lub wyznawał je nieustraszony. A chociaż prześladowanie obaliło i starło opowiadacza i wyznawcę, zato krew jego tem dzielniej i skuteczniej przemawiała. Krew męczenników stawała się nasieniem chrześcijan, mówi Tertulian. A tak krzyż Chrystusowy pociągnął świat ku sobie, co więcej za-

szczepił miłość krzyża, a tak nietylko w sobie, ale i w milionach innych krzyżów tryumfował, aby bólem i cierpieniem zorane serca ludzkie, tem hojniejszy owoc krzyża, prawdę i cnotę i zbawienie wydały. I dlatego chociaż ustało jawne prześladowanie, nie ustało nigdy tajemne, a i jawne się powtarza, aby w ogniu przeciwności hartowna prawda i cnota tem jaśniej świeciła, tem dzielniejsze siły rozwijała.

A teraz skorośmy już określili znaczenie i konieczność, a nakoniec i tryumf krzyża, zbierając wszystko w jedną całość, chciałbym już zerwać jaki owoc, aby nauka o krzyżu nie pozostała wam jakąś obcą choć bolesną harmonią, ale aby przyjęta do serc waszych, owoc w nich swego bytu wydała. A owocem tym, na który się wszystkie soki wszystkiemi drogami naszego opowiadania zbiegały, zda mi się być przedewszystkiem miłość krzyża i Ukrzyżowanego. We wszystkiem cośmy mówili, usiłowaliśmy wykazać zawsze, że krzyż ma dwie strony, jedna posępna i ciemna bólem i cierpieniem, druga świetna i potężna, jaśniejąca prawdą, miłością, prawdziwem światłem, a nakoniec tryumfem i zbawieniem. Ta druga strona tyle ma potęgi, tyle wpływu i przewagi, że zdolna zatrzeć pierwszą, zamienić ból na rozkosz, zapalić prawie serce miłością cierpienia, które zasłania tylko tak wielkie i nieporównane rozkosze. Z utkwionem w niebo obliczem można na ziemi przyjąć nawet ciernie, mówi pewien

świecki, ale pobożny pisarz. A więc powtórzyć nam tylko słowa apostoła, od którycheśmy zaczęli, przyjąć je jako sztandar i pod tym sztandarem wojować. A ja nie daj Boże, abym się miał chlubić w czem innem, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez który mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu. Abyśmy pod tym sztandarem zwyciężając, mogli nakoniec dostać się do nieba, gdzie jedyny tryumf prawdziwy. Amen.

KAZANIE

O NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE.

Pan w Kościele swym świętym, Pan w Niebie, stolica Jego. (Słowa położone w Ps. X., w. 5).

Najmilsi! Wielkim jest majestat Boga i człowiek, choćby najmądrzejszy, ledwie go wyjąknąć zdoła. I tylko natchnione usta Proroka malują nam niekiedy dokładniej i jaśniej owe własności i przymioty Boga, których pełność ci tylko widzą, którzy już twarzą w twarz na oblicze Boskie patrzają. I oto jeden jeszcze rys przeze mnie przytoczony, jaki Psalmista przydaje do wielkiego obrazu Boga. Ale jakżeż odmienny, jakżeż różny od wszystkich innych. Kiedy wszędzie gdzieindziej głosi nieskończoność, nieograniczoność Jego, tu zamyka go w ciasne obręby Kościoła. »Pan

w Kościele swym świętym, Pan w Niebie stolica Jego«, powiada. A przecież na innem miejscu mówi: »Dokąd pójdę od ducha Twego i kędy uciekę od oblicza Twego. Jeżeli wstąpię na niebiosa, tameś jest, jeśli zstąpię do piekieł i tameś jest. Jeżeli wezmę skrzydła moje rano i będę mieszkał na końcu morza, i tam mnie dosięgnie ręka Twoja i trzymać mnie będzie prawica Twoja«. Otóż w czem jest tajemnica!

Tajemnica, Najmilsi, ale nie dla nas, którzy światłem wiary oświeceni, poznaliśmy wszystkie cuda Wszechmocnego, a cuda miłości Jego. Oto Najświętszy Sakrament! Oto utajony w Nim ten, którego Nieba niebios ogarnąć nie mogą, którego stolicą jest Niebo, a ziemia podnóżkiem stóp Jego. O niewysłowiona dobroci i wszechmocności Boga, jako Cię godnie uwielbić potrafim. Ale chociaż, jako jedna pieśń nasza niesie, splamionych i osłabionych ust niegodna jest chwała, to przecież nie może być, żeby Boga przytomnego nie uczcić, tak wielkiej miłości i dobrodziejstwa zapomnieć. Ku przypomnieniu sobie zatem tych niewypowiedzianych dobrodziejstw Boga, ku pobudzeniu się do tem gorętszej czci tego Sakramentu, pragnę wam Najmilsi przedstawić z jednej strony prawdziwość obecności w nim Chrystusa Pana, z drugiej strony o czci należnej tak wielkiemu Sakramentowi, choć kilka słów według słabej siły mojej powiedzieć. Prośmy tylko o pomoc Ojca światłości, od którego wszelki dobry dar pochodzi, prosząc Go,

szczególniej przez utajonego w Przenajśw. Sakramencie Syna Jego i za przyczyną Najświętszej Matki Jego, którą pozdrówmy słowy Archanioła, mówiąc Zdrowaś Marya.

I.

Eucharystya czyli Przenajśw. Sakrament Ołtarza, tak rozległe i tak szczytne miejsce zajmuje w religii, że już od początku świata zapowiadał go Pan Bóg ludziom i zwracał uwagę ich na niego przez mnóstwo figur i proroctw, które w podobieństwie przedstawiały lub zapowiadały ten Sakrament. Takiemi figurami było drzewo żywota, zasadzone w raju ziemskim, ofiary Abla i Melchizedecha, Baranek wielkanocny, manna i chleby pokładne u żydów. Wybierzmy z nich najpiękniejszą i najcudowniejszą mannę i porównajmy ją z cudowniejszem jej jeszcze w Eucharystyi dopełnieniem. Manna była pokarmem spadającym z nieba, Pan nasz w Eucharystyi jest chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Manna przeznaczona była tylko dla Izraelitów, Eucharystya święta przeznaczona jest tylko dla chrześcijan. Manna dana była Izraelitom dopiero po przejściu Czerwonego morza, Eucharystya udziela się chrześcijanom dopiero po przejściu przez wody chrztu, którego figurą było przejście przez morze Czerwone. Manna zastępowała wszelki inny

pokarm, Chrystus Pan w Eucharystyi jest jedynym prawdziwym i najdoskonalszym pokarmem dusz. Manna posiadała smak wszelkiego rodzaju, Pan nasz w Eucharystyi posiada wszelkie smaki i wszystkie rozkosze: on pokrzepia słabych, pociesza strapionych, oświeca umysł, zapala serca. Z tego porównania już widać, że istotą naszego Sakramentu nie jest kto inny, tylko ten sam, którego ten Sakrament niewypowiedzianym sposobem w sobie ukrywa. To samo potwierdzają i proroctwa. Malachiasz, prorok, zapowiadając żydom, że ofiary ich nie zawsze będą przyjemne Bogu, widzi w ich miejscu w przyszłości jako spełniony cud wielki na całej kuli ziemskiej nierównie dostojniejszą ofiarę i oznajmia ją temi słowy: »Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej: bo od wchodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają, ofiarując imieniowi mojemu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów«. Któraż to ofiara jest tak czystą, jeżeli nie ta, w której się ofiaruje Baranek niepokalany za grzechy nasze, i któraż to czyni imię Pana wielkie między narody, albo któraż ofiaruje się na każdem miejscu od wschodu do zachodu słońca, jeżeli nie ta, którą codziennie składamy na ołtarzu: ofiara Przenajświętsza Ciała i Krwi Pańskiej, które potem zachowane w ołtarzu, dziś lub kiedyindziej ku czci publicznej wystawiamy.

Przejdźmy teraz do innych bliższych dowodów. Zbawiciel nasz znając słabość natury ludzkiej, wprzód nim ustanowił ten Sakrament, uroczyście go zapowiedział: »Ciało moje prawdziwy jest pokarm i krew moja prawdziwy jest napój. Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny« — i w wielu innych słowach. A gdy słuchacze jego zgorszeni taką mową odeszli, nietylko nie odmienił nic w swoich słowach, ale nadto zwracając się do Apostołów, dodał, czyby i oni nie uwierzyli i także odejść chcieli. A gdy przyszedł ów pamiętny moment, którego z takiem upragnieniem pożądał, w wieczerniku, Zbawiciel nasz podając poświęcony chleb Apostołom, rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje«. I dodał zaraz: »Tak jest, ciało moje, które będzie za was wydane«. Tak samo podając im wino, które był poświęcił, rzekł: »Pijcie je wszyscy, to jest krew moja, która za was będzie przelaną«. Ponieważ więc ciało i krew Zbawiciela, które wówczas poświęcił i podał Apostołom, było tem samem ciałem, które było wydane i tą samą krwią, która była przelana za nas, wnieść ztąd musimy, że ciało i krew Pańska, które i dziś Zbawiciel nasz tak samo poświęca i podaje przez ręce kapłanów, jest tem samem ciałem, które było wydane i tą samą krwią, która była przelaną za nas, a zatem, że Zbawiciel nasz w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, rzeczywiście jest obecny. Taką

też od początku była nieodmienna wiara Kościoła, potwierdzona nieprzeliczonemi świadectwy Ojców i pisarzy Kościoła. Z pomiędzy tych świadectw, podnosimy tu szczególniej jedno, należy ono do Ojca Kościoła, który żył w owych pięknych wiekach, w których, jak sami przeciwnicy Kościoła przyznają, Kościół katolicki był nieomylnym organem prawdy. Św. Cyryl, jerozolimski, ucząc nowoochrzczonych artykułów wiary co do Eucharystyi, tak do nich mówi: »Słowa św. Pawła powinnyby was dostatecznie nauczyć, co z pewnością wierzyć macie o Boskich tajemnicach, które dopiero co odebraliście, a w których otrzymaliście spólne ciało i krew z Jezusem Chrystusem. Ponieważ Jezus Chrystus mówiąc o chlebie oznajmił, że to jest jego ciało, któżby nadal o tem powątpiewał? I ponieważ twierdzi, że wino, to jego krew, któżby śmiał o tem wątpić i mówić, że to nie jest jego krew? Niegdyś przemienił on wodę w wino w Kanie Galilejskiej jednem słowem swojem, czyliż na mniejszą zasługuje wiarę, gdy wino w krew swą przemienia? Jeżeli zaproszonym będąc na gody związku cielesnego, raczył uczynić cud tak wielki, czyliż nie wyznamy słuszniej jeszcze, że dał swoje ciało i swoją krew dzieciom oblubieńca? Nie powinniśmy mieć żadnej trudności w uwierzeniu Jemu. Przyjmujcie więc z całą pewnością ciało i krew Jezusa Chrystusa, albowiem pod postacią chleba daje się wam ciało, a pod postacią wina przyjmujecie krew, abyście odebrawszy ciało

i krew waszego Zbawiciela, nosili w sobie Jezusa Chrystusa, którego przyjęliście ciało i krew, a tak, żebyście, jak mówi św. Piotr, byli uczestnikami natury Boskiej. Nie bierzcie więc tych rzeczy za chleb i wino zwyczajne, bo to jest ciało i krew Jezusa Chrystusa, według własnych słów Zbawiciela. Chociażby zmysły wasze, kazały wam myśleć, że to jest chleb i wino, tedy wiara tak was umocnić i upewnić powinna, iżbyście nie sądzili o tych rzeczach za pośrednictwem smaku, pomimo, że was zmysły do tego skłaniają, ale bądźcie pewni, żeście przyjęli ciało i krew Zbawiciela i że o tem nie pozostaje wam żadna wątpliwość«. Dotąd ten święty Ojciec. Inni Ojcowie święci idą jeszcze dalej, bowiem nazywają Eucharystyę rozszerzeniem wcielenia. We wcieleniu słowo przedwieczne łączy się z jedną duszą i jednem ciałem, w Eucharystyi rozszerza się ten cud i słowo łączy się z ciałem i duszą wszystkich nas. Izali te wspaniałe słowa nie uczą nas najdokładniej, że Słowo, czyli Jezus Chrystus, którego przyjmujemy pod postaciami chleba i wina jest tem samem słowem i tym samym Bogiem i człowiekiem, który się narodził z Maryi Panny, któremu pokłon oddali Magowie, który widocznie żył przez 33 lat między ludźmi, nakoniec który cierpiał i umarł dla zbawienia naszego. Nakoniec Sobór Trydencki, nieomylna wyrocznia prawdy, w imieniu całego Kościoła wyrzekł przeciwko wszelkim innowiercom: Jeżeliby kto zaprzeczał, że w Prze-

najświętszym Sakramencie Eucharystyi nie zawiera się rzeczywiście, prawdziwie, istotnie Ciało, Krew i Bóstwo Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, zatem cały Chrystus, ten niech będzie wyklęty. Cóż więc już pozostaje niedowiarkom i na czem opierają wątpliwości swoje? Oto na trudności, z jaką przychodzi rozumowi uwierzyć w tę tajemnicę. Nie pojmują i stąd wnoszą, że tak nie jest. A przecież tyle jest wokoło nas tajemnic na ziemi i na niebie, których także nie pojmują, a którym pod karą nierozumu wierzyć muszą. Izali Bóg sam tylko ma mieć mniejszą wiarę, dla którego niema nic niepodobnego, który też nikogo omylić nie może. Ale takich tylko łaska Ducha świętego oświecić może, my przejdźmy do części drugiej.

II.

Kiedy Bóg karmiąc Izraelitów na puszczy, zesłał im z Nieba obfitość chleba, manną nazwanego, chciał nietylko aby go jedli, ale nadto, aby część jego zachowywali zawsze w kosztownem naczyniu, na pamiątkę dobrodziejstw, któremi ich obdarzał po wyjściu z Egiptu. Zbawiciel nasz tak samo ustanawiając ten Sakrament, chciał, aby chrześcijanie nietylko go przyjmowali, ale nadto, aby go zachowywali w ołtarzu i obnosili w tryumfie, a to, aby za każdym razem, gdy go ujrzymy

odnawiała się w naszych sercach pamięć Zbawiciela i Jego nieskończonej ku nam miłości. A jeżeli Izraelici z tak wielką czcią, jak wiadomo, przechowywali dar niemy, który im tylko przypominał cuda i dobrodziejstwa Boga, jakąż czcią my chrześcijanie nie otoczymy ten dar nad dary, który nam nietylko jest pamiątką najwyższych dobrodziejstw Boga dla rodzaju ludzkiego, ale nadto samego ich Dawcę w sobie zawiera. Oprócz prawa naturalnego, które czcić Boga jako Boga, jak najwyżej rozkazuje, czyliż ten żywy obraz męki i śmierci Zbawiciela naszego niczem do naszego serca i umysłu nie przemawia? czyliż go nawet pokłonem nie uczcimy, albo się tego wstydzić będziemy? Nie daj tego Boże! bo inaczej wstyd nasz wyszedłby nam na hańbę i na potępienie nasze. Niech mi wolno będzie małe w tym względzie przytoczyć porównanie: Jeżeli zwrócimy oczy ku Niebu i rozważymy to słońce tak wspaniałe, rozsyłające w nieograniczonych przestrzeniach dzienną światłość, a gdy noc zapadnie, owe niezliczone gwiazdy rozsiane po całym niebie, jeżeli rozważymy ziemię i morze i ową niezmierzoność nadziemskich obszarów, jakżeż małym, jakżeż nikczemnym proszkiem wydaje się wówczas człowiek. Ale kiedy tenże sam człowiek pomyśli sobie, że i on nie jest bez Stwórcy swego, który go nie zostawił bez przeznaczenia na tej ziemi, owszem, który go uczynił królem i kapła-

nem całego stworzenia, który tak dalece poniżył się dla niego, który umarł i cierpiał dla zbawienia jego, jakżeż nieskończenie podnosi się w nicości swojej ów człowiek i napełnia się uwielbieniem ku dawcy tylu darów. Ale niechby ten sam człowiek nie pamiętał na Stwórcę swojego i pominął lekkomyślnie dary Jego, czyliżby sam naówczas nie poniżył się dobrowolnie jak najgłębiej i nie wrócił do tej nicości, w której sam z siebie zostaje?

Otóż w czem jest prawdziwe poniżenie i hańba, nie we czci, ale w nieczci i nieuszanowaniu Boga. A nie uczci Go ten prawdziwie, kto Go w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza nie uczci, bo tylko tu i w niebie osobiście jest przytomny, kiedy wszędzie gdzieindziej wszechmocnością swoją panuje, którą według słów Pisma św. dosięga od końca do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie. Ale cześć zewnętrzna byłaby tylko niewolniczym pokłonem, gdyby się z nią nie łączyła cześć w duchu i prawdzie. Do takiej czci zobowiązuje nas Chrystus Pan, kiedy powiada, że prawdziwi czciciele powinni czcić Boga w duchu i prawdzie. A taka cześć polega na modlitwie i dobrych uczynkach. Modlitwa jest czcią w duchu, a dobre uczynki czynią modlitwę skuteczną i prawdziwą. Taka cześć nakoniec wyjednywa nam łaskę Bożą. Przystąpmy zatem z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosier-

dzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi. Bóg, który zstąpił z nieba dla ratunku człowieka, który się nam z miłości oddaje w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, nie odmówi nam swojej pomocy.

KAZANIE O MIŁOŚCI BOGA
NA DZIEŃ ŚW. TERESY.

A które były gotowe, weszły na gody. (Słowa zapisane u św. Mateusza w r. 25).

Najmilsi! Pod obrazem gód weselnych, które otwierają się dla onych mądrych panien, a zamykają się przed głupiemi, rozumie się tutaj owa radość niepojęta i szczęście doskonałe, jakie się staje udziałem tych dusz, które z lampą żywej wiary i gorącej miłości idąc w tem życiu naprzeciw Chrystusowi Panu, spotykają się z Nim w chwili śmierci, aby się już na wieki z Nim nie rozłączyć. Z taką lampą żywej wiary i gorącej miłości szła naprzeciw Chrystusowi Panu św. Teresa: z podobnemi lampami i my pospieszać musimy, jeżeli chcemy stać się uczestnikami tej radości i wesela, w jakie ona wstąpiła. Bo nie inna jest droga Świętych Pańskich, a ta, po której my

iść winniśmy, tylko że oni z wielkiem zaparciem się siebie, z wielką doskonałością, raźno i ochoczo po niej postępowali, podczas kiedy my to opóźniamy się, to upadamy, to zbaczamy, małe zaledwo i dymiące światełka przed sobą nosząc, podczas kiedy oni wielkiem światłem i wielką gorącością serca płonęli. Rzecz jednak co do istoty jest jednaka i zmieniać się nie może; to co w nich żyło — i w nas żyć musi, a im lepiej i silniej w nas żyć będzie, im lepszymi i dokładniejszymi naśladowcami Świętych będziemy, tem więcej i nagroda nasza zbliżać się do ich nagrody będzie. Cóż jednak ożywiało przedewszystkiem Świętych Pańskich, — co było jakby życiem ich życia? — co ożywiało i co napełniało przedewszystkiem i tę św. Teresę? Oto miłość Boga posuniona aż do heroizmu, posuniona, jak się wyraża jeden mowca kościelny, aż do wyniosłego szaleństwa, — szaleństwa mówimy, bo je zrodziło także szaleństwo miłości Boga, umierającego na krzyżu za nas, z głową przekłutą cierniem, z rękami i nogami przebitemi, z ciałem pokaleczonem! Od tego czasu ta święta zaraza miłości nie przestała wybierać swych ofiar na świecie, choć przez dziwne zrządzenie Opatrzności, stanowiące jeden z najgłębszych dowodów prawdziwości kościoła katolickiego, wybiera je tylko w tymże katolickim kościele, a jedną z tych ofiar wielkich i wzniosłych, świecących po dziś dzień najpiękniejszym wzorem i przykładem, była św. Teresa, której dziś uro-

czystość doroczną obchodzimy. Żywot jej przedstawić i przedobrazić przed oczyma waszemi tak, żebyście widzieli tę miłość Bożą coraz bardziej wzrastającą i owładającą w końcu całą jej istotę, byłoby może najpiękniejszą rzeczą; że jednak do tego potrzeba nieco dłuższego czasu; że żywot jej, jak mniemać bez zawodu mogę, jest Wam już, a przedewszystkiem jej Wielebnym Siostrom w Zakonie, dokładnie znany, przetoż zastanowimy się dziś głównie nad wewnętrzną jego treścią, nad tą miłością Bożą, jaka w niej żyła i płonęła, a która i w nas żyć i płonąć powinna. Że jednak w każdej rzeczy musi być pewna racyonalna przyczyna i podstawa, a im rzecz wyższa i ważniejsza, tem więcej na podstawie rozumnej wspierać się musi, przetoż powiemy najprzód, dlaczego Pana Boga nadewszystko miłować mamy, a następnie o samejże tej miłości i o jej cechach mówić będziemy. — Zdrowaś Maryo!

I.

Dlaczego Boga nadewszystko miłować mamy? Na to odpowiadamy słowami katechizmu: Bo, ze wszystkiego, co na ziemi poznać, odczuć i pokochać możem, On jeden jest przedmiotem najgodniejszym naszej miłości; a powtóre, ponieważ On nas wprzódy umiłował i nieskończonemi dobrodziejstwy duszy i ciała obdarzył. Że Bóg jest

przedmiotem najwyższym i najgodniejszym naszej miłości, rzecz ta prawie nie potrzebuje dowodzenia, tak dalece sama ze siebie porywa ona nas i podbija swą prawdą i wewnętrzną siłą, która nas zawsze pociąga do miłowania tego, co wielkie, co prawdziwe, co piękne, co dobre, a że Bóg jest nietylko najwyższym, najpiękniejszym i najlepszym, ale i źródłem wszelkiej piękności, wszelkiej miłości, wszelkiej prawdy i wszelkiej mocy, więc Boga jak najbardziej miłować winniśmy. »Miłość moja, waga moja«, powiada św. Augustyn, »za nią się skłaniam, gdziekolwiek się skłaniam«. Cała tylko rzecz, aby tej miłości i skłaniania się naszego ku Bogu, nie przerywało i nie psuło skłanianie się nasze ku rzeczom ziemskim, tak, żebyśmy dla nich o miłości Bożej zapominali. Wprawdzie wolno nam miłować wszystko, co jest dobrem na ziemi; wolno nam, a nawet jest naszym obowiązkiem miłować ojca, matkę, krewnych, przyjaciół, kraj cały, a nawet ludzkość całą; wolno nam dalej miłować, cokolwiek dobrego i pięknego w naturze lub sztuce, w dziejach świata lub w sprawach pojedyńczych ludzi znajdujemy, ale nad to wszystko winniśmy miłować Pana Boga, a to wszystko w Bogu, tak ażeby ta miłość Boża, podobnie jak niebo ponad temi stworzeniami ziemskiemi, tak ona ponad przedmiotami naszej miłości się rozciągała, a my w światłości tej miłości rzecz każdą oceniali i miłowali.

Lecz nietylko dlatego miłujemy Boga, że Bóg jest najwyższem dobrem, najgodniejszem naszej miłości, ale i dlatego, że On nas wprzódy umiłował i nieskończonemi dobrodziejstwy duszy i ciała obdarzył. »Miłujemy tedy Boga«, mówi Jan św., »że On nas wprzódy umiłował«. A taż miłość w iluż promieniach trysnęła już przy stworzeniu świata i człowieka? — boć przecie (żeby się krótko wyrazić) stworzenie jest nietylko dziełem mocy i mądrości, ale i miłości przedewszystkiem Bożej, która się nietylko w ogromie tego świata i cudownem, macierzyńskiem jego urządzeniu, ale i w każdym listku objawia. Lecz o ileż więcej objawiła się ta miłość w odkupieniu człowieka? Kiedy nas stwarzał, to dał nam tylko swoje dary, które Go jeszcze nic nie kosztowały, ale bardzo wiele kosztowało Go odkupienie, bo nas odkupił przez gorzką bardzo mękę i śmierć swoją. I dlatego mówi Paweł św.: »Miłuję Zbawiciela mego, który mnie zamiłował i wydał się za mnie«. A Jan św., kiedy chciał jednem słowem określić, czem jest Pan Bóg, wtedy jakoby zapominając o Jego mocy, mądrości, wszechmocności, patrząc jedynie na Jego niepojętą miłość, której był świadkiem pod krzyżem, powiedział tylko te słowa: «Bóg jest miłością«. A taż św. Teresa jakżeż rzewnie, jak przenikająco spowiada się Panu Bogu w glossie swojej, dlaczego Go miłuje? »Alboż Ty myślisz, że ja Ciebie kocham za samo to Niebo, które miłującym Ciebie otwierasz, za Twe

nagrody, światy, dziwy? — ja Ciebie kocham, żeś tak nieszczęśliwy; Tyś Pan, a nie miałeś tu stopy ziemi dla Twego Ciała wiszącego na krzyżu, Tyś Stwórca i Zbawiciel, a umierasz bez pociechy, z ciałem okropnie skatowanem, z sercem i duszą przebitą od tego stworzenia, za które właśnie wydajesz się i umierasz!« Oto chrześcijanie! dlaczego mamy miłować Boga! Miłujemy tedy Boga, że On nas wprzódy umiłował i wydał się za nas.

II.

Lecz śpieszymy się już, aby bliżej określić, jaką powinna być ta miłość nasza. Że ma być nadewszystko z całej duszy, z całego serca i ze wszystkich sił naszych, to samo z siebie płynie, bo Najwyższe Dobro najwyżej też miłować winniśmy — i taką miłość nakazuje nam przykazanie; tu chciałbym wskazać inne może mniej znane cechy i przymioty tejże miłości. Miłość ta najprzód nie ma być tylko uczuciową, ale ma mieć przedewszystkiem siedlisko swoje w woli. Bo tak jak wola skupia w sobie dopiero całego człowieka i jest najwyższym wyrazem jego duszy, tak i miłość nadewszystko wolę opanować i w aktach i uczynkach tejże woli wyrażać się powinna. Nie jest tu przytem wykluczone uczucie, owszem uczucie jako będące najbliżej woli i mające na nią wpływ potężny, jeżeli jest napełnione, a tem-

bardziej przepełnione miłością Bożą, jest rzeczą bardzo szacowną, nie jest jednak tak konieczną jak wola, która jest ostatnim wyrazem człowieka i która w miarę tego jak jest dobrze lub źle użyta, w miarę tego, jak chce i pragnie skutecznie miłować Pana Boga, lub przeciwnie jest względem Boga obojętną, — sama jest sprawczynią zasługi lub winy człowieka. Mogłoby się nawet zdarzyć, że człowiek na uczuciu nie czuje tej miłości Bożej, jakby pragnął, owszem, że czuje nawet pewną oschłość; jeżeli jednak szczerze chce i pragnie miłować Boga, wtedy nie traci zasługi; owszem to chcenie i ta walka z tym głuchym i posępnym stanem, jaki człowiek czuje w swojej duszy; to chcenie trwania w miłości Bożej, mimo że wola nie znajduje żadnej podniety na uczuciu, może mu pomnożyć i pomnaża mu rzeczywiście jego zasługi. Możnaby nawet powiedzieć, że Bóg doświadcza tym sposobem świętych i wybranych swoich. Tak doświadczaną bywała długie lata św. Teresa, która przez niemały czas pobytu swego w klasztorze, nie doznawała owych łask niebieskich, owych radości wewnętrznych, jakie są tu już niekiedy na ziemi nagrodą cnoty, tak, że dusza jej była wyschłą, jak sama opisuje, jak ziemia bez wody (*anima nostra sicut terra sine aqua tibi*), — a jednak nie przestawała w pokorze i prostocie trwać na modlitwie, na pokonywaniu tych trudności, aż nakoniec usłyszała ów głos wewnętrzny, który jej wynagrodził wszystkie bo-

leści i był jakby echem wiecznego jej wesela: Nie bój się córko, jam jest z Tobą; odtąd już z aniołami przestawać będziesz.

Miłość nasza ku Bogu winna być nadto skuteczną, czyli innemi słowy winna okazywać się w uczynkach. Bo uczynek dopiero, to cały człowiek — i cnota, która się nie okazuje w uczynkach, przestaje być cnotą. Tak np. gdyby człowiek miał najlepsze chęci i dążności, a nigdy ich nie wykonywał, taki człowiek straciłby całą wartość cnoty i prócz nazwy człowieka słabego i bez istotnego charakteru, na nic innegoby nie zasługiwał. I dlatego powiada Pan Jezus: »Ta jest miłość moja, abyście przykazań moich strzegli«, jakoby mówił: Na nicby się nie zdała wasza miłość ku mnie, gdyby się w uczynkach nie wyrażała, gdybyście przykazań moich nie wypełniali. A już pierwszem przykazaniem po miłości Boga jest miłość bliźniego, a miłość ta tak ściśle łączy się z miłością Boga i tak koniecznym jest jej wypływem, że św. Jan dodaje: »Ktoby mówił, że miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest«. Lecz i nawzajem, ktoby myślał, że potrafi utrzymać w sercu swojem miłość bliźniego bez miłości Boga, tenby się również mylił i oszukiwał, bo jak niema miłości Boga bez miłości bliźniego, tak tembardziej prawdziwa i stała miłość bliźniego bez miłości Boga jak budynek bez fundamentu utrzymać się nie może.

Nakoniec miłość nasza winna być uporządkowaną. Wprawdzie skoro mówimy tylko o miłości Boga, o porządku jej zbyteczną zda się mówić rzeczą, gdyż z natury swojej winna ona zajmować najpierwsze i najwyższe miejsce w sercu człowieka; skoro jednak z tą miłością łączy się koniecznie miłość bliźnich, skoro nieraz przez dziwną sprzeczność i chaotyczność, jaka panuje w sercu człowieka, porządek tych miłości mięsza się i psuje, przetoż trzeba nam ściśle takowy oznaczyć i pilnować, żeby się w nas nie mięszał, — żeby w nas mieszkała i panowała miłość, ale miłość uporządkowana, według tego co mówi Pieśń nad pieśniami: Uporządkował we mnie miłość, *Ordinavit in me charitatem.* Szczególniej odnosi się to do miłości bliźniego, bo co do miłości Boga, to niema wątpliwości, według tego cośmy dopiero powiedzieli, że taż miłość winna zajmować pierwsze i najważniejsze miejsce w sercu i umyśle człowieka i panować niepodzielnie w jego duszy. Ale miłość bliźniego może mieć swe stopnie i różnice. Bo najprzód nie jest bez miary, ale pod miarą, a ta miara według różnych węzłów, jakie nas łączą, może się zwiększać lub zmniejszać, czyli innemi słowy może mieć swe stopnie i odmiany; — a powtóre samo to słowo: bliźni, jakkolwiek obejmuje wszystkich ludzi, nie wyklucza jednak, a nawet uświęca zobowiązania nasze i powinności, jakie mamy względem pewnych ludzi. Nie możemy jednak dłużej rozwijać tej bogatej materyi, bo

nie wszystko da się pomieścić w krótkiej nauce, która obrawszy sobie za szczególny przedmiot miłość Boga, przez konieczny i nieuchronny związek, zeszła jakby mimowolnie na tę drugą cnotę, jaką jest miłość bliźniego, — co jest tylko dowodem i przykładem, jak ściśle te miłości się łączą. Obie też właściwie stanowią jedną cnotę, jedną miłość, która począwszy się w Bogu i Boga miłując nadewszystko, — w Bogu i dla Boga miłuje wszystko inne: miłuje najserdeczniej ojca, matkę, krewnych, przyjaciół, dobrodziejów, ojczyznę, kraj cały, a nawet ludzkość całą, — każdej z tych miłości według woli i postanowienia Bożego, właściwe miejsce naznaczając i tym sposobem miłością uporządkowaną się stając. O tę miłość prośmy nadewszystko Pana Jezusa, bo w niej jest pełnia wszelkiego dobra, pełnia zbawienia naszego. Prawdziwie wielkim jest ten, powiada błog. Tomasz à Kempis, który ma wielkiego ducha miłości. Z drugiej strony pamiętajmy, że każdy grzech gasi, albo przynajmniej umniejsza tę miłość, bo w każdym grzechu kryje się jakieś nędzne samolubstwo, które jest przeciwieństwem miłości. A nie ufając własnym siłom i zasługom, prośmy o nią za przyczyną Świętych Pańskich, za przyczyną Tych, którzy się sami tak wielką, tak heroiczną miłością odznaczali: prośmy szczególniej za wstawieniem się uroczystującej dziś św. Teresy, której serce przeszył Bóg strzałą swojej miłości - i która z tej miłości albo cierpieć, albo

umrzeć chciała, jak się sama w glossie swojej wyraża. O święta Tereso! uproś nam Twego ducha miłości, abyśmy za przykładem Twoim lampy żywej wiary i gorącej miłości niosąc, do miłości wiekuistej trafić mogli. Amen.

KAZANIE

O DOBRODZIEJSTWACH RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I O OBOWIĄZKACH ZTĄD DLA NAS WYNIKAJĄCYCH.

Wszyscy wy jesteście synowie światłości i synowie dnia, nie jesteśmy nocy, ani ciemności (List do Tessaloniczan Roz. 5).

W tych słowach św. Pawła mamy najogólniej zebraną całą historyę rodzaju ludzkiego, w nich obchodzi chrześcijanin swój tryumf, czyta swe przeznaczenie niechrześcijanin. Od Adama aż do Chrystusa panowała noc, nim dla wnętrzności miłosierdzia Bożego nawiedził nas Wschód z wysokości, t. j. Jezus Chrystus, aby zaświecił tym, którzy w ciemności i cieniu śmierci siedzieli. Odtąd rozpoczyna się panowanie dnia, a jasność jego wzmaga się lub słabieje w miarę gorącości lub oziębłości dusz, w których kwitnie to nowe

królestwo światłości. Zdumiewające przykłady żywej wiary i poświęcenia zostawili nam pierwsi chrześcijanie. Dziś zda się, jakbyśmy wyrzekli się wysokiego naszego przeznaczenia: bo wielu z nas zrzuciło ze siebie cały ciężar obowiązków, a tem samem zerwało wszelki związek i przymierze z Bogiem. Zanim jednak z całą wolnością umysłu wybierzecie między Bogiem a wiecznym Jego i naszym nieprzyjacielem, przypatrzcie się Najmilsi, co za dziedzictwo opuszczacie, jakich dóbr odstępujecie, jakiemi dobrodziejstwy pomiatacie. Stawię wam przed oczyma wszystko, czegośmy dostąpili jako chrześcijanie, a następnie opowiem wam o obowiązkach, jakich Bóg nawzajem wymaga od nas. Prośmy tylko o pomoc Królowej Nieba, abyśmy za Jej przyczyną oświeceni na umyśle, jaśniej i lepiej poznawali co czynić mamy. Zdrowaś Marya.

I.

Wiemy z dziejów, przynajmniej w ogólności, jako człowiek pędzony przemagającą siłą złego, przyszedł wreszcie do ostatecznej ruiny moralnej, w której nie pozostawało mu nic innego, tylko zupełna zagłada. Wtem przychodzi Chrystus — i nagle jakby wszystkie wody zepsucia cofać się poczynały, ukazała się susza, a na niej zakwitły nowe pojęcia, nowe obyczaje i nowe prawa. Wy-

schły już między ludźmi strumień mądrości Bożej wezbrał nagle potokami prawd nowej wiary i wzbudził nowe życie, nowe istnienie na ziemi. Ten cudowny rozwój religii chrześcijańskiej widział w duchu święty autor Ekklezyastyku, kiedy pod osobą Mądrości kreślił to wspaniałe proroctwo: »Ja mądrość wylałam rzeki, rzekłam poleję ogród mój szczepienia i napoję owoc łąki mojej. A oto stał mi się przekop pełny i rzeka moja podobna morzu. Bo nauką jako świtaniem oświecam wszystkich i opowiem ją aż w dalekie strony. Przeniknę wszystkie niższe części ziemi, a oglądam wszystkie śpiące i oświecę wszystkie ufające w Panu. Jeszcze wyleję naukę jako proroctwo i zostawię ją szukającym mądrości, a nie przestanę w rodzaju ich aż do wieku świętego«. — Dziś gdy skutek tak dokładnie spełnił to wielkie i wspaniałe proroctwo i gdy nań z ośmnastowiekowej dali spoglądamy, niepodobnaby nam oddać to lepiej, jak to uczynił święty pisarz z wysokości proroczej, na której go Opatrzność postawiła.

Te są najwyraźniejsze zmiany, jakie religia chrześcijańska sprawiła wśród ludzkości; przypatrzmy się teraz co czyni w pojedyńczym człowieku, cała bowiem szczytność jej najlepiej się daje poznać w pojedyńczych ludziach, w których działa przez łaskę, a świeci na zewnątrz przez uczynki. Otóż pierwszy i szczęśliwy jej wielce skutek objawia się w tem, że zadawalnia rozum, uspokaja i podnosi serce. Bo cóż może być bardziej prze-

konywującego rozum człowieka, jako te niczem niezbite, skutkiem, czasem i wiarą tylu ludzi stwierdzone dowody boskości chrześcijaństwa i kościoła świętego i co może lepsze dać świadectwo prawdzie, jak powaga Boga, który ją orzeka i powaga kościoła, który to objawienie Boże strzeże i nieomylnie nam podaje? Rozum więc jeżeli tylko nie kieruje nim przewrotna wola, musi być zadowolonym, patrzmy teraz, czyli jest i serce. Otóż pierwszem ze znamion jego jest bezkreślne jakieś pragnienie, pożerająca tęsknota. Zagadkę tę rozwiązał najzupełniej Augustyn św., gdy mówi: »Panie, Ty stworzyłeś nas dla siebie i nieukojonem będzie serce nasze, dopóki zupełnie nie odpocznie w Tobie«. Dusza czuje to wysokie swoje przeznaczenie i pragnie je posiąść. Wszakże niepewna drogi, błądzi po nieznajomym sobie kraju. Szczęśliwa, jeżeli Opatrzność Boża wskaże jej zbawczą dłoń religii chrześcijańskiej, którąby ją doprowadziła do celu wszystkich jej uciech i pragnień. Wtedy obok jedynej skuteczności tej religii, ukaże się czczość i próżność wszelkich innych systematów filozoficznych. Ograniczony z natury, a w prawdach wiary chrześcijańskiej, nie dość ugruntowany rozum mógłby jeszcze zrazu nie pojąć ostatecznych ich wyników, ale serce, które w mgnieniu oka przebiega całą przestrzeń rozumowania i prawdy, że tak powiem, wprost z pod stępla Bożego pojmuje, to nie uspokoi się tylko

na łonie prawdziwej religii łączącej je z prawdziwym Bogiem.

Drugi skutek jaki sprawia religia chrześcijańska w człowieku, jest ten, że mu daje mądrość. Nie mówcie najmilsi, że my mamy własną mądrość i nie potrzebujemy pożyczać jej od religii, patrzmy raczej, czego dokazali ci, którzy mądrości tylko tego świata szukali. Przypatrzmy się onym starożytnym mędrcom Grecyi, których wielbił świat ówczesny, a którym i dziś pewnej bystrości w pojmowaniu i trafności w sądzeniu odmówić nie możem, a oto mówi o nich Paweł św., że znikczemnieli w myślach swoich i serce ich bezrozumne jest zaćmione — i powiadając się być mądrymi, głupimi się stali. Przypatrzmy się i onemu starożytnemu człeku, pysznemu własną swoją mądrością, wyniosłemu przemocą, ale zbestwiałemu przez zmysłowość, a oto Jezus Chrystus, który uosobił w sobie, albo raczej przybrał na siebie wszystkie nędze ludzkie, staje przed ludem ukoronowany ale cierniem, przystrojony ale w łachmany, z berłem w ręku, ale z berłem ze trzciny, witany królem, ale przez poddanych swoich oplwany i biczowany: oto człowiek, jakim go mądrość jego własna uczyniła. Patrzmy teraz co uczyniła mądrość Boża, na zawstydzenie mądrości ludzkiej. Oto wybrał Bóg głupstwa i niemoce świata tego, dwunastu ubogich rybaków z Galilei i posłał ich na zawojowanie świata. I ulękła się przed głupstwem i niemocą Boga, mądrość i po-

tęga ludzka i upadła pod znakiem hańby u stóp krzyża Chrystusowego. Gdzież więc mądry, gdzie doktór, gdzie badacz świata tego? pyta się św. Paweł. Izali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? – i czyliż ją nie czyni i dzisiaj, ilekroć obłąkane geniusze zechcą się mierzyć z głębokością bogactw mądrości Jego? Chrześcijanin uznaje jedną tylko prawdziwą mądrość Bożą i przez nią staje się sam jedynie i prawdziwie mądrym. Bo mądrość tylko ludzka jest jako światło lampy, które oświeci zaledwie na kilka kroków, a po za tym kółkiem światłości rozciągają się już ciemności, w których tylko krąży szatan, szukając, kogoby pożarł. Ale mądrość Boża, mądrość chrześcijańska jest jako słońce, które za jednym razem oświeca całą ziemię, a chociaż i wtedy nie widzimy tylko mały jej obszar, nie jest to jednak winą słońca, ale przyczyną jest jedynie niskość i niedoskonałość nasza. Od tych niskości pragnie jeszcze ulecić chrześcijanin i przez gorącą miłość połączyć się z Bogiem, a tak już na tej ziemi rozpocząć owo anielskie życie, którem ma na wieki cieszyć się w Niebie. Mówmy już o tem ostatniem upojeniu duszy, jakiego tu już niekiedy doznaje chrześcijanin, zanim powiemy, co wedle nauki kościoła świętego wiemy o onych wiekuistych dobrach niebieskich, których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani myśl ogarnąć nie może.

Skoro już z pomocą Bożą przekonaliśmy się,

że to co wierzymy jest prawdą, skoro już serce nasze odpoczęło na łonie religii, a nakoniec skoro mądrość Boża spoczęła na nas, a my przez nią pojęli całość rzeczy i treść i koniec ich, którym jest Bóg i wszystkie Jego doskonałości, skoro dusza zachwycona tem widzeniem Stwórcy; odrzuci wszystko co przemija, aby na pastwiskach wiecznej prawdy nasycać się z Izraelem: wtedy ów pokój wewnętrzny, jakiego świat dać nie może, wtedy owa rozkosz duchowa z posiadania najwyższego dobra, wtedy owa prawdziwa wolność Syna Bożego, który cokolwiek czyni, czyni we wszystkiem wolę Bożą: wszystko to razem otrzymuje człowiek, a odnowiwszy jako orzeł młodość swoją, cieszy się bystrością swego lotu, póki przeniesiony na łono wiecznego pokoju w pełności Bóstwa nie odpocznie. Jakie tam uciechy i radości będą, nie wiemy. Ziemia, którą przyobiecał Bóg ludowi swemu, którą odpocznieniem i pokojem, mlekiem i miodem płynącą nazwał, mogła być widzianą i wszystkie jej własności, zanim tam przyszli Izraelici, wiadome, ale ziemi nam obiecanej, ziemi wiecznego naszego odpoczynku, póki tu mieszkamy nie obaczym, ani dóbr jej, ani bogactw, ani rozkoszy nie pojmiem. A jednak nie chciał Pan Bóg, abyśmy i pod tym względem zupełnie nieświadomymi byli. Wysłał nam ztamtąd wielkiego posła, samego dziedzica i domownika tej krainy, o którym mówi św. Jan Chrzciciel: »Kto z Nieba przyszedł, nadewszystkich jest i co wi-

dział i słyszał, to świadczy«. A na Jego świadectwie polegając, mówi Jan św. »Najmilsi, teraz jesteśmy synami Bożymi, ale się jeszcze nie ukazało, czem będziem, wiemy, iż gdy się ukaże, podobni Jemu będziem. Bo Go oglądamy, tak jako jest«. Wielka w tych słowach przyszłość nasza, wielka pociecha nasza. Bo jeżeli przechodząc i jak Mojżesz z tyłu tylko Boga w Jego dziełach oglądając, zdumieni i zachwyceni nad tem co widzim, stajem, czegóż nie doznamy wówczas, gdy Boga twarzą w twarz oglądać będziemy i rozpaleni najgorętszą ku Niemu miłością, przez tę miłość przemienieni, prawie podobnymi się Jemu staniem? Za tem, pójdzie, jako mówi Paweł św., nasza cześć, chwała i pokój. «Sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca mojego«, mówi Chrystus Pan. I Prorok powiada: »Uczynię jako rzekę pokój twój i syny twoje t. j. pociechy twoje, jako piasek i kamyczki jego«. Co więcej tam będzie, niewiemy, ale wiarą po one rzeczy sięgając, to mocno wierzym, że po śmierci one dobra odziedziczym i że ani dziesiątej ani tysiącznej części tu ich nie pojmujem. Jako mówi tenże sam Prorok: »Jakom słyszał i jakom uwierzył, takem oglądał w mieście Pana Boga naszego«. I na innem miejscu mówi Pismo św.: »Ujrzałem oczyma memi i doznałem, że mi ani o połowicy tego nie powiedziano«. Oto już wszystkie, a zda się, że i jedyne dobra, jakich chrześcijanin wraz z religią dostępuje, patrzmy teraz, co czynić mamy, abyśmy

ich i tu na ziemi — i na wieki w Niebie nie stracili.

II.

Mamy już wytknięty cel przed sobą, do którego zdążamy. Charakter jego całkiem niebieski, bo z Nieba ma początek i w Niebie się kończy. Przeznaczenie jego ziemskie, aczkolwiek tak jest wielkiem, że go stawia ponad wszystkie inne cele, to przecież w porównaniu z niebieską jego zacnością jest niczem i tylko w odniesieniu do tej ostatniej może się nazwać wielkiem. Cel jednak wielki sam w sobie, bo nim jest Bóg, jedyna i prawdziwa wielkość, wielki odnośnie i do nas, bo stanowi najistotniejszą część naszego życia, wielki nakoniec, bo do jego poczęcia potrzeba było drogiej krwi Chrystusa Pana, a do jego wykonania, każdemu człeku bezustannej pomocy Bożej. Tę pomoc nadprzyrodzoną daje nam jednak o tyle tylko Pan Bóg, o ile wielkość celu i niedostateczność po temu sił ludzkich i przyrodzone słabości nasze tego wymagają, o ile jednak wystarczą po temu siły ludzkie, winniśmy sami pracować. A jak pracować? Otóż mądrość najwyższa wskazała nam ku temu jedyny i najłatwiejszy ku temu środek. »Kto czyni prawdę«, mówi Chrystus Pan, »przychodzi do światłości«. Myśl głęboka, którą my tu tak krótko i po prostu tłómaczymy: Aby pozyskać

to, co religia chrześcijańska ofiaruje, trzeba czynić to wszystko, co religia chrześcijańska nakazuje. Religia chrześcijańska jest światłością, ale do tej światłości nie przychodzi tylko ten, który czyni prawdę. Ale prawda jest wyraz ogólny, prawda jest zamknięta we wszystkiem tem, co religia nakazuje, odnośnie zaś do nas nazywa się naszym obowiązkiem. A obowiązki te są względem Boga, względem ludzi i względem siebie samych. Mówmy o pierwszych.

Przykazanie, które Bóg na sercach ludzkich zapisał, które w starym Zakonie postawił jako kardynalne prawo i zasadę wszelkiego porządku moralnego i społecznego, które w nowym Zakonie przez czyn odkupienia rodzaju ludzkiego i przez naukę Chrystusa Pana jak najmocniej potwierdził i uświęcił jest to: Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich.

Obwarował je tak Pan Bóg i w ostatnich, że tak powiem tajnikach duszy i podstawach życia osadził, aby każdy wiedział, że to jest najistotniejsze jego prawo i powinność, że bez niej nic prawdziwie dobrego, nic prawdziwie zasługującego uczynić nie może. Miłość to wielkie słowo. Miłość łączy nas i godzi z samymi sobą, miłość tysiącami złotych nitek wiąże nas z otaczającym nas wszechświatem, miłość jest najsilniejszą i najbliższą pobudką ku temu wszystkiemu, co jest wielkiem

i pięknem, prawdą i dobrem. Ale miłość Boga jest koroną wszelkiej innej miłości. Z tą miłością otrzymujemy wszystko, bo otrzymujemy Boga, jedyne i najwyższe dobro. Ale czego w głębi doznaje miłująca dusza, nikt nie wie, bo wszystkie cuda miłości tłómaczy tylko jedna tajemnica miłości. Ona zrobiła z Magdaleny grzesznicy, Magdalenę świętą. »Bo umiłowała wiele«, powiada Chrystus Pan. Tą miłością owładniony, zawołał Paweł św.: »I któż nas odłączy od miłości Chrystusowej, utrapienie czy ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz? Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla Tego, który nas umiłował«. I czyliż to tak trudno jest umiłować największego dobroczyńcę swojego? Miłujemy Jego dary, a Jego samego miłować nie będziem? I cóż masz, czegobyś od Niego nie otrzymał? Ale żebyśmy umiłowali skutecznie, trzeba nam zachować Jego przykazania. Kto ma przykazanie moje i zachowuje je, mówi Chrystus, ten jest, który mnie miłuje. A przykazaniem pierwszem po miłości Boga jest miłość bliźniego.

Kto umiłował Boga, ten umiłował i bliźniego. Bo jako ojciec od dzieci, tak Bóg od synów swoich rozdzielić się nigdy nie da. Chcesz i ty należeć do grona synów Bożych, miłuj braci twoich. Prawidło tej miłości jest bardzo łatwe: »Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie«, powiedział Chrystus Pan. W tym obowiązku nie ma żadnego niepodobieństwa, nie wy-

maga się, abyśmy wszystkich jednakowo kochali, nie potępia się większe przywiązanie do krewnych i przyjaciół, owszem miłość rodziców i przyjaźń w tej miłości mają swoją podstawę. Bóg, który wszystkie te stosunki urządził, dla wszystkich podał jedno i niezmienne prawidło. Wszystkiemu wystarcza miłość i wtedy, kiedy najściślejszym związkiem łączy ze sobą pojedyncze członki familii, kiedy utrwala przyjaźń, wtedy oboma szerokiemi ramiony obejmuje wszystkich braci swoich, kraj cały, a nawet ludzkość całą. Ta szeroka i przestrona, a jednak tak ścisła miłość, która się już nie pyta, kto jest mój bliźni? ale miłuje wszystkich, miłując pojedyńczych, miłując najserdeczniej ojca, matkę, krewnych, przyjaciół, kraj cały, a nawet ludzkość całą, a wszystko to dla Boga: oto błogi owoc religii chrześcijańskiej, oto przykazanie Chrystusowe. »Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali«: Nowe, bo go nie było przed Chrystusem, nowe, bo zawsze świeże, wiecznie młode, nigdy się nie starzejące, zawsze tym, którzy je pełnią, niebieską ojczyznę otwierające.

Z miłością Boga i bliźniego człowiek już bezpieczny. Wszakże pozostaje mu jeszcze wielkie zadanie do spełnienia: stłumienia w sobie pożądliwości, którą Jan św. nazywa pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota. Miłość Boga i bliźniego uskromi już o wiele tę dzikość natury naszej, wszakże walka nie ustanie, bo bojowaniem

jest życie człowieka na ziemi, powiedział już Job św. Przyjdą burze, zapali się pożądliwość, obudzi się pycha, chrześcijanin odpowiada z św. Pawłem: Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, ufny w opiece Chrystusa Pana, który zaręczył: Ufajcie, jam zwyciężył świat.

Wspomagajże nas na tej wojnie Mistrzu, Panie i królu nasz, wzmocnij serca nasze do boju, a bądź z nami. Siło nasza, wspomóż słabość naszą, którzyśmy w korzeń i macicę Twoją wszczepieni. Wlej Ducha Twego Pocieszyciela naszego w zmartwiałe członki nasze, abyśmy Ciebie nadewszystko miłując, miłowali bliźnich naszych, jako siebie samych, a tak dostąpili wiecznego szczęścia w Niebie. Amen.

NAUKA O PRZYKAZANIACH

ZE WZGLĘDU NA ICH WPŁYW NA DOCZESNE DOBRA CZŁOWIEKA

(według Lacordair'a).

To jest miłość Boga, abyśmy przykazań Jego strzegli.
(Słowa wyjęte z listu św. Jana).

Najmilsi! Chrześcijanin każdy wie, że najpierwszym i największym jego obowiązkiem jest miłować nadewszystko Boga. Bóg stworzył nas, kiedy nas nie było, powołał On nas z nicości do bytu, a do bytu nieśmiertelnego, dając nam duszę nieśmiertelną, oddał nam na dziedzictwo chwałę swoją i szczęśliwość wieczną, a tylko rozkazał się jej dobijać przez zasługę i pracę; sam nawet upadek nasz posłużył Mu do tego, aby nas jeszcze wyżej podniósł, czyniąc nas przez powinowactwo z Chrystusem Panem uczestnikami natury Bo-

skiej, jako mówi Piotr św. A źródłem tych wszystkich niewypowiedzianych dobrodziejstw, była nieskończona miłość Pana Boga naszego ku nam, którą nas tak umiłował, że nie wahał się wydać za nas Syna swego jednorodzonego, aby Ten za nas cierpiał i umarł. Któryż więc człowiek, któryby miłością za miłość nie odpłacił, któryby nie umiłował nadewszystko Tego, który nas wprzódy taką miłością umiłował. Kiedy jednak przychodzi nam okazać miłość naszą ku Bogu, zapytujemy się sami siebie, przez co to potrafimy uczynić. Bo bliźniemu łatwo jest nam okazać miłość naszą, widzimy go bowiem i znamy jego potrzeby i pragnienia. Ale Boga nikt nie widział, Bóg nie ma potrzeb, a jeżeli co wymaga od nas, wypełnienie tego jest najprzód naszym obowiązkiem. Czemżeć więc okażemy miłość naszą ku Bogu? Otóż Jan św., ów wielki miłośnik Boga, z natchnienia Ducha św. odpowiada: Ta jest miłość Boga, abyśmy przykazań Jego strzegli. Nietylko, abyśmy je wypełniali, co jako się rzekło, jest przedewszystkiem naszym obowiązkiem, ale nadto abyśmy miłując Boga, miłowali także przykazania Jego i tym sposobem miłość naszą ku Bogu okazywali.

A tu uważmy najmilsi! wielką mądrość i miłość Boga naszego ku nam. Chciał On, aby przykazania Jego, były dla nas nietylko przedmiotem obowiązku, ale nadto przedmiotem miłości, aby nam tym sposobem nietylko wykonanie ich ułatwić, ale nadto aby samo to wykonywanie z mi-

łości było nam przedmiotem większej zasługi, aniżeli gdybyśmy je wykonywali tylko z obowiązku. Bo chociaż obowiązek ma swoją stronę wspaniałą, pełną poświęcenia, ma też i zasługę swoją; jednak miłość jeszcze jest zacniejszą sama w sobie, ma też i większą zasługę — i z dwóch ludzi, którzy nam coś dobrego wyrządzili, więcej się czujemy obowiązani temu, który to nietylko z obowiązku, ale i z miłości ku nam uczynił, aniżeli ku temu, który to jedynie z obowiązku wykonał. Jeżeli więc obowiązek nakazuje nam najsumienniejsze wypełnienie przykazań Bożych, to miłość ku Panu Bogu porywa nas do tego i gdybyśmy nie mieli żadnych innych przyczyn do wypełnienia przykazań Bożych, dwie te przyczyny byłyby już najsilniejszą pobudką, aby je najgorliwiej wypełniać. Ale obok tych przyczyn zewnętrznych, są jeszcze inne wewnętrzne, t. j. z istoty rzeczy wynikające, które są także niemałą pobudką obok pierwszych do wypełnienia przykazań Bożych. Jeżeli jednak pierwsze przyczyny t. j. miłość i obowiązek nasz ku Panu Bogu, dość jest przypomnieć, aby je obudzić, są one bowiem zawsze w sercu i w sumieniu słuchacza, drugie potrzeba dopiero słuchaczowi wykryć i na oczy stawić, są one bowiem w przykazaniach Bożych ukryte i ażeby je wyłuszczyć, potrzeba wprzódy same przykazania Boże w treści ich i we wnętrzu zbadać.

Przedmiot to jednak za rozległy, ażebyśmy go we wszystkich kierunkach wyczerpnąć mogli,

zatem pomijając już stronę wieczną przykazań Bożych, którą każdy sobie w myśli dopełnić może, zastanowimy się tylko nad ich stroną ludzką, porywnywując ich z prawami ludzkiemi i wykazując ich niedościgłą wyższość nad wszystkie prawa ludzkie, a w szczególności wykazując ich doskonałość wewnętrzną, ich powszechność i ich niezmienność, trzy cechy, które ich stanowczo od wszelkiego dzieła ludzkiego odróżniają. Prośmy tylko o pomoc Ojca światłości, od którego wszelki dobry dar pochodzi, prosząc Go za przyczyną utajonego w Przenajśw. Sakram. Syna Jego i za przyczyną Najśw. Maryi Panny, którą pozdrówmy.

Kiedy mówimy o przykazaniach Boskich, rozumiemy tu przedewszystkiem Ewangelię świętą Ewangelia jako ostatnie słowo Boże, jako dokonanie wszystkiego prawodawstwa Bożego, zawiera to wszystko, cokolwiek Bóg od początku jako prawodawca ludzkości stanowił.

Otóż o Ewangelii św. mówimy przedewszystkiem, że to jest jedyne prawo doskonałe, jedyne prawo powszechne, jedyne prawo niezmienne. Trzy te główne znamiona charakteryzują każde z osobna prawo, każdy przepis ewangeliczny, razem wzięte czynią prawodawstwo ewangeliczne dobrodziejstwem niewypowiedzianem, podnoszą je do dobrodziejstwa nowego stworzenia.

I tak co do pierwszego, Ewangelia jest je-

dynem prawem doskonałem, t. j. że tak przesiąkła tem co słuszne i sprawiedliwe, że moc doświadczenia, krytyka postępowa pokoleń i bieg dziejów, nie będą w stanie nigdy mu zarzucić niedoskonałości, ani też wstrząsnąć jego władztwa. Weźmy najobojętniejsze zda się prawo niesformułowane jeszcze przez Kościół jako ustawa, ale tylko podane przez Boga jako zasada: Będziesz dzień święty święcił i w nim odpoczniesz. Rozbierając chociaż tylko stronę ludzką tego przykazania, nie wiemy, co bardziej mamy podziwiać, czy ową głęboką znajomość przyrody naszej, czyli też ową bezstronność poglądu na stosunki bogatego z ubogim, człowieka pracującego i człowieka co każe pracować. W istocie jakiegoż potrzeba było uczucia sprawiedliwości, aby wydać z tak daleka, prawo tak osobliwe na oko, a które jednak przyszłość do tego stopnia usprawiedliwiła, że każda społeczność, która nań bije, bije tem samem na godność, na umysłowość, na swobodę, na moralność, na zdrowie nawet narodu i wydaje go związanego chciwości jego panów, aż stawszy się prostą machiną do produkowania, złamany na duszy i na ciele, utraci powoli wszystkie prawa, które mu z przyrodzonego prawa jego i natury rzeczy służą. A że to co mówimy nie jest przesadą, uważcie Najmilsi, że mamy na to dowody nietylko w historyi, szczególniej u narodów wschodnich, ale nadto dzisiaj rzecz jest tak jasna, że prawie cyframi wyrachować się daje. Jeżeli bo-

wiem człowiek obok swojej natury zmysłowej, cielesnej, ma jeszcze inną duchową, nieuchronnie wedle niej żyć i rozwijać ją musi, jeżeli ona nie ma dlań pozostać kopalnią zamkniona, bez użytku dla niego i dla drugich.

Praca zaś w jednym tylko kierunku przedsięwzięta, jedynie tylko cielesna i bez odpoczynku zamyka mu wszystkie drogi do rozwoju ducha, odbiera mu czas i sposobność ku temu i skazuje na bezwładność duchową; tym sposobem poniża go umysłowo wobec klasy nie pracującej fizycznie, a mającej wszelką sposobność do kształcenia się umysłowo; za tem poniżeniem umysłowem idzie w ślad upośledzenie moralne, a nakoniec jako ostatni rezultat: niewola. Nawet ten materyalny owoc krwawej pracy ubogiego, który zda mu się najsłuszniej należeć, nie dostanie się jemu, ale bogatemu, który w miarę przybywających rąk do pracy, zmniejszać też będzie jej wynagrodzenie, aż nakoniec tyle zostawi ubogiemu, ile mu do zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb nieodbicie potrzeba. Otóż jakie ma skutki zachowanie lub niezachowanie jednego tylko prawa, które Bóg rzucił jakby równowagę z jednej strony między niepohamowaną żądzą bogatego wyzyskiwania ubogiego, a biernością tego ostatniego; z drugiej strony, aby ubogi pracując tylko jednostronnie, cielesnemi siłami, nie zapominał też o potrzebach ducha, ale miał czas i sposobność do kształcenia go i rozwijania. A jeżeli tak wielkie ma skutki

zachowanie lub niezachowanie najobojętniejszego zda się jeszcze prawa Bożego, czemżeż więc pisać się muszą tak w dziejach narodu, jakoteż i w życiu pojedynczego człowieka, owe wielkie zasady złożone w Dekalogu lub w Ewangelii św., od których zachowania lub niezachowania zależy spokój, pomyślność, rozwój tak materyalny jak i duchowy i dopełnienie owego powołania, które Bóg tak całemu narodowi jak i pojedynczemu człowiekowi naznaczył. Otóż to co się nazywa prawem doskonałem, prawem, które się już nie cofa, które jest świętem zawsze, a dlaczego świętem, bo się zrodziło ono za wpływem jednego spojrzenia, w łonie samem sprawiedliwości Bożej, za wpływem błyskawicy spadłej z nieba, stamtąd gdzie panuje u Boga porządek niezmącony i istotny, i skąd spływają na nas z mniejszą lub większą obfitością te przebłyski prawości, które nas oświecają, i które szafunkiem swoim stanowią o szczęściu społeczeństw.

Porównywując teraz wszystkie dzieła ludzkie we względzie prawodawstwa, cóż znajdziemy? Dość na nie spojrzeć, aby się przekonać o ich nieudolności. W chwili wejścia na świat, miały one żyć na wieki, dziś te same prawa, prawa Manu, Solona, Likurga, Numy, instytucye najsławniejsze, walają się po ziemi, zdruzgotane pomniki mądrości aż nadto miernej, aby miała odbijać na sobie oblicze sprawiedliwości niestworzonej.

Drugą cechą prawa ewangelicznego jest jego powszechność. Znamię to do tyla jest właściwe Ewangelii św., że żadne inne prawo, ani nawet nie pomyślało o tem. Gród, państwo, lub miasto jakie, było tylko dla siebie, prawo jego było jego osobistą własnością, reszta świata była mu wrogiem, a nawet wewnątrz grodu nie wszystka ludność była wezwaną do podziału prawa, ale tylko pewna kasta, która się uznawała za rządzącą. Ewangelia św. zniosła dopiero tę nienawiść państwa do państwa, grodu do grodu, obaliła tę ścianę, która rozgraniczała pojedyńcze kasty, stworzyła nowe prawo powszechne, a na jego gruncie wzniosła nową społeczność katolicką. Ale jakim sposobem potrafiła to uczynić: oto widowisko, któremu przypatrzyć się chcemy.

Jezus Chrystus rodzi się jak każdy człowiek w pewnym kraju, pewnem mieście, pewnej ojczyźnie. Rodzi się pod pewnem prawem, oczekiwany długo od narodu, który miał swoją wielkość, swoją sławę, swoje dzieje, którego miał ziścić obietnice i nadzieje. Czyniż On jednak co podobnego? Mówiż On zaraz na wstępie: Jestem żydem, przyszedłem dla mojego narodu, który chcę wywyższyć i rozszerzyć? Nie, nie mówi tego ani jednem słowem, ale mówi tylko: Jestem synem człowieczym. Może to kogo nie uderzy, może wydaje się to naturalnem, że Jezus Chrystus prawie na każdej stronnicy Ewangelii najbardziej lubi się nazywać synem człowieczym, podczas kiedy

zaledwie kilka razy nazywa się Synem Bożym? a przecież to jedno słowo zawierało w sobie największą przemianę społeczną, jaka się dokonała na ziemi. Przed Jezusem Chrystusem mawiano: Jestem Grekiem, jestem Rzymianinem, jestem Żydem, każdy zakrywał się swoim grodem i narodem; Jezus Chrystus przeznacza sobie tylko jedno miano, powiada: jestem Synem człowieczym, i tem jednem mianem zapowiada erę nową, erę, w której po Bogu, nic świętszego nie będzie na ziemi nad człowieka. Raz objawiwszy tę zasadę, Chrystus Pan napełnia nią całą Ewangelię, w tym duchu układa wszystkie swoje przepisy, w tym duchu każe je opowiadać wszemu stworzeniu; i oto: narody podają sobie ręce, burzą wzajemnie między sobą ściany nienawiści, egoizmu i zazdrości, każdy w człowieku uznaje człowieka i brata—i na tem wzajemnem uznaniu buduje się nowe prawo powszechne, prawo miłości i wzajemnych obowiązków chrześcijańskich. I zauważmy Najmilsi! że Chrystus Pan stanowiąc prawo powszechne, nie zniósł przez to osobowości każdego narodu. Narody pozostały tem czem były, tylko że Ewangelia wlała się w nie, jakby ów rozczyn dobry, który zachowując każdemu swoją cechę i odrębność, połączył je jednak w jedności prawdy i miłości.

Ewangelia została ogłoszoną jako prawo doskonałe, prawo powszechne, po powszechności jednak potrzeba było zapewnić jego niezmienność,

a nadto cóż może być trudniejszego? Każdy z prawodawców wydając jakie prawo, wydawał je na wieki; któreż jednak prawo dotrzymało w tym względzie swemu prawodawcy i nie omyliło jego najpoważniejszych orzeczeń i nadziei? Likurg nadawszy swoje prawa, wymógł był, jak wiadomo od swoich rodaków obietnicę pod pieczęcią przysięgi, że ich nie zmienią, dopóki on nie powróci z podróży, której celem miało być poradzenie się bogów względem dobroci nowego prawa; ale bogowie zatrzymali go daleko od Lakonii, której wolał już nie oglądać, niż odnieść im ze sobą przyczynę do nowych zmian w prawodawstwie. Był to czyn bohaterski, prawdziwie starożytny; czyż jednak dokonał tem swego zamiaru? Prawa jego trwały krócej jak Sparta, tak jak wszystkie prawa ludzkie w ograniczonej głowie ludzkiej, na ograniczony tylko czas powstałe.

Ta niezmienność zapewnioną dopiero została Ewangelii św. Moc Boża, która wycisła na niej pieczęć doskonałości i powszechności, taż sama nadała jej niewzruszoną stałość niezmienności. A zważmy Najmilsi, że Ewangelia św. podjęła się obrony tak trudnych zasad, że miała walczyć z tylu przeszkodami, z jakiemi żadne prawo ludzkie się nie spotkało. Ewangelia św. poskramia wszelkie namiętności, każe wykonywać cnoty najtrudniejsze, bierze w obronę wszelkie słabości, murem staje przeciwko wszelkim pożądliwościom i pychom. Potęgi ciemności zrywają się przeciw

niej ustawicznie, radeby ją zetrzeć, zniweczyć, a jednak ona trwa i świeci światu, bo moc Boża, moc prawdy, a nakoniec moc i uczucie obowiązku, który ona tak silnie w sercach ludzkich zaszczepić potrafiła, utrzymują ją nieporuszoną.

Te są trzy najgłówniejsze cechy prawa ewangelicznego, cechy, o których może Najmilsi nie myśleliście, a które jednak są, które jakeśmy wspomnieli, wynoszą prawo ewangeliczne stanowczo ponad wszelkie prawo ludzkie, podnoszą je do dobrodziejstwa nowego stworzenia. Ale na cóżeśmy je wspominali, czyli na to, żeby zaspokoić waszą wiedzę i ciekawość, i okazać nowe strony, na którebyście może nie baczyli? O nie! Ewangelia św. nie jest doktryną, ani nauką, którą tylko wiedzieć; jest ona nauką, ale którą nietylko wiedzieć, ale w życiu i w uczynkach wypełniać należy. Wykazaliśmy stronę jej ludzką, stronę tylko ludzką przykazań, które ona ogłasza abyśmy poznawszy choć z tej strony ich wewnętrzną siłę i wartość, tem goręcej je zamiłowali, tem ochotniej w życiu pełnili. A powtarzam, że to jest tylko strona ludzka Ewangelii, strona doczesna i poboczna. Jest druga strona wieczna i nieśmiertelna, główna, a tą jest żywot i zbawienie, które ona przynosi. Cel ostateczny przykazań Bożych jest udoskonalić nas moralnie i zbawić wiecznie; wszystkie korzyści doczesne, jakie one przynoszą, niczem są jeszcze z owemi niewzruszonemi, niebieskiemi, nieskończonemi dobrami, jakie wypełnienie ich za-

pewnia. Ta jest droga, droga przykazań Bożych, która tu na ziemi znaczy się szczęściem, pomyślnością, udoskonaleniem tak całych narodów, jak i pojedyńczych ludzí, ale która przedłużona w wieczności, kończy się zbawieniem duszy i oglądaniem Boga samego. Obyście ją znaleść, obyście na nią wkroczyć, obyście wytrwać na niej umieli. Oby was pokusy i przeciwności z niej nigdy nie strąciły, oby świat ukazując wam szeroką i wygodną drogę ziemskich uciech i przyjemności, nie obrzydził wam ciasnej drogi przykazań Bożych, nie zwiódł was i nie poprowadził ku zatraceniu. Miejcie więc otwarte zawsze oko ducha waszego, miejcie rozum i baczenie, a nadewszystko niechaj was w tem wspomaga bogata we wszystko łaska Boża, o którą proście i wołajcie, a kierowani jej światłem i natchnieniem, pójdziecie dopiero drogą pewną, drogą jedyną, drogą żywota, – pójdziecie i przyjdziecie aż na górę Pańską. Amen.

NAUKA
O WIERZE I JEJ PRZYMIOTACH.

Wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych. (Słowa Pawła św. w liście do Żydów. Rozdz. XI. w. 1).

Najmilsi! Jedną z najważniejszych i najbardziej podstawowych cnót w człowieku, w której mieszczą się wszystkie inne, która nadaje główną cechę jego charakterowi i jego życiu, bez której niepodobna się podobać Panu Bogu i zasłużyć sobie na żywot i zbawienie, jest wiara: wiara prawdziwa, rozumna, chrześcijańska, jedyna, która oboje szczęście człowieka, doczesne i wieczne, poręcza i w sobie niesie. Jest ona głównym i zasa-

dniczym czynnikiem między nami a Bogiem — i nie może mieć ten żadnych stosunków ze swym Stwórcą, ani przez miłość, ani przez nadzieję, ani przez modlitwę i cześć Bogu należną, kto nie ma wiary, bo »przystępującemu do Boga«, powiada Paweł św., »pierwszą rzeczą jest wierzyć, że jest — i że jest oddawcą i ojcem tym, którzy Go wyznają i miłują«. I dlatego bez wiary jakoby zdruzgotana cała wewnętrzna budowa w człowieku, która się opiera na Bogu i wpływie Jego na nas: niema światła, niema pociechy, niema prawdy, niema mocy, niema szczęścia — i człowiek jak liść rzucany od wiatru, a im więcej myślący, tem nieszczęśliwszy. Niepodobna nam tu wyliczać wszystkich dóbr i skarbów, wszystkich pociech i radości płynących z wiary; jak również niepodobnaby nam tutaj zebrać wszystkich nieszczęść i strat, o jakie przyprawia brak wiary — powiem więc krótko, za Pawłem św. idąc, czem jest wiara, jak wielka jej potrzeba i siła, która wiara jest jedynie prawdziwą, następnie o przymiotach wiary mówić będziemy. Prośmy tylko o pomoc Ojca światłości, Ojca wszelkiego miłosierdzia, aby nam użyczył łaski wyrozumienia jednej z najpotrzebniejszych prawd i darów swoich, abyśmy poznawszy jej wielką doniosłość i potrzebę, tem goręcej jej pragnęli, tem więcej o pomnożenie jej w nas i w drugich się modlili. Zmówmy pobożnie Zdrowaś Marya!

I.

»Wiara«, powiada Paweł św., »jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych«. Wiara jest gruntem, t. j. jakoby iścizną i zbiorem tego wszystkiego, co należy do nadziei naszej chrześcijańskiej, do tych dóbr najwyższych i niemających ceny, których oczekujemy, a które nam poręcza tak objawienie Boże, jak i rozum sam nieuprzedzony, — tęsknota własnego serca, jak i cała istota nasza. Jest ona nadto wywodem rzeczy niewidzialnych, t. j. jakoby okazaniem na oko tych dóbr niewidomych i jakoby zasłonionych, których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie pojąć nie może, a które jednak są — i które Bóg nagotował tym, którzy Go prawdziwie miłują i kochają. Do miłości tej jednak, a więc i do tych dóbr, do których ona jest przygotowaniem, a której one są nawzajem jakby uwieńczeniem i nagrodą, nie możemy przyjść inaczej jak przez wiarę. Bo jakże miłować tego, kogo się nie zna? A jakże poznać Pana Boga bez tej pomocy i tego oświecenia, jakie płynie z wiary? Rozum wprawdzie domyśla się Pana Boga, ale wiara dopiero odkrywa nam całą Jego istotę. Ztąd ta elementarna siła wiary, ztąd ten głód wielki i potrzeba wiary, bo ta wiara wykwita z całej naszej istoty, bo ta wiara prowadzi nas do źródła naszego szczęścia,

do Boga — i biedny i nieszczęśliwy i jakoby umarły ten, któryby ją utracił.

Ale nie każda wiara jest we wszystkich częściach i szczegółach swoich prawdziwą; nie każda jest zupełnie czystą, pewną, przez Boga i objawienie Jego stwierdzoną i przed Bogiem zasługującą. Taką wiarą jest jedynie nasza święta, niepokalana, prawdziwa wiara katolicka, którą nam Bóg objawił i przez Kościół swój święty, który strzeże jej czystości, do wierzenia podaje. Dla bliższego wpojenia tej wielkiej i zasadniczej prawdy, niechaj nam posłuży choć to krótkie streszczenie katechizmowe:

Człowiek stworzony został przez Boga, aby Go znał, kochał, przykazania Jego pełnił, a nakoniec w Niebie z nim się połączył. Gdy jednak przez grzech pierworodny cały ów stosunek między Bogiem a człowiekiem, a mianowicie pierwsza jego podwalina, to jest poznanie Boga, zatartem w człowieku, a przynajmniej nadwątlonem zostało, Bóg ratując człowieka, dał mu swoje objawienie, aby to zastąpiło ów pierwszy niedostatek, jaki się po grzechu pierworodnym w człowieku pojawił. Objawienie to nie było z początku ani pełnem, ani całkowitem, ale stosownie do najwyższej mądrości wychowawczej Boga, powolnem i stopniowem, a pełność jego zajaśniała dopiero w Chrystusie Panu, — to zaś co Chrystus Pan przez siebie i przez Apostołów swoich objawił i polecił, w przedmiotowem znaczeniu nazywa się

wiarą. Wiarę tę jednak powierzył Pan Jezus nie jakimkolwiek ludziom; gdyby był bowiem powierzył ją jakimkolwiek ludziom, ludzie ci prędzej lub później byliby ją pofałszowali, — człowiek bowiem jest tak nieszczęśliwym, że ani prawdy znaleźć, ani nawet, gdy ją znajdzie, albo raczej kiedy ona sama mu się objawi, utrzymać jej nie potrafi. To też Pan Jezus powierzył ją nie królom, nie uczonym, lub jakim potentatom ziemskim; nie jakiemu narodowi lub państwu, ale powierzył ja Kościołowi świętemu, który nadto nieomylnością swoją opatrzył, aby nam zawsze czystą i nieskażoną naukę Chrystusa Pana opowiadał, i z tą samą powagą opowiadał, jakby to jeszcze sam Pan Jezus czynił, tak, żeby wszystkie pokolenia ziemi z ust Kościoła, tak jak niegdyś z ust Chrystusa Pana, tę samą Boską naukę słyszeć i przyswajać sobie mogły.

Wiara więc prawdziwa, jedyna, katolicka, jest ta, którą Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje, a wiara ta skoro się przyjmie w umyśle i sercu człowieka, skoro stworzy w nim za pomocą łaski Bożej, światło nadprzyrodzone i pocznie przez miłość działać, wtedy staje się w człowieku cnotą, cnotą główną, zasadniczą, od której wszystkie inne cnoty i całe wewnętrzne życie i postępowanie człowieka zależy. Jest ona tak dalece zasadniczą, że bez niej żadna inna prawdziwa cnota ani powstać, ani zakwitnąć

nie może — i podobnie jak gmach nie stanie bez fundamentu, tak żadna cnota chrześcijańska bez tego fundamentu wiary. I taka jest jej wielka żywotność i siła, taka konieczność do rzetelnego rozwoju człowieka, że prawie niema osobnika, któryby był jej całkowicie pozbawiony, któryby był, jak mówią, wyzuty z wiary, a co za tem idzie — i z cześci — i dlatego kiedy chcemy nacechować najgorszy rodzaj ludzi, łączymy te dwa pojęcia i mówimy: człowiek bez czci i wiary. Lecz jakkolwiek na dnie duszy każdego człowieka leży wiara, która niekiedy niespodzianie się budzi — i jak u owego łotra na krzyżu, z wielką siłą z pod gruzów namiętności wybucha — i taką skruchą i wyznaniem, jak u niego, go napełnia, — to jednak patrząc się na tę tak wielką w rozmaitych indywiduach rozmaitość wiary, od iskier jej zaledwie w niektórych namiętnościami nawiedzonych sercach, aż do tego pełnego i wielkiego, choć spokojnego ognia, jaki u świętych i świętobliwych goreje, — pytamy się, jaką powinna być wiara nasza, żeby zawierała w sobie prawdziwą cnotę, żeby miała przed Bogiem prawdziwą wartość i zasługę — i żeby nam przyniosła żywot i zbawienie. Odpowiedź na to pytanie prowadzi nas do drugiej części naszej nauki, a mianowicie do nauki i wykładu o przymiotach wiary.

II.

Żeby wiara nasza była prawdziwie i w całości dobrą, rozumną, szczerą, przed Bogiem zasługującą, musi mieć te cztery przymioty, a mianowicie winna być powszechną, mocną, żywą i stałą. Pierwszy przymiot jej jest powszechność, t. j. abyśmy wierzyli we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje, nic nie wyjmując. Są bowiem ludzie, którzy w jedne prawdy wiary wierzą, a w drugie nie; są np. którzy wierzą w Bóstwo Chrystusa Pana, w nieśmiertelność duszy, w nagrodę lub karę po śmierci, ale nie chcą np. wierzyć w zmartwychwstanie ciał lub inne artykuły wiary świętej, albo przynajmniej wierzą, ale z jakiemś zastrzeżeniem, a nie po prostu i szczerze, tak jak Kościół uczy. Tacy ludzie wierzą właściwie nie Bogu, ale sobie, albo raczej własnemu tylko rozumowi — i przed sąd tego rozumu przyzywają pojedyncze artykuły wiary — i które im się podobają, te przyjmują, a które nie, to nie; tacy więc ludzie nie wierzą Bogu, ale sobie — i nie mają prawdziwej wiary katolickiej. Prawdziwa wiara katolicka jest, aby wierzyć we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje, nic nie wyjmując. Podstawą tej wiary jest Bóg, bo wierzymy dlatego, że tak Bóg objawił, który się ani sam omylić, ani nas omylić nie może —

i taka wiara jest jedynie rozumna, bo rozumnem jest jedynie, że Bóg tylko może objawić człowiekowi prawdy swoje, a nie człowiek, który ustawicznie błądzi, jak o tem przekonywa historya i doświadczenie. Z tylu błędów, w jakie człowiek popadł, idąc tylko za własnym rozumem, mógłby się już doskonale przekonać o nieudolności tegoż własnego rozumu w rzeczach wydania religii, w rzeczach odnoszących się do Boga i rzetelnego naszego do Boga stosunku. I dlatego Bóg tylko może być autorem prawdziwej religii, jak to już twierdził najrozumniejszy z ludzi przed Chrystusem, Plato, albo właściwie Sokrates, kiedy mówił: Tych rzeczy nikt nas nauczyć nie potrafi, chyba że sam Bóg zstąpi i nauczy nas. (Dialogi, Alcybiades). A że zstąpił i nauczył nas, to jest fakt historyczny, o którym przekonywa nas całe chrześcijaństwo i Kościół, który sam przechował i strzeże nieomylnie całej tej objawionej nauki Chrystusa Pana, o czem już powyżej wspomnieliśmy.

Druga przyczyna, dla której nie można nic z ogółu prawd katolickich usunąć albo wyjąć leży w tem, że wszystkie stanowią jedną organiczną całość i jak w budowie jakiej martwej lub żywej, nie można wyjąć żadnej części lub organu, bez naruszenia lub skaleczenia całości, tak w tej wielkiej i tak ściśle ze sobą związanej budowie prawdy katolickiej, nie można wyjąć żadnego artykułu, żadnego przykazania, żeby całości nie naruszyć i nie zrobić w niej wyłomu, gdyż jedna

prawda ściśle jest z drugą związana i jedna w drugiej się mieści. Kto np. powie w duchu katolickim: »Wierzę w Boga«, ten zarazem wyznaje już wszystkie następne artykuły Składu Apostolskiego, bo one wszystkie jedne z drugich wypływają, a wszystkie jak w zarodzie już w pierwszej prawdzie się mieszczą. I Pan Jezus nie wyłączył nic ze swej nauki, nie powiedział: w to wierzcie więcej, a w to mniej, ale owszem powiedział i zatwierdził wszystko co nauczał, temi słowy: »Nauczajcie ich chować to wszystko, cokolwiekem wam polecił lub opowiedział«.

Pierwszy więc przymiot wiary dobrej, sumiennej, katolickiej, aby była powszechną, — drugi przymiot, aby była mocną. Bo wiara jest fundamentem, a fundament, aby dawał trwałą podstawę do dalszej budowy, musi być mocnym. Są ludzie, którzy niby mają wiarę, ale wiara ta słaba, chwiejąca się, niepewna, nie może dawać trwałej i niewzruszonej podstawy do dalszej budowy, jaką jest chrześcijańska cnota — i dlatego i ta cnota ich tak łatwo chwieje się i upada, zwłaszcza wobec choćby niewielkich przeciwności lub pokus. Wiara nasza musi być mocną, t. j. mamy wierzyć silnie i bez żadnego powątpiewania w to, co Bóg objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje. Niekiedy Pan Bóg w mądrości swej i miłości, wystawia wiarę naszą na różne próby i przeciwności, aby ją wzmocnić lub doświadczyć; wiara ta wśród wszelkich prób i doświadczeń, zawsze

jedną i niezachwianą być powinna. Taką mocną i niezachwianą wiarę miał Abraham, który kiedy Pan Bóg zażądał od niego, aby mu ofiarował najmilszego syna swego Izaaka, nie mógł tego z początku pojąć, dlaczego Pan Bóg żąda od niego tak wielkiej i tak sprzecznej z tem co mówił, ofiary, dopiero co bowiem oznajmił mu, że z tego syna doczeka się wielkiej pociechy, że z niego wyjdzie naród Izraelski i Messyasz, — a teraz każe mu go własnemi rękami zabić i ofiarować, — ale, jako powiada Pismo św.: »wiarą się umocnił i pomyślał, że mocen mi go Pan Bóg i z martwych wzbudzić«. Taką wiarę mocną i niezachwianą mieć winniśmy, jeżeli na nagrodę Abrahama zasłużyć chcemy — i jeżeliby Pan Bóg w mądrości swej i miłości dopuścił na nas, podobnie jak na tego świętego Patryarchę, jakich doświadczeń lub pokus, niech się w nich hartuje i krzepi wiara nasza, a z pewnością zawiedzioną nie zostanie.

Trzeci przymiot wiary prawdziwej, jest, aby była żywą. Jestto przymiot tak istotny, że bez niego cała wiara, acz tak konieczna i zasadnicza w życiu naszem, bez niego staje się martwą i bezpożyteczną. Wiara bowiem powinna w nas być jakoby drzewem i korzeniem. Ale drzewo na to jest, aby wydawało owoce, bo jako mówi Pan Jezus: «Wszelkie drzewo, które nie wydaje owoców będzie wycięte i w ogień wrzucone«, — tak i wiara na to jest, aby wydawała owoce dobrych uczyn-

ków i zieleniła się i jakoby promieniła przez sprawiedliwość i miłość. I dlatego powiada Paweł św.: »Sprawiedliwy mój z wiary żyje«, — a Jakób św. dodaje, że »jak ciało bez duszy martwem jest, tak wiara bez uczynków«. A uczynki te, to miłość chrześcijańska, miłość nietylko uczuciowa, w porywach samego uczucia się objawiająca, ale miłość czynna, praktyczna, w pełnieniu wszelkich dobrych uczynków, tak co do ciała, jak i co do duszy bliźniego, istotę swoją pokładająca. Taka wiara przynosi dopiero żywot i zbawienie — i taka dopiero wiara wyrasta na wspaniałe drzewo, którego gałęzie i owoce sięgają Nieba, a pod którego cieniem i osłoną zbiera się wszelka nędza i niedola ludzka, aby doznać ukojenia przez miłość i miłosierdzie, jakie jest tej żywej wiary najpiękniejszym owocem.

Ostatni nakoniec przymiot wiary, aby była stałą. Bo pierwszą cechą i znamieniem wszelkiej cnoty jest stałość — i cnota, która nie ma tego warunku, przestaje być cnotą. Tak i wiara, gdyby nie miała tego przymiotu, nie byłaby wiarą. Coby to np. była za wiara, którąby dziś istniała, a jutro się zmieniała, — czyliżby nawet tu na ziemi zamiast szacunku, wstrętu raczej i pogardy nie budziła? Wiara nasza powinna być stałą, t. j. tak głęboko osadzoną w duszy naszej, żebyśmy woleli wszystko, nawet życie utracić, aniżeli wiary swojej odstąpić. Przykładem i wzorem w tej mierze są pierwsi chrześcijanie, którzy z niepokonaną

stałością wyznawali wiarę swoją i woleli raczej wszelkie męki ponosić, aniżeli wiary swojej się zaprzeć, lub choćby nie wyznać jej otwarcie i statecznie, gdzie tego powinność wyznania wymagała. A i w naszych czasach i po wszystkie wieki byli w kościele katolickim męczennicy za wiarę, którzy wielkiem sercem i wielkiem zaprzaniem się samych siebie, lub śmiercią, dawali świadectwo wierze swojej, jak to na cześć rodu ludzkiego, nie w tysiącach, ale w milionach przykładów wykazać można.

A teraz gdyśmy już zakończyli tak o istocie, potrzebie, prawdzie, sile, jak i przymiotach wiary, cóż nam pozostaje, jak zachęcić was najgoręcej, abyśmy tę wiarę miłowali, ją nad wszystko przekładali, według niej żyli, jej strzegli, ją pielęgnowali, abyśmy i owoce jej: miłość, światło, nadzieję, moc i wesele w Duchu św. zbierać, a nakoniec szczęśliwość wieczną osięgnąć mogli. Niech ona będzie nam gwiazdą przewodnią w tem życiu, zdrojem wytryskującym ku żywotowi wiecznemu, a i tu na ziemi bodźcem do tego wszystkiego, co jest wielkiem i pięknem, prawdziwem i dobrem. Prośmy nietylko o jej istnienie, ale i o ciągłe pomnażanie jej w sercach i umysłach naszych, bo i Apostołowie mieli wiarę, a jednak wołali do Chrystusa Pana: »Panie pomnóż wiarę naszą«, — a jeżeli ją tak pielęgnować i pomnażać przez modlitwę, rozmyślanie, chętne oświecanie się we wierze i dobre uczynki będziemy, ona

stanie się w nas jednem wielkiem i nieustającem dobrodziejstwem — i nakoniec przekonamy się, że wszystko co w nas jest, lub było dobrego i całe nasze szczęście doczesne i wieczne, winniśmy tej wierze i jej zbawiennemu w nas działaniu. Amen.

DRUGA NAUKA

O PRZYMIOTACH WIARY.

Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. (Słowa Chrystusa Pana zapisane u św. Jana. rozd. 4, w Ewangelii na 21-szą niedzielę po Świątkach.

Najmilsi! Ewangelia dzisiejsza jasna w swojej treści, wykładu nie potrzebuje. Wszakże jedna nas rzecz zastanawia, dlaczego Pan Jezus królikowi owemu zdaje się wyrzucać brak wiary, mówiąc: »Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie«, kiedy przecie ów królik czynem tym swoim, że przyszedł do Pana Jezusa i prosił o uzdrowienie syna swego, okazał już, że wierzy w Boską moc Zbawiciela. Ale rozważmy, Najmilsi, sposób, w jaki ów królik żądał uzdrowienia syna swojego. Ewangelia św. powiada, że przyszedł i prosił Pana Jezusa, aby zstąpił i uzdrowił syna

jego. Wydawało mu się więc, że jeżeli Zbawiciel nie przyjdzie i nie stanie nad łóżkiem chorego syna jego, uzdrowić go nie potrafi, — wątpił zatem w Boską moc Zbawiciela. Nie tak postąpił w podobnym przypadku Setników, o którym zapewne także z Ewangelii słyszeliście, który, gdy mu domownik jego zachorował, zabiegłszy drogę Zbawicielowi, owszem idącego już do domu swego wstrzymał, mówiąc: «Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do domu mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zdrów sługa mój«. Uważmy, Najmilsi, różnicę wiar obu. Ta prosta, szczera i pokorna, ale wysoka i wzniosła wiara; tamta przeciwnie, dumna i jakaś rozkazująca, ale w istocie we wszystkiem słaba, chwiejąca się i niepewna, okolicznością zdaje się dopiero choroby syna do życia przywołana. Ale rozważając, Najmilsi! w tych dwóch zupełnie podobnych przypadkach, dziwną jednak różnicę w postępowaniu obu tych ludzi, zapytajmy się Najmilsi! sami siebie w sercach naszych, boć wszyscy mamy się za wierzących, jaka też jest wiara nasza, czyli podoba się Panu Bogu i czy nie zasługuje już na żadną naganę, podobnie jak wiara tego królika? Wiara, dar Boży, i niczem i nigdy zasłużyć sobie na nią sami nie możemy, albo nabyć jej jakimkolwiek sposobem. Ale wraz z wielu innemi łaskami, otrzymaliśmy ją na Chrzcie św., jakoby w zarodzie i nasieniu, aby później za nadejściem rozumu rozwinięta w nas przez naukę i opowiadanie Słowa Bożego

była nam przewodniczką do Nieba. Ale choć jednakowe dary Boże, w miarę jednak różnego ich użycia, nie zawsze jednakowe wyprowadzają skutki. Widzimy to codziennie na sobie i na bliźnich naszych. U jednego wiara mocna, gorąca, potężna i stała, u innego chłodna, chwiejąca się i we wszystkiem słaba. Abyśmy więc Najmilsi, zachowali wiarę naszą w pierwotnej niewinności i sile i nie uronili jej w życiu, pragnę wam Najmilsi, przedstawić znaki prawdziwej wiary, a zarazem dotknąć szkopułów, o które się najczęściej w życiu rozbija. Mówię zatem, że aby wiara nasza była prawdziwą, musi być prostą, szczerą i pokorną. O Najśw. Marya Panno uproś nam w miłosierdziu Twojem u Syna Twojego dar Ducha św., dar wyrozumienia, abyśmy poznawszy w czem błądzimy i poprawiwszy się, tem lepiej i skuteczniej na zbawienie wieczne pracowali. Zdrowaś Marya.

Wiara nasza powinna być prostą. Co rozumieć przez to słowo prosta? Człowiek prosty jest ten, który nie szuka dowodów tam, gdzie ich nie potrzeba, który nie używa wybiegów na wytłómaczenie mów lub czynów swoich, ale we wszystkiem najprostszą postępuje drogą. Taką powinna być i wiara nasza. Mam jeden dowód, który mi za tysiące innych starczy. Tak Bóg objawił, który się ani omylić, ani nas omylić nie może i tak naucza Kościół św., który jest wiernym organem Boga, bo ma od Niego przyrzeczoną nieomylność. Są

i inne dowody i każdy artykuł wiary na podobieństwo niezdobytego miasta, tysiącami opatrzony jest argumentów, wszakże dla ludzi wierzących i dobrej woli ten jeden wystarcza, a że jest najprostszym, więc i najlepszym. A jeżeliby w skutku własnej nieudolności naszej, albo bałamuctw świata wiara nasza chwiać się poczęła, mamy gotową pomoc w modlitwie. Wszak nie napróżno przyobiecał Chrystus Pan: »Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a otworzą wam«. Przejdą te nawałności, uspokoją się fale przeminą chmury, zaciemniające wzrok duszy naszej, a my w gorącej modlitwie ujrzymy Niebo otwarte i uczujemy moc Bożą błogosławiącą naszej wytrwałości w wierze.

Wiara nasza prócz tego, żeby była prawdziwą, musi być szczerą. Są ludzie, którym różne względy, jakoto: urodzenie ich w wierze katolickiej, wychowanie, obyczaj powszechny, nakoniec przyzwyczajenie, które im nakazują wyznawać się katolikami, a nawet, którzy sami siebie zwodzą, że są dobrymi katolikami, w sercu jednak swojem zachowują pewne niedowiarstwo. Tacy ludzie podobni są owemu człowiekowi, o którym wspomina Ewangelia św., który zbudował dom swój na piasku. I przyszły burze, runęły wiatry i upadł ów dom, zbudowany był bowiem na piasku. Tak i ci ludzie, jeśliby Bogu dla ukarania ich niedowiarstwa, podobało się ich doświadczyć, nie wytrzymają żadnej próby, bo nie budują na

przekonaniu, bo poniżają religię do zwyczaju i obyczaju, kiedy ona wyższa nad wszelki zwyczaj i obyczaj, wieczna i niezmienna, jak Bóg sam jej Założyciel. Co więcej powiedziano gdzieś, że wątpienie w rzeczach religii jest stanem zbyt gwałtownym dla umysłu ludzkiego, żeby mógł długo w nim wytrwać, prędzej też czy później, tacy ludzie pochylą się do zupełnego niedowiarstwa, jeżeli zawczasu nie usuną przeszkód, niepozwalających w ich duszy zajaśnieć światłu wiary. A więc jeżeli tą przeszkodą jest niewiadomość w rzeczach religii, niechaj się starają o oświecenie, jeżeli żądze światowe i zwodnicze nie pozwalające wzróść w ich sercu uczuciom wiary, nadziei i miłości Boskiej, niechaj przedewszystkiem poprawią żywot swój, a nakoniec jeżeli to jest pycha rozumu, nie chcąca się dać ugiąć przed słowem wiary, niechaj pamiętają o tem, że wiara jest córą pokory, o czem następnie.

Wiara oświeca nasz rozum nadprzyrodzonem światłem, czyniąc człowieka nieskończenie bogatym z posiadania prawdy, ale zarazem wykazując rzetelny stosunek między Bogiem a człowiekiem, jako z jednej strony w Bogu odkrywa przepaść nieskończonego miłosierdzia, tak przeciwnie w człowieku wykazuje otchłań nędzy i znikczemnienia. Taki stosunek między Bogiem a człowiekiem nie jest zapewne stosunkiem równości i mocy, ale miłości i pokory. Prócz tego wiara wykazując nam prawdy, które chociaż nie

są przeciwne rozumowi, są jednak nad rozum ludzki, wykazuje przeto zarazem nieudolność tego rozumu w rzeczach wiary i wymaga bezwarunkowej uległości, — obie zaś rzeczy wymagają umysłu pokornego i uznającego swą niedostateczność. Nakoniec jeżeli według słów Pisma św., Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę daje, wiara zaś jest najcelniejszą łaską i darem Bożym, jako jej się może spodziewać pyszny, który sam w rozumieniu swojem o sobie wysokiem, odtrąca łaskę Bożą. Przeciwnie, pokornym to Bóg otwiera skarby wyrozumienia prawd wiary świętej — i w jednej chwili bez gwaru słów i próżnych rozpraw daje im więcej pojąć i zrozumieć, aniżeliby to mogli otrzymać w długich latach nauki i silenia umysłowego. Widzimy więc, że jak pokora leży w istocie wiary, tak wiara wspiera się na pokorze, bo Bóg ją tylko pokornym daje; a zbierając wszystko cośmy o wierze powiedzieli w jedno, powtarzam jeszcze raz, że wiara aby była prawdziwą, musi być prostą, szczerą i pokorną, prostą w jej pojmowaniu, szczerą w jej wyznawaniu i pokorną t. j. poddającą rozum pod posłuszeństwo wiary.

Jeżeli tak będziemy mieć przysposobione serce, wtedy z ufnością możemy przystąpić do Boga i prosić Go o ten dar najwyższy i nieoszacowany, który, jak mówi Sobór Trydencki jest początkiem, fundamentem i korzeniem usprawie-

dliwienia naszego przed Bogiem. Bóg, który zstąpił z Nieba, dla ratunku człowieka, który wyprowadza światłość z ciemności, zaświeci także światłem wiary w sercach naszych ku chwale swojej i zbawieniu naszemu. Amen.

SPIS RZECZY.

Str.

Kazania pasyjne:

Kazanie I. 3
» II. 15
» III. 29
» IV. 49
» V. 65
» VI. 84

Nauki podczas ćwiczeń duchownych dla młodzieży szkolnej:

Nauka I. 101
» II. 110
» III. 117
» IV. 123

Kazania przygodne:

Kazanie na święto św. Wincentego a Paulo, o świętości 130
Kazanie na święto św. Franciszka z Assyżu, o pokorze 142
Kazanie na święto św. Augustyna Biskupa i Doktora Kościoła. (W czasie prymicyj i obłóczyn zakonnych) 153
Nauka o Krzyżu na dzień Znalezienia Krzyża św. . . . 170
Kazanie o Najświętszym Sakramencie 184
Kazanie na dzień św. Teresy, o miłości Boga 195
Kazanie o dobrodziejstwach religii chrześcijańskiej i obowiązkach ztąd dla nas wynikających 206
Nauka o przykazaniach ze względu na ich wpływ na doczesne dobra człowieka (według Lacordair'a) . 219
Nauka o wierze i o jej przymiotach 231
Druga nauka o przymiotach wiary 244
Przemówienie przedślubne 251

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096398128